Dzisiejszy numer zawiera 16 stron

CZYTELNIK

SŁOWO POLSKIE

CENA NUMERU 10 zł

BEZPARTYJNY DZIENNIK ZIEM ZACHODNICH

ROK III A WROCŁAW, WAŁBRZYCH, JELENIA GÓRA, WROCŁAW - GORZÓW NIEDZIELA, 9 MAJA 1948 ROKU Nr 127 (538)

9 maj Święto Zwycięstwa

Równocześnie z pierwszą bombą, spadającą na polską ziemię, z trupem pierwszego żołnierza, ginącego od hitlerowskiej kuli — świat wszedł w nowy okres, znaczony łuną pożarów, morzem krwi i łez, bezmiarem nieszczęść. Czterej jeźdźcy Apokalipsy stratowali świat. Pochód Atylli czy mroki średniowiecza bledną w porównaniu z barbarzyństwem, rozpętanym przez faszystowskich zbrodniarzy i obłąkańców.

Przez długie 68 miesięcy miliony ludzi kuły broń, mającą odebrać życie milionom innych ludzi. Szał nienawiści, żądza niszczenia ogarnęła całe narody. Nie było zakątka na kuli ziemskiej, gdzieby straszne słowa „wojna" i „śmierć" nie wywoływały uczucia lęku i grozy.

Bilans wojny — to:

15 milionów poległych żołnierzy,

8 miliony osób cywilnych, zabitych wskutek działań wojennych,

26 milionów, pomordowanych w niemieckich obozach koncentracyjnych,

30 milionów rannych żołnierzy.

Ostatnie tchnienie czterdziestu szterech milionów ludzi powinno było wywołać huragan, który wstrząśnie światem i bez powrotnie zmiecie wszystko, co jest odpowiedzialne za skąpanie ludzkości we krwi, za „czasy pogardy".

Po pięciu latach przyszło zwycięstwo. Zwycięstwo militarne.

Na grobach 44 milionów ludzi wyrosła zieleń. Na pobojowiskach dojrzały kłosy zbóż.

Ci, co przeżyli, co niemal cudem ocaleli od bomb, obozów koncentracyjnych, epidemii, wołają:

„Nie chcemy wojny! Nie chcemy faszyzmu! Chcemy żyć! Chcemy budować lepszy świat, świat dobrych, sprawiedliwych i szczęśliwych ludzi!"

* * *

Zwycięstwo militarne nie było — niestety — równocześnie zwycięstwem idei sprawiedliwości i pokoju. W gabinetach „handlarzy śmierci" znów są opracowywane plany nowych rzezi, nowych mordów i nowych zysków... Straszy się bombą atomową, bo świat nie chce stać się gromadą niewolników, wyzyskiwanych przez „królów dolara". Niską żądzę rabunku i wyzysku przykrywa się frazesem nieistniejącej w rzeczywistości walki o „demokrację zachodnią".

Ale demokracja to nie miliony nerzy, właściciele koncernów i trustów, to nie fabrykanci broni, chcący uszczęśliwić świat przy pomocy bomb atomowych. Demokracja to — my, którzy zamiast armat i bomb wolimy produkować traktory, którzy każdemu człowiekowi pragniemy dać w bród chleba, odzieży, książek czy teatru. Demokracja — to nie rozpalacze wojny, lecz budowniczowie pokoju.

* * *

Zwycięstwo militarne przypadło w udziale wszystkim aliantom. Największe jednak ofiary na ołtarzu tego zwycięstwa złożyły dwa narody: Polska i Związek Radziecki. Nasze narody stoją dziś — gdy przyszedł czas budowania pokoju — w jednym obozie, przeciwstawiającym się tworzeniu nowych kuźni wojny, w obozie dążącym do wykreślenia wyrazu „wojna" ze słownika ludzkości.

Naród polski zapłacił drogo za utrzymanie swych praw do życia i niepodległości. Dziś pokazujemy światu, że idea pokoju i sprawiedliwości społecznej nie jest dla nas frazesem, że nie zagrażamy nikomu, choć nie pozwolimy wytępić się orężem ani odebrać tego, co jest nasze.

Idziemy drogą, która doprowadzi nas do zrealizowania marzeń i tęsknot każdego człowieka: pokoju — dobrobytu — kultury.

Gdy to osiągniemy, będziemy mogli powiedzieć sobie i światu:

Dziś jest nasz „dzień zwycięstwa".

rok 1939

Zalepialiśmy okna śmiesznymi paskami papieru, a tymczasem leciały w gruzy całe ściany frontowe, a w stosy cegieł i gruzu zamieniały się gmachy. W tej wojnie, która się rozpoczęła 1 września 1939 roku, nie było frontu i tyłów, nie było linii bojowej, nie było żołnierza i cywila. W tej wojnie każdy z nas był szeregowcem i bojownikiem wielkiej sprawy. W tej wojnie front przebiegał przez nasze izby, przez wszystkie nasze wsie i miasta, przez ognie krematoriów i cele więzień.

Wtedy jednak, o świcie 1-go września, nie wiedzieliśmy o tym.

Równocześnie z czarnymi eskadrami niemieckich niszczycieli, które już w pierwszych godzinach wojennych runęły na bezbronne miasta, niemiecka grupa armii „Południe" uderza po obu stronach fortyfikacji śląskich, przełamuje się w rejonie Pszczyny i Żywca, rozdziela od siebie polskie armie „Kraków" i „Łódź" i zmusza armię „Kraków" do głębokiego odwrotu. Nie pomaga rozpaczliwa akcja dywizji z armii „Prusy" pod Piotrkowem: na przedpolach Łodzi toczy się mordercza bitwa, w wyniku której armia „Łódź" rozpoczyna tragiczny odwrót na Warszawę.

Front polski został przepołowiony. Czołówki niemieckie posuwają się szybko w kierunku Warszawy.

Kto z nas nie pamięta tych chwil?

Na lewym skrzydle frontu polskiego armię „Karpaty" zepchnięto z linii Dunajca, na prawym — 4-ta armia niemiecka po trzydniowej bitwie przedziera się przez Pomorze do Prus Wschodnich. Od północy nieprzyjaciel przekracza Narew.

Po sześciu dniach walk jesteśmy w odwrocie na całej linii, ale żadna z armii polskich nie jest jeszcze rozbita. Męstwo żołnierza polskiego święci pierwsze triumfy.

Armia „Prusy" została w odwrocie zaskoczona, tylko część jej przeprawia się przez Wisłę. 12 września za Wisłę chronią się również armie „Kraków" i „Łódź".

W dniach tych dopełniają się tragiczne dzieje wysuniętych daleko na zachód, nietkniętych jeszcze, doborowych armii „Poznań" i „Toruń". Wycofują się jednak „ z bronią u nogi". Dowództwo planuje uderzenie z północy na flankę niemieckiego klinu, nacierającego na armię „Łódź". 3 dywizje piechoty, 2 brygady kawalerii na północ od Łodzi dokonują brawurowego natarcia na niespodziewających się niczego Niemców. Miliony czytelników gazet, miliony słuchaczy radia na całym świecie nie chce wierzyć: armie polskie, które Berlin już dawno pogrzebał w swoich triumfalnych komunikatach, żyją, walczą, co więcej, atakują i odnoszą sukcesy.

Po 3 dniach pomyślnych walk gen. Kutrzeba wydaje swojej grupie rozkaz wycofania się w kierunku Warszawy, bo, grożąc Niemcom okrążeniem, sam może wpaść w potrzask. Jest połowa września: pogodne gorące dni. Kolumny zmęczonych piechurów wyciągają się w długi sznur, ciągną wszystkimi drogami na wschód. Na horyzontach kwitną nocą łuny, w dzień przelewa się nieustanny grzmot.

Czołówka armii wraca w popłochu: wielkie niemieckie jednostki pancerne, ściągnięte świeżo spod Warszawy, atakują od frontu. Zaciska się żelazny pierścień, czerwienieje od krwi Bzura, w lasach Kutna rozgrywa się ponura tragedia. Zaledwie kilkanaście tysięcy wśród nieustannych walk przebiło się przez pierścień niemiecki, by podążyć z pomocą Warszawie. 18 września ogromna bitwa, znana pod nazwą bitwy pod Kutnem, jest rozstrzygnięta.

Tymczasem na skrzydłach Niemcy forsują Bug i San. Walki trwają już na przedpolach Lwowa. Jeszcze armia „Karpaty" w kontrnatarciu niszczy kilkadziesiąt czołgów niemieckich pod Jaworowem, ale już 17 września gen. Guderian podpala przedmieścia Warszawy, a „Kraków" kryje się w lasy Lubelszczyzny. Niemcy docierają do Polesia. Sanacyjny rząd opuszcza Polskę.

Siedem dni trwa w nieustraszonej obronie bohaterska załoga Westerplatte na placówce beznadziejnej i z góry straconej. Dopiero 27 września poddaje się płonąca stolica. 2 października kapituluje Modlin. Na Polesiu gen. Kleeberg składa broń 15 października.

Nie umilkły jednak w Polsce strzały, wojna się nie skończyła, dopiero się zaczęła. Na razie oszołomiony klęską kraj, goi swoje rany. Rychło jednak zaludnią się lasy, rychło wyjdzie na światło dzienne zakopana we wrześniu broń. Rychło na emigracji powieją orły narodowe — teraz symbol nieubłaganej zemsty.

Nadchodzi niespodziewanie zima, najsmutniejsza z wszystkich zim. Nie opuszczajmy jednak dłoni, nie załamujmy rąk.

Alarm dla miasta Warszawy, dla całej Polski — trwa.

15 marca — Przyłączenie Czech i Moraw do Niemiec.
20 marca — Zajęcie Kłajpedy przez Niemców.
24 marca i 6 kwietnia — Gwarancje brytyjskie dla Polski.
1 września — Napad niemiecki na Polskę.
3 września — Wielka Brytania i Francja wypowiadają wojnę Niemcom.
7 września — Upadek Westerplatte.
10 września — Początek bitwy nad Bzurą.
17 września — Rząd polski przekracza granicę Rumunii.
17 września — Wkroczenie wojsk radzieckich do Polski.
18 września — Koniec bitwy nad Bzurą.
27 września — Kapitulacja Warszawy.
2 października — Kapitulacja Helu.
5 października — Bitwa pod Kockiem. — Zakończenie kampanii wrześniowej.
13 października — Bitwa morska koło Montevideo.

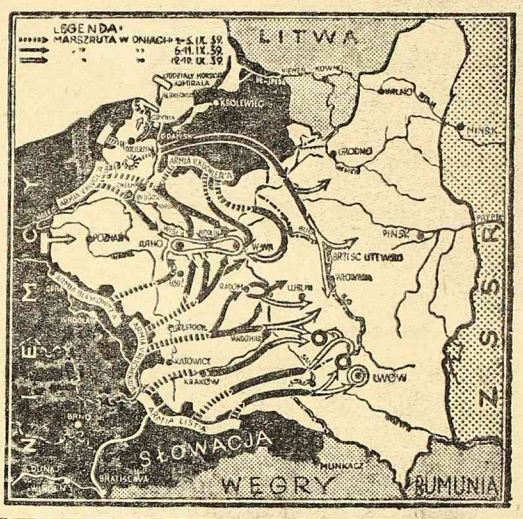

Niemcy na przedmieściach Warszawy

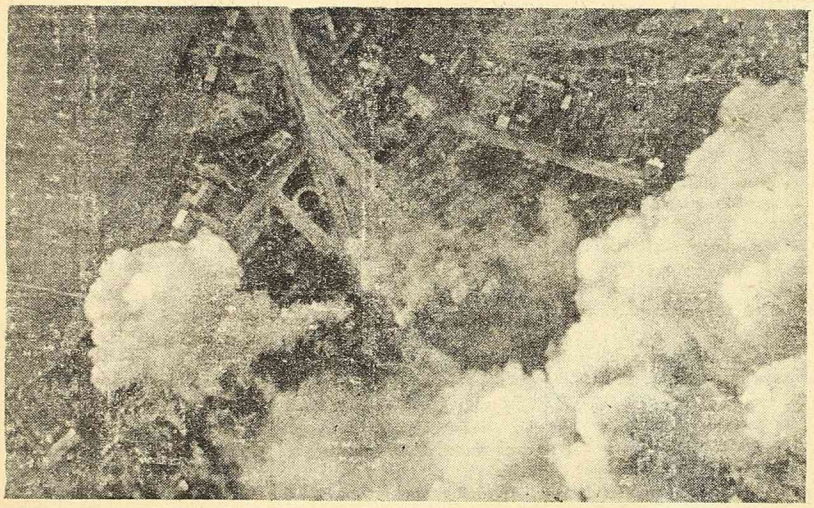

Ciężki nalot na Modlin

Antoni Słonimski

Alarm

Słyszę szum nocnych nalotów.
Płyną nad miastem. To nie samoloty.
Płyną zburzone kościoły,
Ogrody zmienione w cmentarze.
Ruiny, gruzy, zwaliska,
Ulice i domy znajome z dziecinnych lat,
Traugutta i Świętokrzyska,
Niecała i Nowy Świat.
I płynie miasto na skrzydłach sławy,
I spada kamieniem na serce. Do dna.
Ogłaszam alarm dla miasta Warszawy.
Niech trwa!

A tymczasem w kraju...

...nierozbrojone dotychczas oddziały regularne Wojska Polskiego przeprowadzają pierwsze akcje partyzanckie w Górach Świętokrzyskich i koneckim. W miastach zawiązują się pierwsze organizacje konspiracyjne. Kraj ocknął się z oszołomienia, kraj żyje, kraj walczy...

Wojciech Żukrowski

Niemcy idą

(Fragment książki p. t. »Z kraju milczenia«)

Konie zaczęły się płoszyć, zrywały się w drobnym, nerwowym kłusie. Obejrzałem się. Ułani widząc, że się uśmiecham, ściągali wodze. Byłem pewny, że to nie nas miano na celu. Daleko na prawo z zarosłych rowów wylatywały w górę całe krzewy. Ogień niepokoił zmianami.

Pasmo wzgórz wydało mi się niezłym ukryciem, bo droga schodziła w wąwozik, a dalej dźwigała się fałda porosła wysokimi sosnami.

Teraz zobaczyliśmy biegnących. Machali zgiętymi ramionami, jak marionetki. Gnali porozpinani, z twarzami fioletowymi i obrzękłymi. Jakiś podoficer sadził przez kartofliska, ciężko pracując ramionami, jakby powietrze stawiało mu specjalny opór.

— Dokądże ci tak pilno, chłopczyku — zapytał niedbale Wodnicki zajeżdżając mu drogę. Ale tamten pokręcił tylko głową, błysnął wybałuszonymi oczami i leciał ślepo dalej.

Nie było żadnego widocznego niebezpieczeństwa.

— Stój, kapral stać! — wrzasnął Władek, prawie przewracając go koniem. Podoficer złapał go za cholewę, oparłszy czoło o bok klaczy, dyszał ze świstem. Mimo śliny cieknącej z ust, nie mógł dobyć głosu z wyschniętego gardła.

— Co wam się stało? Czego wiejecie? — zapytałem podjeżdżając.

— Niemcy! — chrypiał. — Niemcy idą... — Próbował się teraz odepchnąć i wymknąć pod końskimi łbami. Kilku ułanów zaśmiało się. Ale już Wodnicki cucił go przykładając mu lufę do karku. Kapral zesztywniał. Teraz raczej udawał jeszcze strach, przewlekał pozorną niepamięć — czułem, że ma już dosyć walki. On chciał tylko uciekać.

— Otoczyli nas — bełkotał — bili z armat, wszyscy się rozlecieli...

— Puśćcie... — prosił krzywiąc wargi, podobne do sinych gąsienic.

Pociski armatnie wybuchały z rzadka, ale któryś mógł wreszcie trafić. Nie było sensu tkwić tak gromadą na środku ścierniska.

Ruszyliśmy kłusem. Szło to, czego obawiano się w dowództwie grupy — uderzenie oskrzydlające.

— Jerzy — powiedziałem zeskakując z Wrony na skraju wzgórz. — Bierzcie oba plutony i walcie według rozkazów. Ja tu spróbuję ich przyhamować. Potem cofam się za wami.

— Nie odstawiaj bohatera — oburzył się Wodnicki — zostaniemy z tobą.

— Podchorąży zapomina, że to ja wydaję rozkazy — powiedziałem twardo. Był wyraźnie dotknięty, więc próbowałem załagodzić. — Jak już wy nie będziecie słuchać, to wszystko się rozlezie, zresztą macie tabor i Ewę. Natarcie idzie szerokim frontem, tam może będziecie potrzebniejsi.

Oddałem mu pudełko z nazwami wiosek. Obaj byli urażeni.

— Jazda! — powiedział Jerzy — rozkaz to rozkaz, nie ma o czym gadać. Niemców i dla nas wystarczy...

rok 1940

Wiosna roku 1940 przyszła niespodziewanie szybko: tak szybko, że nawet bzy nie zdążyły zakwitnąć, a już 9 kwietnia echo powtórzyło stokrotnie huk dział u wybrzeży Norwegii: po raz pierwszy od niepamiętnych czasów pożar wojny, największej wojny światowej, ogarniał cichą, malowniczą, zadumaną Skandynawię.

Norwegia — to była odskocznia na Wielką Brytanię, Norwegia — to była droga do bezcennej rudy szwedzkiej, a furtą na tej drodze był Narwik, cicha mieścina, która nagle stała się sławna na całym świecie.

Sławna z dwu powodów: ze swojej linii kolejowej, łączącej port ze Szwecją i z bohaterstwa polskiej brygady podhalańskiej.

Od połowy kwietnia do 10 czerwca trwa walka nierówna nad fiordami Narwiku, u wybrzeży portu idzie na dno wspaniały, szybki i szaleńczo odważny, polski kontrtorpedowiec „Grom". Strzelcy podhalańscy wycofują się dopiero wtedy, gdy czołówki niemieckie nieomal docierają do Atlantyku, a łuny świecą nocami w oczy przerażonego Paryża.

Nasza droga do ojczyzny wiodła przez Narwik.

Tymczasem na zachodzie toczy się nowa, gigantyczna ofensywa niemiecka. 10 maja wojska niemieckie wkraczają do Holandii i Belgii, wykonując dosłownie ten sam manewr, co w roku 1914. Bohaterscy bronią się Belgowie, śpieszą im na pomoc Francuzi, ufni w swą linię Maginota i ekspedycyjny korpus brytyjski.

Cóż z tego? Na południu dywizje pancerne Kleista forsują Ardeny, przełamują się przez słabe umocnienia w tym miejscu, przekraczają po 3 dniach Mozę pod Sedanem, rozdzielają wypróbowanym w Polsce sposobem pierwszą i dziewiątą armię francuską. Guderian przedziera się w styku 2 i 9 armii, dziewiąta armia, nadzieja Francji, została izolowana. Przez 80 km lukę wdzierają się masy niemieckich wojsk pancernych, jak groźna, straszliwa powódź. Pierwszy jej strumień dosięga do Kanału La Manche. Nad armią belgijską, nad angielskim korpusem ekspedycyjnym zawisła zagłada.

Rozpoczynają się tragiczne dzieje bitwy we Flandrii: cóż z tego, że niedołężnego gen. Gamelina zastępuje Weygand, że oddziały francuskie atakują uporczywie klin niemiecki z dwu stron, że lotnictwo alianckie stara się stworzyć ruchomą osłonę z powietrza? Pada Boulogne i Calais, poddaje się Antwerpia, kapituluje armia belgijska, angielski korpus ekspedycyjny pozostaje bez osłony, skupiając się wokół ostatniego portu — Dunkierki.

Losy wojny we Francji są już przesądzone.

Któż wyśpiewa bohaterstwo floty brytyjskiej, ewakuującej śmiertelnie znużone oddziały pod nieustannym ogniem z lądu i powietrza? 394 samoloty niemieckie spadają w płomieniach, 10 brytyjskich kontrtorpedowców idzie na dno, ale 224.000 Anglików i 112.000 Francuzów i Belgów uchodzi zagładzie i niewoli, uchodzi wprawdzie bez broni, ale uwożąc w sercu pragnienie szybkiego, zwycięskiego powrotu.

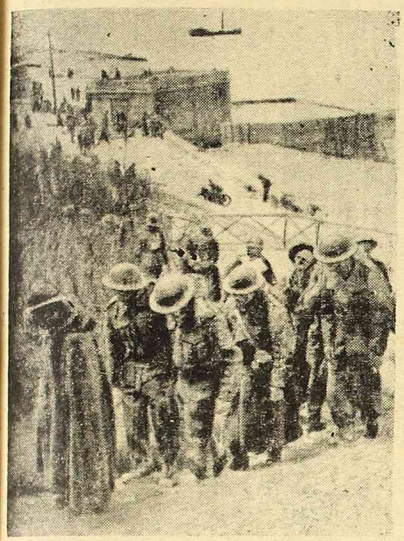

Ostatnie chwile Dunkierki

Tragiczny dzień Paryża. Niemcy pod Łukiem Triumfalnym

A tymczasem w kraju...

...wzrastały z miesiąca na miesiąc szeregi wojska podziemnego. Las, najwierniejszy przyjaciel żołnierza, rozbrzmiewa echem wystrzałów.

We Francji tymczasem wypadki toczą się z błyskawiczną szybkością: 8 czerwca przełamana zostaje linia Weyganda mimo nagromadzenia 37 doborowych dywizji francuskich i użycia dział 75 mm jako broni przeciwpancernej, 10 armia francuska zostaje okrążona i poddaje się. 14 czerwca cały świat, i ten wolny, i ten, ogarnięty już nocą niewoli przebiega straszliwa wieść: **oddziały hitlerowskie wkraczają do Paryża.**

10 czerwca zdradziecki Mussolini wbija Francji nóż w plecy: Włochy przystępują do wojny.

Trzymają się jeszcze forty Maginota, lecz Niemcy na razie je lekceważą, docierają do granicy szwajcarskiej. **17 czerwca następuje podpisanie zawieszenia broni w tym samym wagonie i w tym samym miejscu, w którym 21 lat temu kapitulowały cesarskie Niemcy.**

I jak zwykle, w arriergardzie niedołężnych, ciężkich armii francuskich, walczą lotne, karne, zdyscyplinowane oddziały polskie, walczą z całym poświęceniem. 67 tysięcy żołnierzy i oficerów broni odwrotu wojsk, broni honoru Francji. Alarm trwa.

Polacy nie składają jednak broni Niemcom, zdani na łaskę i nie łaskę przez sztab francuski, który wyparł się wielkiej przeszłości swojej Ojczyzny. 30 tysięcy przedostaje się do Anglii, by dalej, póki starczy sił, póki cypel wolnej ziemi w Europie, prowadzić walkę ciężką i nierówną, reszta przekracza granicę neutralnej Szwajcarii.

Nadchodzi smutna i straszna jesień czterdziestego roku. Nad Londynem pojawiają się złowrogie eskadry niemieckie, noc po nocy, dzień po dniu syreny ogłaszają alarm. Niemcy przygotowują sobie grunt do inwazji, Niemcy chcą jeszcze w tym roku rozstrzygnąć losy wojny. Toczy się ogromna bitwa o Wielką Brytanię, Battle of Britain. Ginie w gruzach Coventry. I znowu polskie skrzydła rzucają się na ratunek Londynu, a sławny dywizjon polski 303 jest na ustach wszystkich. Wtedy jeszcze, wśród wycia syren i bomb, pamięta i błogosławi się polskich lotników.

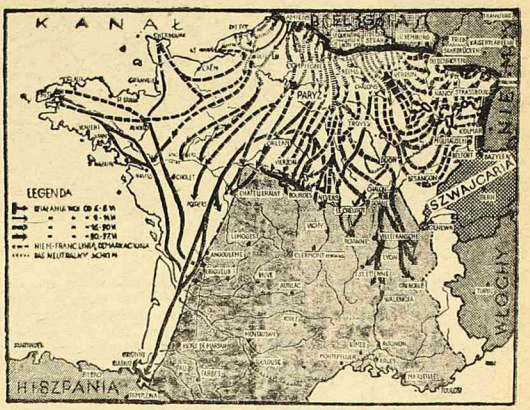

Znowu sypie śnieg, mgła otula Londyn, noc coraz gęstsza nad Warszawą. Nie wolno jednak tracić nadziei. Nie wolno płakać. **Wojna toczy się przecież dalej.**

9 kwietnia — Najazd niemiecki na Norwegię i Danię.
15 kwietnia — Pierwsze desanty brytyjskie w Norwegii.
10 maja — Ofensywa niemiecka na Zachodzie.
14 maja — Kapitulacja armii holenderskiej.
27 maja — Kapitulacja armii belgijskiej.
3 czerwca — Ukończenie ewakuacji Dunkierki.
9 czerwca — Kompletna ewakuacja Norwegii.
10 czerwca — Niemcy przekraczają Sekwanę.
10 czerwca — Włochy wypowiadają wojnę Francji i Wielkiej Brytanii.
14 czerwca — Upadek Paryża.
16 czerwca — Rząd Petaina prosi o zawieszenie broni.
21 czerwca — Podpisanie zawieszenia broni przez rząd francuski.
8 sierpnia — Początek bitwy o Wielką Brytanię.
7 września — Początek nalotów nocnych na Wielką Brytanię.
12 września — Wojska włoskie wkraczają do Egiptu.
28 października — Włochy wypowiadają wojnę Grecji.
20 listopada — Węgry przyłączają się do „Paktu Trzech".
9 grudnia — Początek zwycięskiej ofensywy generała Wavella w Egipcie.

Kazimierz Brandys

Upadek Paryża

(Fragment powieści „Miasto niepokonane")

Niebo nad miastem było głębokie i czyste w dniu, kiedy upadł Paryż. Nie pomogły wróżby z kart i gwiazd. Był jakiś los warszawski w tych pogodnych błękitach, które zsyłały dni klęski. Czyż zawsze rozpacz na ziemi musi się dziać pod niebem wolnym od chmur?

Tego dnia miałem spotkać Marianną na Placu Unii. Spóźniła się. Stałem w cieniu kwiaciarni, patrząc jak lotnik pogrąża w niebie swe kamienne wiosło. Wysoko nade mną biały obłok mijał stromą ścianę domu, jak burtę okrętu. Tramwaje okrążały plac, zgrzytając na pętli. Było gorąco, sennie, wydawało mi się na moment, że nic tu złego nie może się stać; — gdy nagle od Marszałkowskiej rozległ się ów krzyk.

Mali chłopcy biegli ku mnie jezdnią z białymi pękami gazet. Wyrośli się jednocześnie na wszystkich rogach placu, krzycząc cienkimi głosami wśród tłoczących się ludzi. Mignęły w czyichś rękach czarne czcionki tytułu i zrozumiałem, że tylko krok dzieli mnie od chwili, która stanie się dniem; ale jednak zacząłem przepychać się do gazeciarzy, wołając coś do nich i do ludzi, co zagradzali mi drogę. — Gazeta! Gazeta! — wrzeszczałem, wystawiając rękę z pieniędzmi.

— Co pan się drzesz? Już po wszystkim — burknął za mną czyjś głos.

Ale dopchnąłem się w końcu. W środku zbitej grupki stał mały mikrus, ściśnięty z wszystkich stron i pestka i płakał, sprzedając dodatek. Stanąłem tuż przed nim, a on wycierał oczy brudną pięścią, cały zasmarkany i krzywił się: — Masz pan, dawaj pan, masz pan, jeszcze złotego, nie pchać się. Paryż wzięli, takie skurwysyny, dawaj pan, no... takie skurwysyny...

Wziąłem gazetę i stałem wciąż przed nim; ludzie wyskakiwali z tramwajów i biegli, napierano na nas z tyłu coraz ciaśniej, plac zniruchomiał w krzyku i zgrozie, mały gazeciarz płakał, wymyślał i gniótł pieniądze w pięści. Chciałem coś z nim uczynić, pocieszyć jakoś, ale sterczałem tylko, gapiąc się w te małe oczy, z których ciekły łzy. Zepchnięto mnie w końcu na bok, chwiałem się więc na kraju chodnika i podniosłem gazetę do oczu. Potem naraz osłabło coś we mnie, zacząłem się wlec prosto przed siebie i patrząc po ludzkich twarzach, rozróżniałem tę, która już wie, i tę, która nie wie jeszcze.

Miasto zamarło mi na moment, zatrzymałem się na chwilę koło jakiegoś przejścia, gdzie czytał ktoś głośno przechodniom komunikat o kapitulacji, osłaniając twarz płachtą gazety. Wmieszam się tutaj między nich, bo oto zbliża się Marianna, nie wiedząc jeszcze, niechże mnie więc nie spostrzeże, póki się nie dowie. Jest jakiś wstyd w rozpaczy. Idę za nią kilka kroków, ona opiera się o porecz tej samej kwiaciarni, przy której stałem przed chwilą, gdy Paryż jeszcze był wolny; czyta powoli, nie widzę jej oczu, tak, Paryż upadł, Marianno, ale bądź teraz sama, nie zobaczysz mnie, pójdę jeszcze z tobą nie dalej, niż starczy mi sił.

Stoimy przez chwilę, ona w cieniu markizy, ja ukryty za ścianą domku dla tramwajarzy i czekamy na mnie, który miałem tu przyjść ale nie przyjdę, bo więcej we mnie smutku, niż trzeba na dwoje. Marianna odchodzi wreszcie, widzę jej włosy, spięte nad białą bluzką, idę za nią do rogu, patrzę, czy nie przejeżdża auto i odprowadzam ją oczami do miejsca, w którym Marszałkowska wpływa w Śródmieście szarym łożyskiem asfaltu. Po czym okrążam plac i skręcam w Polną. Tam miasto ukazuje mi potężny oddech swego masywu, osiadły wokół odsłoniętej płaszczyzny, na której ogier Faust wygrał niegdyś Derby w roku mojej promocji do klasy siódmej. Tędy zajdę drogą nienajprostszą, ale najweselszą, wzdłuż filtrów, zgodnie z wolą drzew i szyn, aż na brzeg Ochoty do mojego domu.

Ruszam więc. Idę powoli, mijam kapliczkę w kwiatach na placyku, na którym jeszcze przed rokiem policja rozpędzała studentów. Wybijam takt gazetą na prętach parkanu, dziewczyna na rowerze z bzem u kierownicy zostawia mnie w tyle. Tędy czasem wracałem ze szkoły, przedłużając drogę cenzurce ze złym stopniem, o którym nie wiedział mój ojciec. Pusto tu, cicho, drzewa stoją przy domach, jak drogowskazy dla chmur, które płyną nade mną. Widzę z daleka dom i okno mojego pokoju.

Widzę po chwili z bliska plecy nad pasjansem i stoję w progu jadalni, jak dawniej z dwójką, której nie można dłużej taić. Słychać szelest kart i stukanie wahadeł, gdy mówię:

— Wzięli Paryż, ojcze. Były dodatki.

Zegar w tej chwili wybija godzinę i wstyd mi za tę inscenizację w pospolitym guście. Stoję w drzwiach, jak nieporadny aktor i patrzę w zmienioną twarz i postarzałą głowę, z której przed moim urodzeniem strącono w Paryżu cylinder.

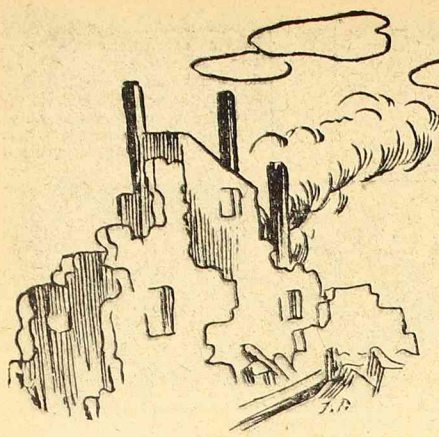

rok 1941

Rok najczarniejszy, rok najbardziej posępny, rok jednak rozstrzygający, rok wielkich omyłek Hitlera, które później mścić się będą okropnie.

Niemcy, upojeni zwycięstwem na Zachodzie, dążą do opanowania całej Europy. 6 kwietnia łuna wojny ogarnia Jugosławię, w kilka dni później wojska niemieckie wkraczają do Grecji. Nie pomogą już teraz Termopile, nie pomogą wody Morza Śródziemnego, bo oto Kreta, zaatakowana z powietrza, ulega po krótkiej walce, a Rommel w Afryce Północnej rozstrzyga chwilowo losy wielkiej bitwy o Cyrenajkę, świecił łunami w oczy Egiptowi.

Głośniki radiowe dygoczą od ryków surm triumfalnych, biją werble: **Niemcy zwyciężają na wszystkich frontach...**

Nie rozpaczaj. **22 czerwca o świcie miliony mieszkańców potężnego kraju w Europie, który dotąd z oddalenia patrzył jedynie na wojnę, miliony obywateli Związku Radzieckiego budzi jęk syren i huk pierwszych eksplozji. Na pogodnym, wspaniałym niebie czerwcowym wykwitają białe i czarne obłoczki. Niemcy napadły na Związek Radziecki.** Starły się dwie największe potęgi Europy i świata.

Pierwsza faza tej wojny nie nastraja do optymizmu, choć Niemcy jak ognia bali się drugiego frontu. Pada Lwów, Wilno, górny Dniepr już w pierwszych tygodniach walki. Wojska radzieckie opuszczają Smoleńsk, Kijów i Charków. Niemcy są o 120, o 100, o 60 km od Moskwy.

Niemcy już wołają na wszystkie strony świata: armie radzieckie nie istnieją. Niemcy już przygotowują się do wielkiej defilady u stóp Kremlu.

Tym razem jednak przeliczyli się boleśnie. Nie znali wytrzymałości, szalonej odwagi i poświęcenia żołnierza radzieckiego. Nie docenili ogromnych rezerw ludzkich i materiałowych Związku Radzieckiego. Oszołomieni sukcesami, **zapomnieli o wrogu straszliwym — o rosyjskiej zimie.**

Nagle, niespodziewanie spadają na niemieckie kolumny energiczne kontrataki. Wojska radzieckie

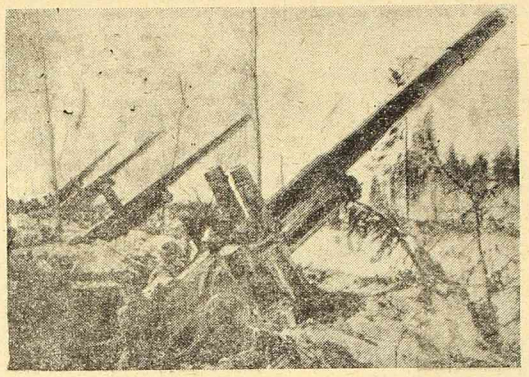

Potężne działa radzieckie powstrzymują ofensywę wroga

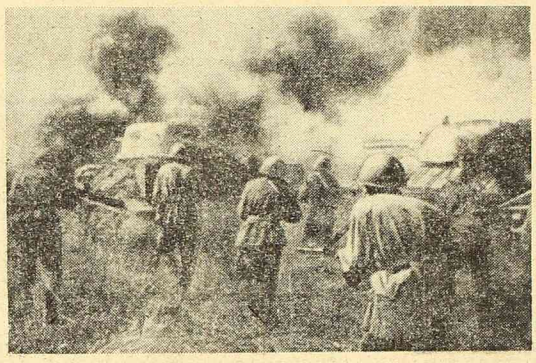

Wojska radzieckie przystępują do kontrataku

odbijają Rostów, by znów go stracić. Śniegi i mrozy zakopują w ziemię niemieckie armie u wrót Moskwy i Leningradu.

I nie pociesza ich zupełnie fakt, że oto wojna obejmuje już drugą półkulę, że zaskoczona znienacka flota amerykańska ponosi ogromną klęskę w **Pearl Harbour.** Niemcy zyskują ambitnego sojusznika — Japonię, ale zarazem mobilizują do walki przeciw sobie ogromne rezerwy Stanów Zjednoczonych. Nieruchawa to machina: trzeba odczekać, aż nabierze rozpędu.

Nie pociesza niemieckich grenadierów również fakt, że Hitler osobiście obejmuje dowództwo na froncie wschodnim. Doświadczeni generałowie teraz umywają ręce: widzą oni, że **klęska na wschodzie jest nieunikniona.**

Równocześnie toczy się potężna **bitwa o Atlantyk.** Do bitwy tej wyruszają eskadry podwodnych piratów **Doenitza,** topiąc setki tysięcy brutto register ton tonażu alianckiego. Anglia stoi przed wielkim całkowitego odcięcia dostaw, więc dumna navy drży z oburzenia, otwarcie przystępuje do attaku.

Rok 1941 ma się ku końcowi. Niemcy są u szczytu swej potęgi, choć dla bystrego obserwatora widoczne są już pierwsze skazy, zwiastujące bliski upadek całego gmachu nadziei Hitlera.

Ty jednak jeszcze o tym nie wiesz, żołnierzu polski. Bijesz się na dalekich piaskach Tobruku, a krywasz się w podziemia konspiracji, czekasz. Jesteś dziwnie zdeterminowany i obojętny: wiesz, że walczyć będziesz, gdziekolwiek cię losy zagnają, do ostatka, do ostatniego pocisku, do ostatniego tchu.

Jesteś symbolem i natchnieniem narodów. Tak cię przynajmniej dzisiaj nazywają. Ufasz. **Tęsknisz do wiosny.**

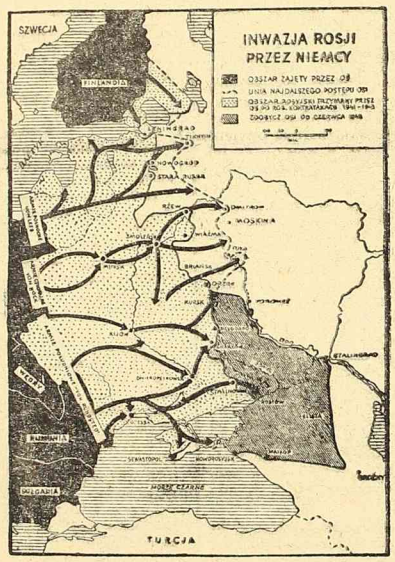

10 lutego — Brytyjczycy zdobywają Bengasi.

1 marca — Bułgaria przystępuje do „Paktu Trzech".

11 marca — Uchwalenie w Stanach Zjednoczonych ustawy o pomocy państwom demokratycznym (Lend Lease Law).

27 marca — Rewolucja obala filogermański rząd w Jugosławii.

3 kwietnia — Ofensywa Romla w Afryce.

4 kwietnia — Antybrytyjska rewolucja w Iraku.

5 kwietnia — Wojska brytyjskie zdobywają stolicę Abisynii.

5 kwietnia — ZSRR podpisuje traktat przyjaźni z Jugosławią.

6 kwietnia — Najazd niemiecki na Jugosławię i Grecję.

13 kwietnia — Upadek Białogrodu.

27 kwietnia — Upadek Aten.

10 maja — Hess leci do Wielkiej Brytanii z propozycjami ugodowymi Hitlera.

20 maja — Inwazja powietrzna Krety przez Niemców.

27 maja — Zatopienie „Bismarcka".

8 czerwca — Wojska brytyjskie i oddziały „Wolnych Francuzów" wkraczają do Syrii.

22 czerwca — Najazd niemiecki na ZSRR.

12 lipca — Podpisanie umowy anglo - radzieckiej.

1 sierpnia — Podpisanie układu amerykańsko - radzieckiego.

8 sierpnia — Spotkanie Roosevelta z Churchillem na Atlantyku.

15 sierpnia — Polsko - radziecki układ wojskowy.

4 września — Początek szturmu na Leningrad.

17 września — Wojska radzieckie i brytyjskie okupują Teheran.

24 października — Niemcy o 60 km od Moskwy.

27 października — Zdobycie Charkowa przez Niemców.

29 listopada — Czerwona Armia odbija Rostów.

7 grudnia— Japonia rozpoczyna działania wojenne przeciw Stanom Zjednoczonym i Wielkiej Brytanii.

11 grudnia — Niemcy i Włochy wypowiadają wojnę Stanom Zjednoczonym.

19 grudnia — Hitler obejmuje osobiście dowództwo naczelne na froncie wschodnim.

A tymczasem w kraju...

...mściciele — nieliczne jeszcze grupy partyzanckie dokonują pierwszych sabotaży. Wylatują w powietrze mosty i pociągi. Wróg pieni się. „Chłopcy z lasu" kpią z jego gniewu!

M. Bubiennow

Pieśń o Moskwie

(Fragment powieści »Biała brzoza«)

...Z samego rana przybył ze sztabu armii na linię przednią do pułku Ozierowa zamknięty samochód. Ustawiono go w bezpiecznym miejscu — w wąwozie leśnym, w odległości jakichś 300 metrów za linią obrony. Od maszyny przeciągnięto sznur do samego skraju lasu i tam, na młodej jodle, umocniono megafon, podobny do ogromnego, otwierającego się kielicha błękitnego dzwonka. I gdy rozpoczęła się defilada wojsk w Moskwie, od jodły w promieniu kilku kilometrów dokoła, nad labiryntem okopów z wielką ilością ukrytych mieszkań podziemnych, zarzuconych śniegiem, nad polami, po których gdzieniegdzie harcowała zawierucha, zagłuszając wszystkie odgłosy, rozniosły się potężne gromowej siły słowa wodza. Ze wszystkich ziemianek, stanowisk ogniowych i okopów wychyliły się zdziwione twarze żołnierzy. We wszystkich okopach zadzwoniły hełmy.

„Towarzysze! W ciężkich warunkach obchodzimy dziś 24-tą rocznicę Rewolucji Październikowej. Zdradziecka napaść rozbójników niemieckich i narzucona nam wojna stworzyły niebezpieczeństwo dla naszego kraju. Straciliśmy przejściowo szereg obwodów, wróg znalazł się u wrót Leningradu i Moskwy. Wróg liczył, że już po pierwszym uderzeniu nasza armia pójdzie w rozsypkę, że kraj nasz padnie na kolana. Lecz wróg srodze się przeliczył. Mimo przejściowych niepowodzeń nasza armia i nasza flota na całym froncie bohatersko odpierają ataki wroga, zadając mu ciężkie straty, a nasz kraj — cały nasz kraj — zwarł się w jednolity obóz bojowy, by z naszą armią i naszą flotą zadać klęskę zaborcom niemieckim".

Major Ozierow, słuchając słów wodza, stał w okopie przy wejściu do bunkru na punkcie obserwacyjnym: wiedząc, że Niemcy zaczną dzisiaj walkę, zajął tu miejsce jeszcze w nocy. W okopach, prowadzących do sąsiednich bunkrów, cisnęli się żołnierze i dowódcy, pozostający przy sztabie pułku. A na pobliskiej rosochatej jodle, na niewielkim pomoście z kawałków desek, wśród gałęzi siedział obserwator; patrzył nie wstecz, skąd dolatywały słowa wodza, a na zachód, tylko na zachód. Po chłopięcemu ciesząc się z głośno rozbrzmiewających po całej najbliższej okolicy słów wodza, schylił się i krzyknął w dół:

— Ależ grzmi! Chyba i Niemcy słyszą.

...Niemcy rozpoczęli przygotowanie artyleryjskie.

Stało się duszno od zapachu prochu i płonącego żelaza. Nad całym odcinkiem błyskały ognie i kłębiły się jadowite, pełne czadu dymy, jak podczas pożaru lasu. Pociemniało niebo. W powietrzu stało się strasznie, jak przy zaćmieniu słońca.

A na skraju lasu wciąż jeszcze grzmiał megafon i z rzadka poprzez łoskot ostrzału artyleryjskiego przebijały się i rozlegały się w okolicy słowa wodza, nadchodzące z Moskwy:

„Niechaj powiewa nad wami sztandar Wielkiego Lenina!

Śmierć okupantom niemieckim!"

...Choć major Ozierow wierzył niezłomnie w zwycięstwo pułku, lecz w tym momencie, gdy Niemcy rozpoczęli ogień, nagle bardzo boleśnie ścisnęło się jego serce.

Nie wiadomo dlaczego pomyślał, że w tych chwilach towarzysz Stalin prawdopodobnie stoi jeszcze na trybunie i być może kontynuuje swą mowę, a głos jego, równy i spokojny rozbrzmiewa po kraju. A gdy tylko Ozierow pomyślał o tym — od razu, jak opadłe liście, odleciały jego niespokojne myśli: wszystkie nie dociągnięcia razem wzięte nie stanowiły oczywiście takiego defektu, który by mógł osłabić nieugiętość pułku. „Nic! — ścisnąwszy zęby powiedział do siebie Ozierow — wytrzymamy!"

Zaśmiały się błyszczącym błękitem oczy Ozierowa. Schylił się do Piotra Uralca i krzyknął mu w ucho, machnąwszy w stronę ręka:

— A co zagrać? zapytał Piotr, sięgając po harmonię.

— O Moskwie! Czy znasz?

I Piotr Uralec rozłożył na kolanach instrument.

Na pierwszej linii nie milkł ani na chwilę trzask i łoskot a major Ozierow, kołysząc się na pryczy, obrzucony ziemią, trzymając u piersi kotka, dostrajał się do harmonii i śpiewał o Moskwie.

Nie pamiętał dokładnie słów pieśni. Pamiętał tylko dobrze refren i powtarzał go kilkakrotnie. Spojrzawszy na zegarek zatrzymał się, i odsunąwszy się od harmonii, ze zdziwieniem zauważył: pieśń śpiewali już wszyscy, którzy znajdowali się w okopie.

Kraju mój,
Moskwo moja,
Tyś sercu najdroższa!

Bitwa pod Stalingradem

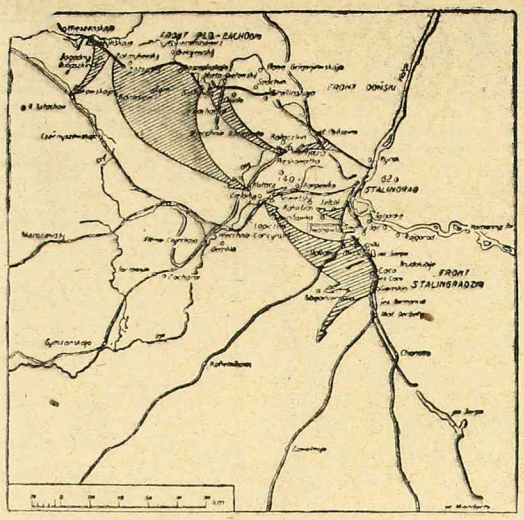

rok 1942

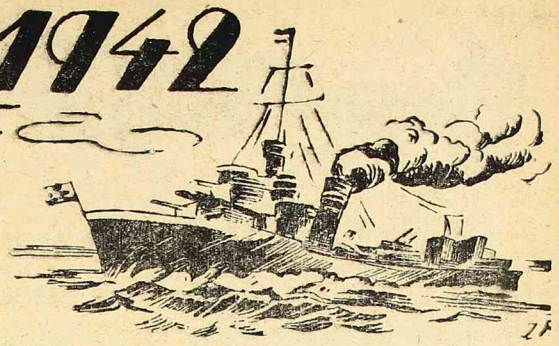

Ta wiosna, która nadchodzi, nie realizuje jednak śmiałych nadziei. Przeciwnie, to czarna wiosna, to nie jest wiosna w ogóle.

Niemcy, przetrwawszy zimę, uzupełniwszy potężne straty, zadane przez radzieckich żołnierzy i rosyjskie mrozy, gotują się do skoku na Krym. Pada półwysep Kercz, wojska radzieckie wycofują się na **Kaukaz**, rozpoczyna się długie i mozolne oblężenie **Sewastopola**, pod którego murami stoją Niemcy już od zeszłego listopada. 200.000 ludzi, 35 tysięcy ton pocisków powoli kruszy betonowe umocnienia 19 fortów miasta. Po miesiącu Sewastopol, a raczej ruiny Sewastopola wpadają w ręce Niemców.

Na północy Niemcy nie próbują już ataku na Moskwę, to przedsięwzięcie dla nich za ryzykowne. Uderzają oni na Zagłębie Donieckie, a po zajęciu maszerują szybko na Stalingrad, dążąc za wszelką cenę do jak najszybszego zajęcia tego miasta, aby przeciąć Wołgę, przerwać dostawy Wołgą dla Moskwy, a tym samym osłabić cały front północny i zdobyć dogodny punkt wypadowy na naftę kaukaską. Dzisiaj już wiemy, że za tymi planami kryły się, znacznie śmielsze fantazje szaleńcze go fuehrera.

Bo oto pancergrenadierzy Afrikakorps Rommla, „lwa pustyni", widzą już zgorączkowanymi oczyma wieże Aleksandrii, wyczuwają już bliskość Kairu. Przyjrzyj się mapie: niedaleko jest Suez. Zajęcie Suezu — to ostateczne zwycięstwo na Morzu Śródziemnym, **to otwarcie wrót do Azji Mniejszej, to wreszcie — otwarta droga do Indii po połączeniu się z armiami, idącymi tu od północy, od Kaukazu.**

Hitler chciał podążyć śladami Aleksandra Macedońskiego. Szatańska duma opętała tego człowieka.

Nigdy jednak Rommel nie wjedzie w mury starożytnej, wspaniałej Aleksandrii: pod **El Alamein** rozgrywa się najbardziej zacięta bitwa. Niemcy rzucają się do panicznej ucieczki, Niemcy po raz ostatni żegnają się z piaskami Egiptu.

Świat patrzy jednak z zapartym oddechem na inną, największą i najbardziej decydującą bitwę tej wojny. **Płoną stepy pod Stalingradem, miastem, które stało się symbolem, drogowskazem, otuchą. Armie radzieckie z niesłychaną, bezprzykładną zaciętością trwają na posterunku. Każdy krok, każdy metr kwadratowy terenu, każdy dom, każdą izbę niemal okupują Niemcy hekatombami ofiar. Bitwa o Stalingrad rozrasta się do ram jakiegoś gigantycznego zmagania, od którego zależą losy nie tylko tej kampanii, tej wojny, ale losy całej ludzkości.**

19 listopada rozpoczęła się wielka ofensywa radziecka pod Stalingradem. Dwie silne grupy uderzeniowe, jedna znad Donu w kierunku południowo - wschodnim, druga z rejonu, położonego na południe od Stalingradu w kierunku północno - zachodnim — rozpoczęły działania, mające na celu otoczenie armii marszałka Paulusa. Operacjami dowodzili Żukow i Wasilewski.

70 dział skoncentrowano na każdym kilometrze frontu. 5 korpusów pancernych i 3 kawalerijskie umożliwiły szybkie działania, w rezultacie których **obie grupy spotkały się w miejscowości Kałacz w 5 dni po rozpoczęciu walk, otaczając siły niemieckie. 330.000 Niemców znalazło się w potrzasku.**

Pierścień zwężał się i zacieśniał z nieubłaganą koniecznością.

Czołgi niemieckie wdzie rają się do Stalingradu

A tymczasem w kraju...

...pierwsze ofiary, pierwsze aresztowania, pierwsze zatargi między poszczególnymi organizacjami. Gdy jed i muszą z rozkazu swych dowódców stać „z bronią u nogi", powstaje Gwardia Ludowa, która rzuca swe siły do akcji.

Znowu 5 mostów wysadzono: Warszawa po raz pierwszy przeżywa łapankę, po raz pierwszy słucha salw egzekucji: ginie 50 więźniów z Pawiaka. Gwardia Ludowa przeprowadza napad na „Cafe-Club" w Warszawie.

Dnia 2 lutego 1943 roku 6 armia niemiecka przestała istnieć. Niemcy pozostawili (łącznie z działaniami, mającymi na celu odsiecz Paulusa) na placu boju pół miliona zabitych i jeńców, półtora tysiąca czołgów, 6.700 dział i 60.000 samochodów.

Cyfry te dają pojęcie o wielkości bitwy stalingradzkiej.

W momencie najtrudniejszym, gdy palił się grunt pod nogami, gdy czołówki niemieckie stały nad Wołgą, śpieszyłeś, żołnierzu polski, z wszystkich stron Związku Radzieckiego w szeregi nowopowstającej armii polskiej gen. Andersa. Chciałeś jak najprędzej chwycić za karabin: brakowało ciebie na polu bitwy, gdzie rozstrzygały się losy wolności Europy i świata.

Nie dano ci karabinu do rąk, nie pozwolono najbliższą drogą przebijać się do Polski. Rozkazami dowództwa, których nie rozumiałeś, skierowano cię na gnuśne leże do Iranu, do Palestyny.

A tymczasem wypadki potoczyły się, jak lawina. Nadchodził przecież rok 1943.

19 stycznia — Odbicie Możajska przez Czerwoną Armię.

28 marca — Desant brytyjski w Saint Nazaire.

4—7 maja — Bitwa na Morzu Koralowym.

30 maja — Nalot tysiąca bombowców brytyjskich na Kolonię.

4—6 czerwca — Amerykańskie zwycięstwo morskie pod Midway

13 czerwca — Porażka brytyjskich wojsk pancernych w Libii.

21 czerwca — Upadek Tobruku

28 czerwca — Nowa wielka ofensywa na froncie wschodnim.

1 lipca — Upadek Sewastopola.

22 lipca — Niemcy docierają do Donu.

27 lipca — Upadek Rostowa.

9 sierpnia — Upadek Krasnodaru i Majkopu.

19 sierpnia — Próbny desant w Dieppe.

31 sierpnia — Odparcie ataku niemieckiego pod El Alamein.

1 września — Niemcy szturmują Stalingrad.

23 października — Decydujące zwycięstwo brytyjskie w Afryce

8 listopada — Inwazja na północną Afrykę francuską.

11 listopada — Niemcy zajmują Francję nieokupowaną

19 listopada — Ofensywa radziecka pod Stalingradem.

20 listopada — Ofensywa radziecka na Kaukazie.

23 listopada — Okrążenie 2-ch armii niemieckich pod Stalingradem.

27 listopada — Samozatopienie się floty francuskiej w Tulonie.

Józef Kowalski

Przy współudziale bosman-mata Zdzisława Dutkiewicza

„Błyskawica"

(Opowieść marynarska)

Z zapadnięciem nocy wyszli w morze, kursem na Islandię. Pogoda była pod psem. Zapowiadało się paskudnie. W tej porze roku Atlantyk jest nieprzyjemny, ale to nie powód, by go unikać, tym bardziej, kiedy nie wypada odmówić rozkazowi admirałci.

O świcie chmury rozpoczęły swój wariacki taniec. Kłębiły się, napadały jedna na drugą, gniotły ku dołowi, schodząc na coraz to niższy pułap. Woda jeszcze zachowywała pozorny spokój, ledwie marszcząc swą powierzchnię drobnymi grzebieniami fal, co, jak wie każdy doświadczony marynarz, jest zawsze zapowiedzią wielkiego sztormu.

Wiatr począł się wzmagać i wygrywał smętne melodie na omasztowaniu. Raptem dmuchnął raz i drugi, zawył żałośnie i uderzył w okręt. Zaczęła się kołysanka. Krąg horyzontu skurczył się i poszarpał. Czarne chmury wgniotły się w morze i pchnęły na okręt pierwszą wielką falę. Zaczęło się. Po pierwszej fali poszła druga, trzecia, czwarta, aż do dziewiątej, tej największej, i tak znowu od początku od pierwszej do dziewiątej, i coraz silniej, i coraz wyżej, i coraz groźniej i głośniej, aż się zapieklło! Wiatr doszedł do swej olimpijskiej formy, dwunastu metrów na sekundę. Teraz już nie wył, a świdrał niesamowicie cienko i przenikliwie, łącznie swych pocisków uderzał w ceratę płaszcza, przekuwał aż do ciała, spychał marynarza z pomostu, mocił go i oślepiał, wydzierał mu z ręki linę bezpieczeństwa i obalał go zwałami słono - gorzkiej wody, siekącymi, jak bicze. Szalał!...

Maszyna steru nie działa. Pada rozkaz dowódcy i marynarze z dziobu przechodzą na rufę, by sterować siłą rąk, awaryjnie. Przechodzą! Łatwo powiedzieć!... Przemykają się pojedyńczo, uciekając przed falą, by ich nie porwała! Dopadli rufy! Wszyscy sześciu!... W nadbudówce zaduch, woda, zimno. Rozbierają się do koszul, chwytają za sterowe koła. Pracują blokami, bo siłą rąk nie mogą ich utrzymać. Kołosalny wysiłek!... Naprężają mięśnie do granic możliwości! Ratują okręt! Muszą doprowadzić ster na „0", to jest wyprostować go!... Prowadzą!... Prowadzą!... Blokami krępują koła sterowe!... Jeszcze wysiłek!.. Jeszcze!... Pot zlewa im twarze. Uff!... Doprowadzili!... Ale to nie wszystko! Dowódca nakazuje zwrot na kontrakurs: „ster prawo na burt, prawa maszyna wprzód, lewa wstecz!"... Próbują raz, by postawić ster na prawo 5... nie zdołali! Próbują drugi raz, trzeci, piąty... dziesiąty... tak przez pół godziny!... Nareszcie! Przeskoczyli!... Popłynęli z falą. To już dobrze... Niebezpieczeństwo minęło...

Okręt idzie z szybkością 25 węzłów, a szybkościomierz wskazuje 32. Ładnie popycha!... Wiatr stał się przyjemny, śmieje się... Lekka bujanka. Odetchnęli ludzie, odetchnęły maszyny. Wewnątrz pomieszczeń straszliwe spustoszenie. Z otwartych w pochyle szafek powypadały buty, bielizna, puderka, lusterka, flaszki, szklanki, papiery, fotografie i listy, wszystko zmieszane, zmięte, poplamione, poobłewane... Niech to diabli wezmą!!!... Życie składa się z codziennych trosk. Wojna?!... W tej chwili nie ma wojny! Żaden nieprzyjacielski peryskop nie odważy się ukazać przy takiej fali!... Porządkujmy!...

Sztorm powoli cichnie. Niebo przejaśnia się, morze się wygładza, tylko wiatr jeszcze dzwoni w omasztowaniu.

Okręt wchodzi w Hebrydy. Marynarska wiara ożywia się, pada pierwszy żart. Dowcipkują, choć każdego dotkliwie bolą mięśnie w nogach i krzyżu, od ciągłego utrzymywania równowagi podczas sztormu. Bolą też palce u nóg, wszak nimi człowiek, za każdym pochyłem, chwyta podstawę przez podeszwę buta. To odruch konieczny i opanować go nikt nie potrafi.

Straszliwie utrudzona, z uszkodzonym sterem, „Błyskawica" powróciła do swej bazy w Greenock. Szkoci gratulowali polskiej załodze zwycięstwa nad sztormem tak potężnym, jakiego nie pamiętali tu najstarsi rybacy.

Na przyszłowym odpoczynku, spowodowanym remontem, zastał Polaków dzień wigilijny. Spędzili go smutnie, w tęsknocie za rodzinnym krajem.

* * *

Nadzwyczajne powodzenie niemieckich sił zbrojnych na zach. Europy, graniczące z pogromem wojsk gladiatorów powoduje, że „Błyskawica" wpada z deszczu pod rynnę, przechodząc do służby patrolowej na Morzu Północnym, w Cieśninie Kaledońskiej i w Kanale Angielskim, gdzie gwałtowne nasilenie działań nieprzyjaciela wprowadza wielkie zamieszanie.

Nasz okręt w towarzystwie dwu kontrtorpedowców, francuskiego i angielskiego, otrzymuje rozkaz wejścia do portu Dunkierka, celem ewakuacji sztabu, któremu grozi wzięcie do niewoli.

Około północy z wielkimi ostrożnościami pod osłoną dymów, grubą warstwą snujących się nad wodą, z zapowiedzią nieużywania broni, lecz w pełnej gotowości bojowej, jak mary, trzy jednostki wsuwają się do płonącego portu, w którym, co chwila po wtargające się wybuchy, wstrząsają ziemią. Port jest zawalony wrakami potopionych okrętów. Powietrze przesycone ostrą wonią palącej się ropy. Duszno, przykro jak w trupiarni. W górze brzęczą samoloty, a światła reflektorów błądzą po niebie i wodzie, krzyżują się, szukają. Gdzieś strzela artyleria p-lot. Rozrywają się pociski migocą w oddali. Nastrój pełen tajemniczej grozy...

„Błyskawica" stanęła. Otrzymuje rozkaz wysłania motorówki do mola, ale odpowiada, że ma tylko wiosłową łódź. Dzięki temu omija ją satysfakcja zabierania na pokład ewakuantów.

W pewnej chwili, jakiś Junkers, zauważywszy przybyszów, zniża swój lot do takiego stopnia, że prawie ociera się o wierzchołek masztu „Błyskawicy" i pakuje w nią serię z karabinu maszynowego. Jak groch, posypały się pociski po burcie i pokładzie. Jeden z polskich celowniczych nie wytrzymał nerwowo, pociągnął za spust. Niemiec w pięknym stylu zrolował do wody, ale „Błyskawica" otrzymuje rozkaz natychmiastowego wycofania się z portu. Wycofując się, marynarze widzą, jak w to miejsce, gdzie przed chwilą stał ich okręt, Niemcy lokują całą masę bomb. Francuz oberwał i został, Anglik zdołał ujść, uwożąc sztab.

Wypłynąwszy z portu, „Błyskawica" patroluje między Calais a Dunkierką, spędzając całą noc w alarmie bojowym. Po niespokojnej nocy, w pogodny i czysty poranek, raptem pada meldunek obserwatora: **„torpeda z prawej burty!"**... Wszyscy na pokładzie zamierają ze zgrozy. Widzą, jak śmiercionośne narzędzie płynie wprost na okręt. Zdaje się, że już nic nie zdoła uratować go od niechybnej zguby! Torpeda została wystrzelona z bliskiej odległości. Jej cieniutki ślad z każdą sekundą zbliża się, za chwilę nastąpi katastrofa... Serca zamarły. Oczy marynarzy uderzają w torpedę z całą siłą i spychają ją z toru! A nuże!... A nuże!!... Zejdź!... Zęby zaciśnięte, żeby nie szczękały z zimna, oblewającego ciało aż do dreszczów... Zejdź!... A nuże!... A nuże!... Już! Już!... Oooch!... Minęła! Prawie, że otarła się o dziób!... Odchodzi!... Na pobladłe twarze występuje łuna rumieńców. Padają rozkazy. Polski kontrtorpedowiec natychmiast przystępuje do ataku i bombami głębinowymi częstuje figlarnego Niemca, który w prezencie przysłał mu „cygaro". Z furią naciera i wali! Fontanny wody strzelają w niebo.

Po pewnym czasie, na powierzchnię morza wypływa duża ilość ropy. To znak, że nieprzyjacielski okręt podwodny na zawsze został na dnie.

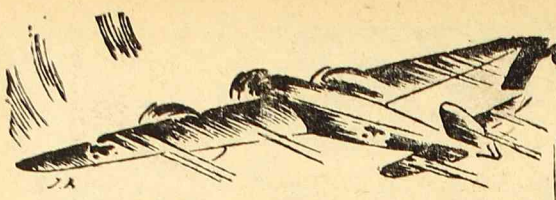

Nad Oką zaszumiały orły narodowe. Było to w dalekich, nieznanych nikomu Sielcach.

Historia powstania tej armii brzmi jak baśń niewiarygodna. Na rzucony zew ściągały z wszystkich stron gromady obszarpańców, ludzie wychudli, zagubieni gdzieś w stepach. Szli tygodniami, jechali miesiącami. I oto w lasach sieleckich wyrosły pierwsze namioty, a na furażerce koloru khaki zabłysł znowu polski orzełek.

Tym razem szybko rozdano broń, choć długo trzeba było uczyć się obchodzić z tą bronią. Pięć lat temu, w maju, rozebrzmiały lasy nad Oką polskimi piosenkami. Rodziła się pierwsza dywizja im. Tadeusza Kościuszki.

Kościuszkowcy: tak nazywali siebie żołnierze tej dziwnej jednostki wojskowej. Armia polska, która rodziła się nad Oką, rodziła się w roku szczęśliwym. Wabił ją front, wzywały wielkie ofensywy: każdy wystrzał, każdy dzień zbliżał wielką chwilę, kiedy żołnierz polski znowu przekroczy granicę Polski.

Na chwilę tę trzeba było czekać jednak jeszcze cały rok.

Jeszcze 218 dywizji niemieckich zagradzało drogę: cóż zdziałać by mogła wobec tej potęgi garstka polskich zapaleńców, gdy by nie pomoc wielkiej armii Związku Radzieckiego?

7 lipca toczy się wielka bitwa pancerna na przedpolach Kurska. W rezultacie jej 5 sierpnia wojska radzieckie zajmują Oreł, zdobywając 500 czołgów i 800 dział.

Wielka ofensywa letnia toczy się dalej. Armie radzieckie wyzyskują w pełni swoje terytorialne i moralne sukcesy: **12 sierpnia czerwone flagi powiały na wieżach Charkowa, stolicy Ukrainy.**

Żółknieją drzewa w lasach białoruskich, nadchodzi piękna jesień. Na ulicach Smoleńska i Briańska tłumy entuzjastycznie witają wojska radzieckie. W kilka dni później, 12 października, po raz pierwszy w tej wojnie, z Rotą na ustach, nie kryjąc się przed kulami, oddziały polskie ruszają na linie niemieckie pod Lenino.

Nie powstrzymuje cię wtedy, żołnierzu polski, zaciekły ogień z tysięcy niemieckich luf. Idziesz, widząc na polach Lenino nadwiślańskie wierzby. Nic cię już teraz w tym marszu nie powstrzyma.

„Warszawskoje szosse" — to najpewniejsza, najbliższa droga do Warszawy.

6 listopada wojska radzieckie zajmują Kijów, 11 listopada Homel. W grudniu Niemcy ostatecznie, raz na zawsze, opuszczają linię Dniepru.

Wojna zbliża się do terenów polskich.

Tymczasem na innych frontach także źle dzieje się z Niemcami. W lipcu Alianci lądują na Sycylii, 8 września kapitulują Włochy. U stóp Wezuwiusza, w Neapolu, przyglądasz się, żołnierzu polski, lazurowej zatoce. **Pięknie jest tutaj, ale stokroć piękniej na północy, nad Wisłą.**

Niemcy zajęli północną część półwyspu Apenińskiego, ale żołnierz niemiecki stracił całą ochotę do walki w tych olbrzymich zmaganiach. Jakże może spokojnie walczyć, jakże może wierzyć pysałkowatym zapewnieniom Hitlera, skoro nad Berlinem pojawiają się potężne fale bombowców, skoro łuny pożarów i odgłos wybuchów wstrząsa całymi Niemcami, skoro ludność w popłochu ucieka na wieś, płonie nawet asfalt na jezdniach, **a dziewięć kolejnych nalotów zmienia w gruzy centrum stolicy Niemiec?**

Daleko jeszcze do końca wojny? Wyglądasz go co dzień, cierpliwość twoja musi być jednak wystawiona jeszcze na poważną próbę. Maszyna wojenna Hitlera chwieje się już, ale działa jeszcze sprawnie. Wróg pokazuje kły. Trzeba mu te kły wyłamać, trzeba mu zadać cios w jego własnym legowisku, aby nie gryzł już nigdy więcej.

Nadchodzi znowu zima, jeszcze jedna zima. Przytul głowę do ziemi. Słyszysz, jak drży? To odgłosy coraz bliższych, coraz bliższych wybuchów. **To kroki idącej Wolności.**

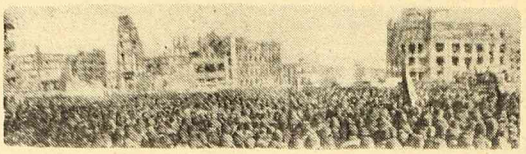

Stalingrad oswobodzony! Pierwsza manifestacja na ruinach miasta

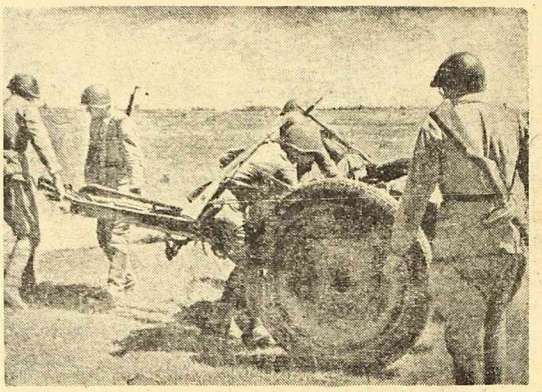

Za chwilę przemówią działa pod Lenino

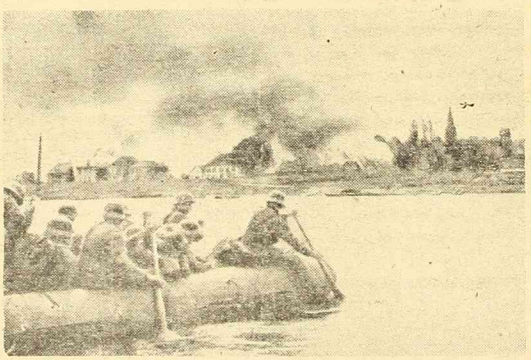

Ostatni patrol niemiecki na Dnieprze

A tymczasem w kraju...

...lasy grzmią od wystrzałów i piosenek partyzanckich — to już teren, w który nie waży się wstępować wróg. Niemcy ściągają na teren Polski 10 dywizji, nie przeraża to jednak naszych „chłopców z lasu". Za każdą niemiecką prowokację, za każdą egzekucję, za czerwone plakaty śmierci na murach miast — od wet!

23 stycznia — Zdobycie Tuapolisu.

2 lutego — Kapitulacja reszteg wojsk niemieckich pod Stalingradem.

Luty — Czerwona Armia zdobywa Kursk, Krasnodar, Rostów i Woroszyłowgrad.

15 kwietnia — Utworzenie Dywizji im. Tad. Kościuszki w Z. S. R. R.

7 maja — Zdobycie Bizerty i Tunisu.

17 maja — Pierwszy Zjazd Związku Patriotów Polskich w Moskwie.

11 czerwca — Zdobycie Pantelleria.

5 lipca — Próby ofensywy niemieckiej w rejonie Kurska.

5 lipca — Śmierć generała Sikorskiego.

10 lipca — Lądowanie Aliantów na Sycylii.

15 lipca — Ofensywa radziecka w rejonie Orla.

24 lipca — Obalenie Mussoliniego.

5 sierpnia — Zdobycie Orła przez Czerwoną Armię.

17 sierpnia — Ukończenie podboju Sycylii.

3 września — Wojska brytyjskie lądują w Kalabrii.

8 września — Kapitulacja Włoch.

9 września — Lądowanie wojsk alianckich pod Salerno.

14 września — Oddziały francuskie lądują na Korsyce.

25 września — Sforsowanie Dniepru przez Czerwoną Armię.

27 września — Zdobycie Smoleńska.

1 października — Zajęcie Neapolu przez Aliantów.

12 października — Bitwa pod Lenino.

6 listopada — Zajęcie Kijowa.

22—26 listopada — Pięć kolejnych ciężkich nalotów na Berlin

Grudzień — Dalsze cztery ciężkie naloty na Berlin.

26 grudnia — Zatopienie „Scharnhorsta".

31 grudnia — Inauguracyjne posiedzenie Krajowej Rady Narodowej w Warszawie.

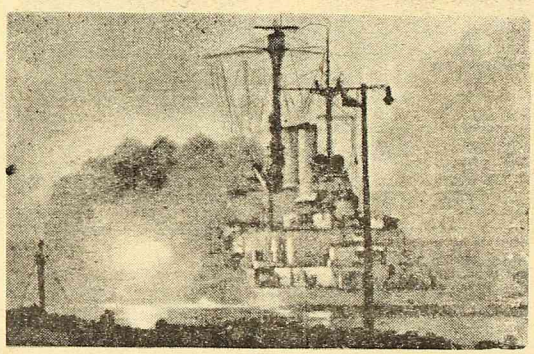

Flota aliancka ostrzeliwuje Bizertę

Edward Ochab

Pod Lenino

(Z książki »Ludzie Pierwszej Armii«)

Zapewne było już około godziny 6-tej, kiedy rozpoczął się huraganowy ogień sowieckiej artylerii. Poza nielicznymi wyjątkami, żołnierze i oficerowie naszej dywizji po raz pierwszy byli świadkami tego rodzaju potężnej kanonady z setek dział wielkich kalibrów, zasypujących niemieckie pozycje lawiną ognia i żelaza. Hitlerowskie baterie odpowiadały coraz to słabiej, wreszcie umilkły zupełnie. Huk sowieckich i polskich dział i moździerzy zlewał się w jeden nieustanny grzmot. Nie tylko powietrze, ale i ziemia drżała od łoskotu wystrzałów. Ponad niemieckimi pozycjami wzniosła się olbrzymia chmura, a raczej szlama czarnego pyłu i dymu, od czasu do czasu rozświetlana potężnymi językami płomienia. Żołnierze nasi, pełni zachwytu i podziwu, patrzyli z uśmiechem na robotę artylerii, która miała nam przygotować grunt dla pomyślnego przeprowadzenia ataku.

Zadaniem naszym było przełamanie silnie umocnionej linii obrony niemieckiej, sforsowanie rzeczki Mierei, opanowanie okopów nieprzyjaciela, zniszczenie na wąskim, dwukilometrowym odcinku, wszelkich ośrodków oporu i stanowisk ogniowych hitlerowskich, oraz zajęcie wsi Polzuchy. Miało to stworzyć wyrwę, przez którą mogłaby ruszyć naprzód brygada czołgów i korpus kawalerii. Rzeczą szczególnej wagi było podniecenie kompanii do ataku w tej samej chwili, gdy ogień artylerii zostanie przeniesiony na objekty, leżące w głębi wroga, tak, aby Niemcy nie zdążyli ochłonąć i zorganizować oporu. Ze względu na wąskość wyznaczonego nam odcinka, zarówno nasz pułk, jak i sąsiedni (na lewo od nas) miał iść do ataku w trzech rzutach. W pierwszym rzucie posuwał się pierwszy batalion, za nim trzeci, a potem drugi i artyleria pułkowa.

Po blisko dwugodzinnym huraganowym ogniu artyleryjskim zabłysła ra kieta, będąca dla pierwszego batalionu sygnałem do rozpoczęcia ataku. W chwilę później rusza do walki trzeci batalion, a w ślad za nim drugi.

Żołnierze szybkim krokiem posuwają się po ściernisku, które łagodnie pochyla się w stronę niegłębokiej, bagnistej doliny rzeczki Mierei. Pierwszych kilkaset metrów przebywamy względnie spokojnie, i tutaj jednak od czasu do czasu niemieckie kule świszczą koło uszu. Dochodzimy do czołowej linii naszych okopów, skąd przed chwilą ruszyli do natarcia żołnierze pierwszego batalionu. W dole widać grupę średnich i ciężkich czołgów, które daremnie usiłują przeprawić się przez błotnistą łąkę, aby we współpracy z naszą piechotę. Brak tych czołgów na polu boju poważnie zaciąży na dalszym przebiegu walk. Ogień niemiecki staje się coraz gwałtowniejszy, tu i ówdzie padają zabici i ranni, ale bataliony prą niepowstrzymanie naprzód.

Wychodzimy na przeciwległy stok wzgórza, a po tym znowu opuszczamy się w dół ku obszarowi karbofilsku. Nagle z prawego skrzydła zaczynają bić niemieckie karabiny maszynowe. Trzeba jak najszybciej przebiec strefę ich morderczego ognia.

Naprzód! Naprzód! — pada komenda i kompania za kompanią, pomimo nieustannego ognia niemieckich ckaemów, przechodzi przez kartoflisko, znacząc krwią przebytą drogę.

Nasze moździerze ostrzeliwują teraz niemieckie pozycje, co powoduje osłabienie ognia wrażych ckaemów i umożliwia nam posuwanie się naprzód. Na bagnistej łące przyrzecznej ogień karabinów maszynowych przeciwnika jest słabszy, ale za to walą się na nas grad min i granatów, które wybijają nam błotem i ulewą odłamków, wala z nóg, dziesiątkują ludzi. Dowódca 8-mej kompanii, por. Tomas, trafiony kulą, broczy krwią, chwieje się na nogach, ale idzie naprzód, prowadząc za sobą kompanię. Po kilku krokach ponownie ugodzony, pada w urwawe błoto bagniska, ale żołnierze prą dalej niepohamowanie, jak lawina. Idą wyprostowani, z zaciśniętymi zębami, z płomieniem chłopskiej zaciętości w oczach. Przed nami rzeczka niezbyt szeroka, ale przeskoczyć jej niepodobna. Trzeba ją przebyć w bród. Żołnierzom w wielu miejscach woda sięga po szyję.

Naprzód! Naprzód! — rozlegają się słowa komendy.

Niemieckie karabiny maszynowe trajlocz ą jak opętane. Strzelają do nas również z lewego skrzydła.

Naprzód! Naprzód!

Żołnierze otrząsają się z wody, mocniej ściskają w rękach karabiny i prą naprzód w stronę okopów niemieckich, które widnieją w odległości 100 — 150 kroków. Idąc, strzelają z karabinów i automatów.

Na lewo od nas widać żołnierzy z pierwszego batalionu, rzuconych w tyraliernę wokół ckaemu, który bije długimi seriami, spokojnie i miarowo.

W krzakach, przed nami, migocą brudnozielone drelichy, — to Niemcy wiedzą z okopów. W ślad za nimi biegną nasze kule. Przedzieramy się przez plątaninę zasieków kolczastych. Jeszcze kilka skoków — i jesteśmy w niemieckim okopie. Chwila zamieszania, bo część naszych młodych żołnierzy zaczyna myszkować po niemieckich blindażach, wyciągając stamtąd nie tylko porzucone automaty, ale i puszki konserw, paczki papierosów, butelki wina i wódki.

— Janek, ta joj, cała paczka czekolady! — krzyczy śpiewnie po lwowsku jakiś żółtodziób, który na widok ersatz-czekolady, jak gdyby zapomniał, że tuż obok nas rwą się pociski i w każdej chwili Niemcy mogą przejść do kontrataku.

Ażeby was cholera ciska! — żołądku je się wąsaty plutonowy. — rzućcie to „barachło" i północ, żeby Niemiec z was kaszy nie zrobił!

Chłopcy, naprzód! Naprzód!

Przed nami szeroki wąwóz, zryty lejami, wybitymi przez pociski. Powoli posuwamy się pod górę. Raz po raz wybuchają miny, ale żołnierze idą naprzód, wyprostowani, z żelaznym uporem, z niewiarygodną pogardą śmierci.

rok 1944

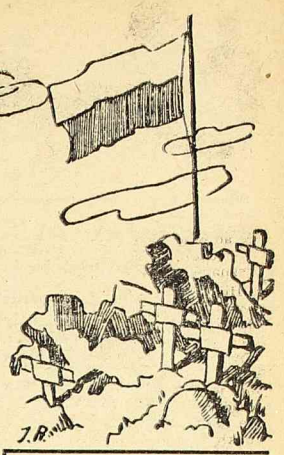

Powstanie warszawskie, które wybuchło w dniu 1 sierpnia 1944 roku —trwało 63 dni. Przez 63 dni i noce zakute w stal dywizje niemieckie oblegały pozycje wojsk powstańczych.

Sierpniowa obrona Warszawy trwała **63 razy dłużej niż obrona Tobruku** przez kilkadziesiąt tysięcy doskonale uzbrojonych wojsk południowo - afrykańskich, trwała **12 razy dłużej niż obrona Holandii, która skapitulowała po 5 dniach i 5 razy dłużej niż obrona Belgii.**

Jako szczyt wytrwałości niemieckiej podawano obronę **Brestu**, który bronił się przez dni 40, a poddając się miał jeszcze **40.000 dobrze wyposażonej w broń i amunicję załogi.**

63 dni powstania warszawskiego mają miarę wieków. **W Stalingradzie czy w Caen** nie było ludności cywilnej na terenie walk. Tu bitwa toczyła się w mieście przepełnionym ludnością cywilną.

Pod **Monte Cassino** panowała równowaga niemal użytej po obu stronach broni. Tu rewolwery, w najlepszym razie **automaty, flaszki z benzyną, a przede wszystkim granat ręczny przeciwko czołgom, samolotom, artylerii ciężkiej, miotaczom min, płomieni, brygadom,** złożonym z rozbestwionego elementu przestępczego.

Powstaniec paryski czuł już od dech zbliżającej się odsieczy alianckiej. Powstaniec warszawski na skutek błędów politycznych przywódców rzucony był w próżnię polityczno-militarną.

„Maquis" francuskie, którego siłę oceniał generał Eisenhower na 15 dywizji, było zaopatrywane przez tysiące samolotów, spadochroniarzy i desanty alianckie. Aparaty amerykańskie, które miały zaopatrywać powstańców warszawskich, leciały zbyt wysoko i zaopatrzenie padało przeważnie na pozycje niemieckie.

Znaczna ilość ochotników warszawskich składała się z młodzieży w wieku przedpoborowym, ba nieomal w wieku przedszkolnym. Henryk **Cichocki** liczył **lat 12,** gdy zdobył pseudonim „Tygrys" za spalenie celnym rzutem butelki benzyny niemieckiego czołgu.

A cudzoziemiec, czytający dziś o obronie **Starówki**, której obrońcy przenikali kanałami do innych dzielnic, jeszcze walczących, gdy ze Starego Miasta został tylko popiół, przeglądając **historię tych nieprawdopodobnych 63 dni**, kiedy to dywizje pancerne, wspomagane ciężką artylerią i lotnictwem nie mogły zetrzeć polskich plutonów, dochodzi do wniosku:

— Może to i prawda, ale ja tego zrozumieć nie mogą.

Kluczem do zrozumienia zagadki powstania warszawskiego jest zrozumienie duszy polskiej.

Powstanie warszawskie — nie mówiąc już o całym jego tragizmie, wypływającym ze zbrodniczej wprost lekkomyślności dowództwa, które nie porozumiało się z tymi aliantami, jacy jedynie mogli przynieść realną pomoc — **jest jakby ostatnim akordem polskiego romantyzmu. Jest dopełnieniem wszystkich polskich zrywów.**

Romantyzm wyrobił w nas rozkochanie się w cierpiętnictwie i ofiarnictwie. Wierzyliśmy wprost z fatalistyczną mocą w konieczność poświęcenia się, złożenia ofiary z własnego życia, szczęścia, posiadania na rzecz sprawy ogólnej.

U zarania ruchów powstańczych stała **nie kalkulacja zwycięstwa**, nie obrachunek, dający równowagę celów i zamiarów, nie pewność niezbita uzyskania takich czy innych szans przewagi, czy pomocy, lecz fatalistyczna **wiara** w konieczność upustu krwi.

Naród wierzył, że przez ofiarę krwi nie zatraca się, że odradza się i utrzymuje swą nieśmiertelność. Śmierć miała być afirmacją ciągłości życia narodu.

Zrywy powstańcze nie jednoczyły całego narodu. Poza warstwami walczącymi pozostawały masy bierne, których przywódcy powstania nie potrafili, uaktywnić. **Ruchom narodowym brak było odpowiedniego podłoża socjalnego.**

Mimo całej niecelowości polityczno-militarnej, ruchy powstańcze stały się **częścią składową kultu, ceremoniału narodowego.** Była to jakby **legenda o krwi świętej**, która co pewien czas ożywia się. Powstania stały się przez swą **psychiczną zgodność z porywczo-romantycznym usposobieniem narodu**, wychowanego w atmosferze mistyczno - romantycznej literatury jakby **stacjami krzyżowymi.**

Powstanie warszawskie było **ostatecznym dopełnieniem tego cyklu tragedii narodowych, było epilogiem heroicznym i wspaniałym.**

Powstanie warszawskie jest najchlubniejszą kartą w naszych dziejach wojennych obok **Lenino** czy **Monte Cassino, Berlina i Narviku, Modlina i Westerplatte.**

Powstaniec warszawski dobrze spełnił swój obowiązek. Zawiniło dowództwo, które nawet nie zawiadomiło o terminie powstania najbliższych aliantów i nie działało w porozumieniu z tak poważną grupą armii podziemnej jak **Armia Ludowa.** Te błędy rozpatrywać będzie historia. Dziś na kartach dziejów wojny powstanie warszawskie, będące jedną z czterech wielkich bitew o Warszawę (kampania wrześniowa, powstanie w getcie, powstanie sierpniowe i bitwa wyzwoleńcza w styczniu 1945 roku) ma swą chlubną pozycję.

Po kapitulacji część powstańców poszła do niewoli niemieckiej. Inni jednak nie zaprzestali walki, przedarli się na **Wschód**, skąd nadciągało wyzwolenie, skąd szły potężne **brygady pancerne odrodzonego Wojska Polskiego.**

Powstanie warszawskie mimo wszystkich popełnionych błędów wiązało przez 63 dni **znaczne siły niemieckie** i zatamowało ruch na ważnym szlaku komunikacyjnym, uniemożliwiając dowóz zaopatrzenia na front wschodni. W ostatecznym więc dziele zwycięstwa powstanie warszawskie mimo swej klęski odegrało swoją rolę.

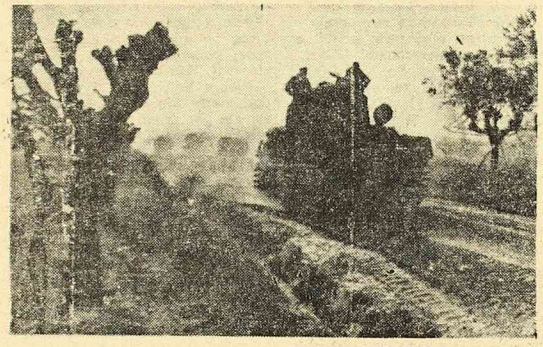

Czołgi o świcie ruszają do natarcia

Ruiny klasztoru na Monte Cassino. Na zboczu tego wzgórza zginęło tysiące żołnierzy polskich

A tymczasem w kraju...

...wkraczające oddziały Armii Polskiej witają już całe dywizje zahartowane w walkach, leśne oddziały partyzantów.

Jeszcze po tamtej stronie Wisły huczą lasy od wystrzałów, ale Niemcy są coraz lękliwsi, partyzanci coraz zuchwalsi...

Bolą tylko serca, ręce zaciska ją się z zemsty na myśl o ruinach Warszawy.

Gorzko trzeba płacić za Wolność.

11 marca — Powstanie I Armii Polskiej.
29 marca — Przejście Prutu przez Czerwoną Armię.
10 kwietnia — Zajęcie Odessy przez wojska radzieckie.
9 maja — Zdobycie Sewastopola.
12 maja — Ofensywa aliancka na Rzym.
17 maja — Zdobycie Monte Cassino przez II Korpus Polski.
4 czerwca — Zajęcie Rzymu.
6 czerwca — Inwazja na Francję.
13 czerwca — Pierwsze bomby latające padają na Londyn.
23 czerwca — Wielka ofensywa radziecka na froncie środkowym.
18 lipca — Alianci zdobywają Saint Lo i Caen.
20 lipca — Zamach na Hitlera.
21 lipca — Wojska radzieckie i polskie przekraczają Bug.
25 lipca — Uwolnienie Lublina.
27 lipca — Zajęcie Lwowa, Brześcia n. Bugiem i Białegostoku.
1 sierpnia — Wybuch powstania w Warszawie.
15 sierpnia — Lądowanie Aliantów w południ. Francji.
19 sierpnia — Wybuch powstania w Paryżu.
23 sierpnia — Uwolnienie Paryża i Marsylii.
23 sierpnia — Kapitulacja Rumunii.
1 września — Czerwona Armia wkracza do Bukaresztu.
4 września — Kapitulacja Finlandii.
8 września — Bułgaria wypowiada wojnę Niemcom.
13 września — Zajęcie Pragi.
2 października — Upadek powstania warszawskiego.
31 października — Zajęcie Salonik przez Brytyjczyków.
24 listopada — Zdobycie Strasburga.
17 grudnia — Ofensywa niemiecka w Ardenach.

Bohdan Arct

D - d a y

(Fragment powieści »Messerschmitty w słońcu«)

Parę miesięcy upłynęło od chwili mego przybycia do Fighter Command, wiosna dawno się rozpoczęła, na błękitnym niebie poczęły się pojawiać coraz większe formacje samolotów, podążające na południe. Atmosfera w dowództwie lekko się zmieniła. Coraz więcej służbowych samochodów zatrzymywało się przed głównym budynkiem, coraz więcej wysokich stopniem oficerów snuło się po korytarzach messy. Coś wisiało w powietrzu, na coś wyczekiwano, czegoś się spodziewano. Ofensywa lotnicza przybierała z każdym dniem na sile, potężne formacje latających fortec obkładały miasta Trzeciej Rzeszy bombami, nocne naloty RAF-u przybrały niespotykane dotychczas rozmiary. W grę wchodziły już tysiące samolotów, dzień po dniu, noc po nocy pojawiając się ponad terenem wroga, paląc jego miasta, niszcząc przemysł, przerywając komunikację. **Było to,** mówiąc z angielska **„softening up", zmiękczanie nieprzyjaciela.**

Gdy bombardowania przeniosły się na cele wojskowe we Francji i przybrzeżny pas okupowanej Europy, poczułem, że się coś naprawdę szykuje. Postanowiłem przypuścić generalny atak na pułkownika, uważając, że na mnie najwyższy czas i mając nadzieję, że grunt został przygotowany i przeciwnik może ustąpić bez walki.

Pułkownik uśmiechnął się półgębkiem, spojrzał w okno, przez które widoczna była formacja Thunderboltów, sunąca na południe, zapalił papierosa i obrócił się do mnie.

— Czy tak naprawdę źle panu z nami? — zapytał.

— Mnie jest bardzo dobrze, ale to nie moja robota. Niemal całe sherry już wypiliśmy do spółki z Zarembą, wykazów wyrysowałem całą kupę, nawet moją książkę skończyłem, **a od tego siedzenia przy biurku, to już mi się, za przeproszeniem, odgniotki robią. Panie pułkowniku, czy już mogę się pakować?**

— Cierpliwość jest cnotą, panie kapitanie. Zobaczę zresztą, co mogę dla pana zrobić, ale jeszcze musi pan poczekać. W międzyczasie dam panu tyle roboty, żeby się pan zanadto nie nudził.

Pułkownik się zamyślił.

— Może zresztą niedługo coś naprawdę ciekawego się zacznie.

— Inwazja? — rzuciłem szybko.

— Niech mnie pan nie ciągnie za słowo, bo nic pan nie wyciągnie. Cierpliwość to cnota, niech pan swoje cnoty rozwija.

Przeszło znów kilka dni, na pozór spokojnie i normalnie. W całym jednak Fighter Command wzmagał się nastrój podniecenia, nastrój wyczekiwania. Był tam przecież ludzie, którzy wiedzieli co się święci, którzy układali owe operacje, wysyłali kolosalne powietrzne armady do boju. Nawet z moich skromnych raportów widać było, że ofensywa dochodzi punktu kulminacyjnego, a atakowanie celów taktycznych, niszczenie nieprzyjacielskich składów benzynowych, węzłów kolejowych i tym podobnych obiektów wskazywało, że moment przełomowy był blisko.

Tak nadszedł dzień 6 czerwca 1944 r.

Gdy przed wyjściem do biura nastawiłem radio, głos speakera zabrzmiał dziwnie obco, dziwnie podniecająco i uroczyście: „Allied paratroops landed in Normandy. Big Invasion Armada off Caen. Baeches seized. Thousands of heavy bombers in support, of ground troops. German West Wall cracking. We secure beachaeds. Germans taken by surprise".

Magiczne **słowa** wypadały z głośnika, tłoczyły się do głowy, nie dając odetchnąć ani ochłonąć. **A więc była to inwazja. A** więc zaczęło się.

Do biura przybyłem wyjątkowo wcześnie, studiując po drodze nagłówki angielskich gazet. Przybyłem do Fighter Command tak wcześnie, że zjawiłem się tam już po Wicku, który normalnie bywał pierwszy. Zdziwienie moją punktualnością przemogło u niego nawet zainteresowanie inwazją.

— Co się stało, Bogdan, może chory jesteś? Tak wcześnie jeszcze cię tutaj nie widziałem. Pewnie ta inwazja...

Ktoś nastawił radio, łapiąc polski komunikat z Londynu.

Nasze oddziały posuwają się naprzód! Straty małe. Oddziały spadochronowe połączyły się z głównymi siłami! Coraz więcej lądowań! Bombardowanie morskie! Plaże opanowane!!!

Poczułem nagle, że dłużej nie wytrzymam. Tam toczą się zacięte walki, nasze dywizjony startują raz po raz, koledzy giną, inni odnoszą zwycięstwa, może w tej chwili biorą udział w spotkaniach z Luftwaffe, a ja tutaj sterczę przy głośniku i jak stara baba nasłuchuję komunikatów.

Gdzie pułkownik? — zapytałem krótko.

Ale Wicek zorientował się w moich zamiarach.

Nic z tego Bogdan —, pułkownik zajęty. Zresztą nie teraz mu, panie, głowę zawracać! Ma on ważniejsze sprawy.

Przyznałem mu rację i posłusznie uspokojony zabrałem się do nudnej pracy układania jakichś statystyk. Nawet jednak trzy podwójne sherry, postawione podczas obiadu przez poczciwego Wicka, nie zdołały mnie rozweselić. Początkowy okres inwazji był dla mnie bezpowrotnie stracony.

Operacje na froncie rozwijały się pomyślnie. Nasze wojska zapewniły sobie mocne przyczółki, wgryzły się twardo w nadbrzeżne plaże i poczęły stopniowo zdobywać coraz więcej terenu, przygotowując grunt pod przyszłą ofensywę. Niemcy, pomimo przechwałek, nie zdołali wepchnąć naszych z powrotem do morza.

Pierwsza runda była wygrana.

rok 1945

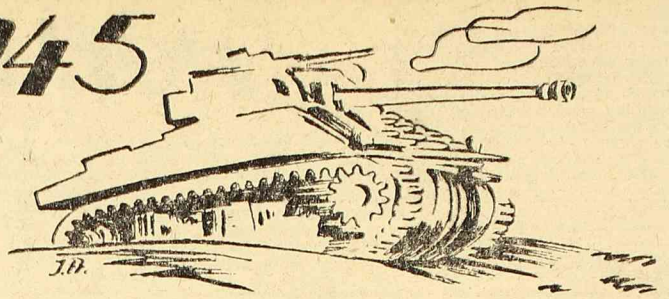

Poczdam, rok 1945

Z oficjalnego komunikatu konferencji punkt IX

PAMIĘTAMY!

Konferencja rozpatrzyła sprawy, dotyczące Polskiego Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej oraz zachodniej granicy Polski.

Następujące porozumienie zostało osiągnięte w sprawie zachodniej granicy Polski:

Zgodnie z porozumieniem w sprawie Polski osiągniętym na Konferencji Krymskiej kierownicy trzech rządów zapoznali się ze zdaniem Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej w sprawie ziem na północy, które Polska powinna otrzymać. Przewodniczący Krajowej Rady Narodowej i premier Polskiego Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej zostali przyjęci na Konferencji i wyczerpująco zreferowali swój punkt widzenia. Kierownicy trzech rządów raz jeszcze wyrazili zdanie, że ostateczne określenie zachodniej granicy Polski powinno być odłożone do Konferencji Pokojowej.

Kierownicy trzech rządów wyrazili zgodę na to, iż przed ostatecznym wytyczeniem zachodniej granicy Polski, byłe terytoria niemieckie na wschód od linii, biegnącej od morza Bałtyckiego nieco na zachód od Swinemuende i stamtąd wzdłuż rzeki Odry do ujścia Zachodniej Nysy i wzdłuż zachodniej Nysy do granicy czechosłowackiej, włączając tę część Prus Wschodnich, które, w myśl uchwały Konferencji Berlińskiej, nie znajdują się pod zarządem Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, i, włączając terytorium byłego wolnego miasta Gdańska, powinny się znajdować pod zarządem Państwa Polskiego i dlatego nie należy tego uważać za część radzieckiej strefy okupacji w Niemczech.

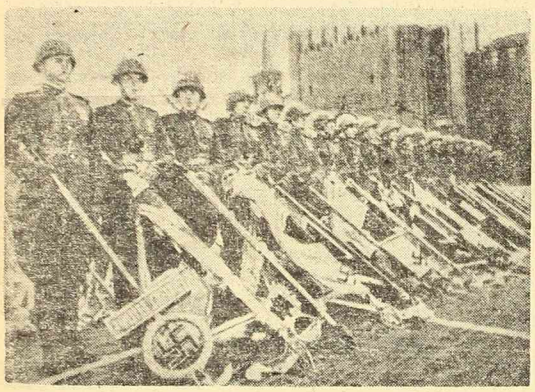

„Kwatera Główna Dowództwa Naczelnego postanowiła w szybkim tempie skończyć przygotowania i, nie licząc się z pogodą, rozpocząć szerokie działania ofensywne przeciwko Niemcom na całym froncie centralnym nie później, niż w drugiej połowie stycznia. Może Pan nie wątpić, że uczynimy wszystko, co możliwe, by dopomóc naszym sławnym wojskom sojuszniczym".

Tak pisał generalissimus Stalin do Churchilla 7 stycznia 1945 r.

Dnia 12 stycznia rozpoczęła się gigantyczna ofensywa armii radzieckiej na przestrzeni 1200 km. Do ataku ruszyło 150 dywizji. Już 17 stycznia radosny okrzyk przebiega cały kraj: **Warszawa wolna...**

Wypadki toczą się teraz szybciej, niż myśl: 19 stycznia komunikaty donoszą o oswobodzeniu **Łodzi i Krakowa**, 27 stycznia o oswobodzeniu **Katowic**, 1 lutego pierwszy żołnierz radziecki, a w kilka dni później polski pije wodę z Odry.

Pierwsza Armia Polska potężnym natarciem przełamuje Wał Pomorski. Czołówka polska ślubuje nad falami Bałtyku.

23 lutego pada Poznań. Alianci forsują Ren, pada **Bratysława i Karlsruhe, Królewiec i Essen.** Niemcy płoną, Niemcy ogarnia szaleńczy popłoch. O, ileż by dali za to, aby poddać się Anglosasom, aby nie dopuścić wojsk radzieckich, płomiennych mścicieli, w granice Rzeszy!

Granice te jednak dawno są już przekroczone. Koło historii dokonało pełnego obrotu: czołgi z orłem białym gonią uciekające dywizje niemieckie w tym samym miejscu, gdzie sześć lat temu umęczony piechur polski patrzył pełnymi nienawiści oczyma na butne, zwycięskie niemieckie pancerne kolumny.

Odra i Nysa przekroczona: już druga armia polska przeprawia się na Drezno, już drżą od wybuchów mury Berlina. **Gdzieś tam, we Włoszech, ginie Mussolini: Hitler przeżyje go zaledwie o kilka dni.**

Rok 1945, rok triumfu, rok zwycięstwa. Berlin spowity w dymy: trzeci pułk polskiej piechoty walczy o stację w Tiergartenie, pierwszy i drugi wyróżnione zaszczytnym rozkazem walk o Berlin, oczyszczają dom po domu, ulicę po ulicy. Walka jest straszna, ponura, zaciekła. Na świecie maj. Kto o nim teraz myśli?

Płonie Reichstag, tym razem podpalony nie dłonią prowokatora, ale pociskiem mściciela. **Sprawiedliwości dziejowej staje się zadość.**

2 MAJA BERLIN WYWIESZA BIAŁE FLAGI, BERLIN KAPITULUJE. WOJNA JEST SKOŃCZONA.

Przystań więc, zdyszany, spocony żołnierzu polski, zdejm hełm, otrzyj czoło, odłóż karabin. Sześć lat walki — to szmat czasu. Sześć lat wielkiej wojny — to dużo.

Teraz już wiesz: zwycięstwo okupiłeś morzem krwi, nazywano cię natchnieniem świata, jutro świat o tobie zapomni. Sens tej wojny nie tkwi w twoim bezimiennym, wielkim bohaterstwie. Sens tej wojny tkwi w zwycięstwie, w twoim pierwszym całkowitym zwycięstwie.

A najpełniejszym jego owocem są granice, wbite w nurty Odry i Nysy. Jest szczęście i pokój twego kraju. Jest nowe, wielkie życie twojej Ojczyzny.

Popatrz na Zachód. Kłębią się jeszcze nad horyzontem chmury, przetacza się grom. Zielona ruń porasta groby bohaterów.

Już nigdy więcej nie wróci wrzesień 1939.

Już nigdy więcej śmierć nie zaglądnie w oczy milionom twoich braci.

Już nigdy więcej niebo nie zawyje przelotem bomb i huny nie zaglądną w oczy zrujnowanym miastom.

Już nigdy więcej.

A tymczasem w kraju..

...przygasają pożary wojny: czas zamienić karabiny na pługi, czas podjąć się wielkiej pracy nad odbudową kraju.

12 stycznia — Początek decydującej ofensywy radzieckiej.
17 stycznia — Oswobodzenie Warszawy i Częstochowy.
19 stycznia — Oswobodzenie Łodzi i Krakowa.
27 stycznia — Oswobodzenie Katowic.
20 lutego — Przełamanie „Wału Pomorskiego" przez Wojsko Polskie.
23 lutego — Oswobodzenie Poznania.
7 marca — Zdobycie Kolonii i opanowanie mostu ponad Renem w Remagen.
19 marca — Zajęcie Kolobrzegu przez I Armię Polską.
24 marca — Sforsowanie Renu przez wojska alianckie.
1 kwietnia — Otoczenie Zagłębia Ruhry przez Aliantów.
13 kwietnia — Zdobycie Wiednia.
16 kwietnia — Początek ofensywy radzieckiej na Odrze.
19 kwietnia — Przekroczenie granicy czeskiej przez Aliantów.
20 kwietnia — Zajęcie Lipska przez Amerykanów.
22 kwietnia — Czerwona Armia na przedmieściach Berlina.
27 kwietnia — Zdobycie Szczecina i Brna przez Czerwoną Armię.
27 kwietnia — Wybuch powstania we Włoszech północnych.
28 kwietnia — Rozstrzelanie Mussoliniego.
2 maja — Upadek Berlina.
2 maja — Samobójstwo Hitlera.
2 maja — Kapitulacja armii niemieckiej we Włoszech.
4 maja — Kapitulacja wojsk niemieckich w Holandii, Danii i Szlezwiku.
7 maja — Zdobycie Wrocławia.
8 maja — Bezwarunkowa kapitulacja Niemiec.
28 maja — Samobójstwo Himmlera.
6 sierpnia — Wybuch bomby atomowej w Hiroszimie.
6 sierpnia — Wypowiedzenie wojny Japonii przez ZSRR.
9 sierpnia — Wybuch bomby atomowej w Nagasaki.
10 sierpnia — Kapitulacja Japonii.

Leszek Goliński

Front przebiegał przez moją kuchnię

Wrocław jest miastem tak zrujnowanym, że zupełnie serio mówi się w nim o „chorobie ruin", dziwnym stanie psychicznym, który ogarnia od czasu do czasu jego mieszkańców. Wystarczy przejechać pociągiem z Dworca Głównego na Nadodrze, wystarczy zapuścić się tramwajem lub samochodem w martwe, rozległe dzielnice, by ujrzeć w całej, potwornej grozie oazy śmierci i zniszczenia, kamienne, milczące pustynie, gdzie jeszcze wczoraj kipiało życie.

Kataklizm, który dotknął miasto, miał jednak swoje prawa. Nie trudno dostrzec jakiś plan w ogólnym obrazie zniszczenia miasta. Po kilometrach martwych ulic wpadamy nagle na wyspę życia: zielenią się drzewa, błyszczą szyby, murów nie zadrasnął nawet ani jeden odłamek pocisku czy bomby.

Nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, że prawie trzy miesiące stawiali Niemcy rozpaczliwy opór w zamkniętym ze wszystkich stron Wrocławiu.

Dziwny traf: **gdyby Wrocław padł bez obrony, stanowiłby bez wątpienia największe i najpiękniejsze miasto Polski. W czasie okupacji roiło się nawet plany o stolicy we Wrocławiu.**

Pułk. Gwardii Lew, biorący udział w zdobywaniu Wrocławia, tłumaczy, dlaczego Niemcy stawiali tak długi opór: Wrocław przecież skapitulował jako ostatni wielki garnizon już po upadku Berlina. Wrocław bronił się najdłużej.

WROCŁAW ZBUDOWANY JAK TWIERDZA

Miasto zostało okrążone błyskawicznie. Niemcy nie zdołali ewakuować nie tylko całej ludności Śląska, która się tutaj zgromadziła, ale nawet własnego garnizonu. We Wrocławiu przelewały się tłumy ludności i niekończące się kolumny wojskowe. Miasto, dotychczas leżące na peryferiach wojny, prawie nie znające potworności „dywanowych nalotów alianckich", nie wierzyło własnym uszom i oczom. Wojna jednak była coraz bliżej.

Niemcy starali się przygotować jak najlepiej do oblężenia, choć mieli rozpaczliwie mało czasu. Pomogły im w tym kamienice wrocławskie, budowane szczelnie przy sobie. Przekopanie długich tuneli w piwnicach, kanały, wszystko to umożliwiało prowadzenie długiej i krwawej obrony. Zresztą nie było innego wyjścia: miasto było otoczone, a pogłoski o odsieczy pozostały tylko pogłoskami.

Każda dzielnica wrocławska posiadała kształt jakby prostokąta i tworzyła przez to zamkniętą twierdzę. Podziemnymi chodnikami, piwnicami, można było w każdej chwili z miejsca na miejsce przerzucać siły. Domy, zajęte szturmem przez wojska radzieckie, wylatywały nagle z hukiem w powietrze, wysadzone od piwnic. W innych, zajętych dawno budynkach, pojawiały się nocą w tajemniczy sposób oddziały niemieckie i dochodziło do rozpaczliwych walk wręcz. Okna piwniczne, jak też balkony wyzyskane były jako stanowiska dla rusznic przeciwpancernych i strzelców wyborowych. Okna zatykano worami z piaskiem lub zamurowywano, przy czym fortyfikowano w ten sposób nie tylko ściany frontowe, ale i oficyny.

PUNKT OPORU — PAFAWAG

Główne arterie miasta poprzedzielane były zasiekami z drutu kolczastego, rowami, barykadami i polami minowymi. Wielkie punkty oporu znajdowały się: **na Dworcu Głównym i Świebodzkim, w remizie na Wróblewskiego i Grabiszyńskiej, na terenie PAFAWAG-u i Fabryki Wodomierzy.** Obiekty takie stłą faktu najczęściej padały ofiarą huraganowego ognia.

Załoga niemiecka Wrocławia zaopatrywana była regularnie w żywność, wodę, medykamenty i amunicję dzięki wewnętrznym fabrykom, pompom i stacjom zaopatrzenia.

Oddziały radzieckie nie mogły zdobywać miasta ani czołgami, ani artyleryjskim ogniem wprost, jak to się działo np. w walczącej Warszawie. Charakter niemieckiej obrony sprawił, że zorganizowano małe **pododdziały szturmowe, które działały bez żadnej osłony.**

WRÓG TRZYMA SIĘ NA PIĘTRZE

Grupa taka zdobywała wejście do domu-fortecy, opanowując klatkę schodową i kilka pokoi na parterze. Teraz dopiero przystępowała do działań większa **grupa szturmowa, zaopatrzona w miotacze ognia, działa, moździerze, rusznice, ppanc. i cekaemy.** Kompania szturmowa zdobywała całą dzielnicę, blok domów, korzystając z uprzednio zajętych punktów oporu. Walka toczyła się o każde okno, każdy balkon. Podejścia dokonywano nocą. Gdy została już sforsowana ulica, grupa wpadała do kamienic, zamykała mieszkania i brała pod obstrzał głównie piwnice. [illegible] Niemcy podpalali nadziemne części domów: wtedy walka trwała w dymie i płomieniach.

STRZELAJCIE DO NAS!

Gdy parter został już zdobyty i ubezpieczony, artyleria otwierała ogień z zewnątrz do wyższych pięter tego samego budynku, w którym znajdowały się oddziały radzieckie. Dopiero po kilku minutowym bombardowaniu rozpoczynano walkę o wyższe piętra wręcz.

Dopiero wtedy rozpoczynano najniebezpieczniejszą walkę wewnątrz dzielnicy, gdzie z każdego pokoju, zza każdych drzwi, zza każdego węgła padały strzały.

W ten sposób zdobywano, dom po domu, dzielnicę Krzyki, ul. Grabiszyńską, całe południe Wrocławia. Najlżej walczono na Sępolnie, które też najprędzej wpadło w ręce wojsk radzieckich.

Wrocław został zdobyty kosztem ogromnych ofiar w ludziach. Nic więc dziwnego, że miasto w 70 proc. legło w gruzach. Trzeba będzie trudu wielu pokoleń, aby odbudować je i uczynić je jeszcze piękniejszym.

Zaczęło się na ulicy Ogrodowej...

Początki niemieckiego „Drang nach Westen"

Spacerując dziś, w trzy lata po zakończeniu wojny i wyzwoleniu Ziem Zachodnich, ulicami Wrocławia, Wałbrzycha, Jeleniej Góry czy innych miast i osiedli dolnośląskich — przyjmujemy za całkiem naturalne, że nie słyszymy już mowy niemieckiej. I słusznie: przecież to polska ziemia i dla niemieckiej ludności napływowej nie ma na niej miejsca. Polski charakter dolnośląskich miast i wiosek jest dla nas czymś tak bezspornym i oczywistym, że nawet we wspomnieniach rzadko wracamy myślą do tych niedawnych czasów, gdy pierwsze fale polskiej ludności, wracające na odzyskane dziedzictwo piastowskie, tonęły wprost w morzu niemczyzny, gdy ulicami naszych miast przelewały się tysiące niedobitków niemieckich, gdy na każdym kroku słyszeliśmy język niemiecki, gdy znaleźć w mieście poszukiwaną ulicę było niepodobieństwem bez znajomości niemieckiej mowy.

NAKAZ ŻYCIA

Dziś na Dolnym Śląsku i całych Ziemiach Zachodnich jesteśmy sami wśród swoich. **Nie ma Niemców.** Konstatując ten fakt z satysfakcją, większość ludności jednak nie zdaje sobie sprawy z tego, **jak to się stało**, że w ciągu niespełna trzech lat tak radykalnie zmienił się charakter tych terenów i jak gigantycznego dzieła dokonaliśmy, oczyszczając w tak krótkim czasie nasze miasta i wsie z ludności niemieckiej, która napłynęła tu przez szereg stuleci.

Tak, to jest naprawdę **gigantyczne dzieło.** Trzeba bowiem wiedzieć, że we wrześniu 1945 r. na samym tylko Dolnym Śląsku mieliśmy około **półtora miliona Niemców.** Dokładnie trudno było ich liczbę ustalić, gdyż stanowili element w znacznej części płynny i wymykający się kontroli. **We Wrocławiu liczbę ich obliczano na ok. 180 tysięcy.**

Rychła repatriacja tych wielkich mas obcej ludności urosła w jesieni 1945 r. do wagi **zasadniczego problemu.** Nie tylko w imię repolonizacji Dolnego Śląska, ale również ze względu na wymagania cywilizującego naprzód życia. Napływającym coraz większą falą polskim masom osadniczym trzeba było zapewnić przecież dach nad głową i swobodę pracy w warunkach swojskości. W miastach coraz dotkliwiej odczuwało się brak wolnych mieszkań. Praktykowane w ciągu lata 1945 r. ściśnianie ludności niemieckiej już nie wystarczało, należało tysiące i setki tysięcy mieszkań po prostu uwolnić dla polskich rodzin.

Problemu tego nie rozwiązywały sporadyczne wyjazdy drobnych grup niemieckich, rozpoczynające ochotniczo wędrówkę na zachód. **Trzeba było zorganizować akcję masowej repatriacji.** Do tego celu należało jednak zmobilizować **odpowiednie środki transportowe, których po prostu nie było.**

SYPIALNIA W BIURZE

Każdy dzień zwłoki przynosił straty. Toteż władze państwowe w końcu września 1945 r. utworzyły specjalny urząd, powierzając mu rozwiązanie problemu ludności niemieckiej: **Komisariat Wojewódzki do Spraw Repatriacji Niemców.**

Dziś, po trzech latach niepodległości — urząd — to wielkie słowo. Jesienią 1945 r. był to raczej **symbol.** Powiedziano po prostu **kpt. Fundowiczowi,** który świeżo wrócił z Niemiec:

— Pan się tym zajmie. Będzie pan komisarzem do spraw repatriacji Niemców.

Urząd Wojewódzki, wówczas tzw. Urząd Pełnomocnika Rządu — któremu Komisariat podlegał — mieścił się jeszcze w Legnicy, lecz sprawy ludności niemieckiej **należało scentralizować we Wrocławiu, największym skupisku Niemców.** Dwa pokoiki, łaskawie odstąpione przez Wydział Drogowy przy ul. Ogrodowej — wystarczyły na biuro nowego urzędu i... mieszkania jego pracowników. Tych ostatnich zresztą było początkowo tylko trzech, razem z komisarzem. Ot — przypadkowo spotkani na ulicy starzy znajomi z warszawskiego powstania. Dopiero w pierwszych dniach października 1945 r. „personel" powiększył się do 5 osób.

W „biurze" wisiała na ścianie olbrzymia niemiecka mapa Dolnego Śląska (polskie mapy były wówczas jeszcze niedoścignym marzeniem), na której małymi chorągiewkami oznaczono granice dolnośląskich powiatów i większymi siedziby starostw oraz wypisano liczbę Niemców w każdym powiecie. Biurko, parę stołów i kilka łóżek — dopełniało resztę umeblowania. **To było miejsce pracy, długich narad i planowania oraz spoczynku.** Na spoczynek zresztą było najmniej czasu, przez całe dni trzeba było bowiem biegać po różnych miejskich urzędach (tramwaje miały tylko jedną linię, a samochód był chronicznie zepsuty), odbywać konferencje, interweniować w sprawie pociągów, pilnować czy polecenia wykonano, a dopiero późnym wieczorem zasiadać w biurze, pisać listy i załatwiać akta.

PIERWSZA RADOŚĆ NIEWYSPANYCH

Ale jakaż to była radość, gdy w dniu 1 października 1945 r. odjechał z Wrocławia **pierwszy zorganizowany transport niemieckich repatriantów.**

Byli to **ochotnicy z Karłowic.** Werbunkiem ich zajął się wydz. społ.-polityczny Zarządu Miejskiego. Załadowano ich w liczbie ponad 1.000 osób na st. Sołtysowice, zwanej wówczas Sułkowicami. Dzień był trochę chmurny i wietrzny, pierwszy jesienny chłód dawał znać o sobie, ale urzędnicy z ul. Ogrodowej, asystujący przy załadowaniu Niemców, nie odczuwali tego. Ich serca zalewała gorąca radość, że oto jest już widomy znak ich pracy. **Ponad 1.000 Polaków znajdzie we Wrocławiu dach nad głową po wyjeżdżających Niemcach! Nowy tysiąc Polaków!**

Niemcy ciągnęli ze sobą na stację **olbrzymie bagaże.** Niektórzy, co zamożniejsi — **zajeżdżali nawet wozami konnymi, pełnymi kufrów, worów** i wszelakiego dobra.

— Niech biorą, ile zdołają pomieścić w pociągu, tylko niech co rychlej wyjeżdżają! — mówili rozradowani urzędnicy z Ogrodowej.

O godzinie 20 min. 55 pociąg odjechał. **Pierwszy tysiąc Niemców odjechał z Wrocławia na zawsze.** Odjechał **pod ochroną polskich żołnierzy,** którzy aż do granicznej stacji Barść (Forst) strzegli bezpieczeństwa i mienia repatriantów.

O trudnościach transportowych w owym czasie niech przypomni fakt, że **na przebycie 240 km z Wrocławia do Barści pociąg ten zużył cztery dni czasu!** To żółwie tempo podróży powodowały częste uszkodzenia parowozów, brak parowozów wymiennych, zatarasowane drogi kolejowe z powodu licznie z zachodu podążających pociągów wojskowych, repatriacyjnych itd. itd.

Nazajutrz, w dn. 2 października 1945 r. odjechał z Wrocławia **drugi transport niemieckich repatriantów-ochotników.** Tym razem z dzielnicy **Różanka.** Ładowali się ze swym majątkiem na st. Nadodrze. Pracownicy Komisariatu z ul. Ogrodowej szaleli z radości: **Przez dwa dni ubyło z Wrocławia dokładnie 2.090 Niemców!** Co znaczą wobec tego faktu wszystkie osobiste kłopoty, brak snu, nużące marsze po mieście i podła stołówka, w której co dzień nieodmiennie dają tylko obrzydliwą kaszę?! Czy to nie śmieszne wobec faktu, że zwolniło się miejsce dla 2.090 Polaków, że z ulic miasta na zawsze znikło 2.090 wrogich jednostek?

— Musimy co dzień wysyłać z Wrocławia jeden transport — mówili wieczorem utrudzeni przy ul. Ogrodowej. — **Musimy!**

I już obliczali, ile to dni będzie trwało „oczyszczanie" dolnośląskiej stolicy, jeśli co dzień odjedzie — powiedzmy — 1.500 Niemców. Konieczne co dzień. I ile miesięcy trzeba, aby „oczyścić" cały Dolny Śląsk.

KOLEJARZE CZYNIĄ CUDA

Ale chęciom i zamierzeniom stawały w poprzek trudności kolejowe. **Brakowało dostatecznej ilości wagonów i parowozów.** Sformowanie pociągu — to było zadanie nie lada. W Dyrekcji Kolejowej rozkładano bezradnie ręce: Nie możemy.

Zapowiedziany na 3 października transport nie odjechał. Nie było pociągu. Kolejarze jednak „na słowach stawali", aby zestawić skład, przynajmniej na jutro. **I zrobili. Nie wiem jakim cudem — ale 4 października znowu ze stacji Nadodrze odjechało 1.300 wrocławskich Niemców. Na zawsze.**

I tak się to zaczęło. W „Pionierze" — jedynym wówczas dzienniku dolnośląskim, protoplaście dzisiejszego „Słowa Polskiego" — coraz częściej ukazywały się notatki i artykuły pod radosnym tytułem: **Niemcy odjeżdżają.** Coraz częściej ulicami miasta ciągnęły z różnych dzielnic długie kompanie ludności niemieckiej z ładownymi wózkami i wozami w kierunku dworca Nadodrze. Ludzie przystawali, patrzyli uśmiechniętym wzrokiem i szli dalej, pędzeni nawałem spraw coraz pełniej galopującego życia, życia coraz bardziej polskiego.

W ciągu października, listopada i grudnia 1945 r. **wyjechało z Wrocławia 20 pociągów z Niemcami, nie licząc kilku transportów z Oleśnicy i Kamiennej Góry.** Ludzie z dwóch pokoików przy ul. Ogrodowej bowiem nie tylko o Wrocławiu myśleli ale o całym Dolnym Śląsku, o wszystkich miastach i wsiach.

Z czasem porzucili swoje pierwsze gniazdo, przenosząc się do budynku wojewódzkiego, z czasem zmalały pierwsze trudności transportowe, napłynęli nowi ludzie, którzy część trudów wzięli na swoje barki i pomogli „oczyszczanie" Dolnego Śląska zakończyć.

Ale mimo to, gdy z okazji trzeciej rocznicy wyzwolenia Ziem Zachodnich wraca się wspomnieniami do tamtych, już zapomnianych czasów z roku 1945, trudno oprzeć się myśli, że **przy ul. Ogrodowej zaczęła się naprawdę wielka robota.**

Jej wyniki są widoczne na całym Dolnym Śląsku.

W. F.

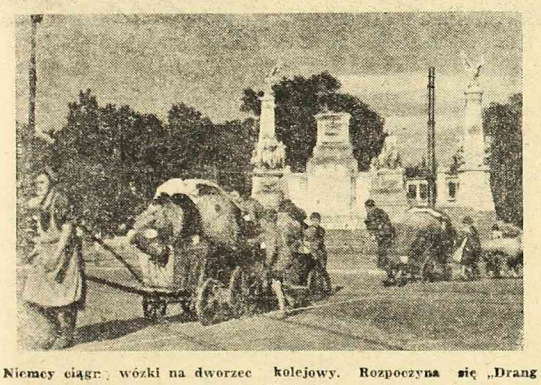

Niemcy ciągną wózki na dworzec kolejowy. Rozpoczyna się „Drang nach Westen"

PIERWSZA FLAGA

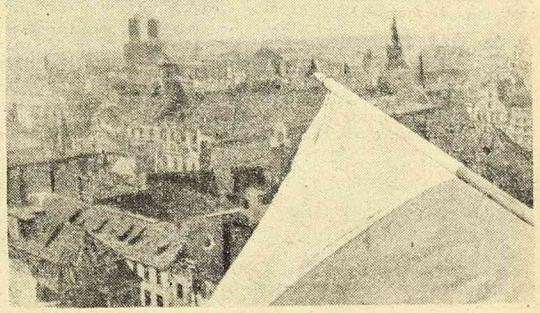

Nad płonącym Wrocławiem powiewa pierwsza biało-czerwona flaga

Historia jednej flagi

Lubię Kasprowicza może właśnie dlatego, że w każdym okresie mego życia wyłania mi się z pamięci któryś z jego wierszy, doskonale dopasowany do nastroju; wiersz, w którym znajduję samą siebie, i który później po przetrawieniu go, staje się niejako moim własnym.

Teraz, kiedy przebiegam myślą mój stosunek do wszelkich chorągwi, flag, transparentów i wielką do nich niechęć, która tkwiła we mnie już we wczesnym dzieciństwie, przypomina mi się Kasprowicz i jego wiersz: **„Rzadko na moich wargach"** Pewno dlatego nie lubiłam nigdy flag, bo raziło mnie, kiedy krzyczały bezwstydnie bielą i czerwienią o Ojczyźnie, o patriotyzmie — jednym słowem o tym wszystkim, co ukrywa się wstydliwie na dnie serca. Nie lubiłam flag może dlatego jeszcze, że urodziłam się i wzrosłam w okresie wolności, pomiędzy jedną a drugą wojną światową, wtedy właśnie, kiedy nasze barwy narodowe miały prawo do życia, kiedy przy każdej sposobności biało-czerwone płachty powiewały z okien domów. Nie znałam wówczas ich ceny, ich rzeczywistej wartości.

Pierwsze wstrząsające wrażenie wywarł na mnie las czerwonych sztandarów, który wyrósł w Krakowie w 1936 r. na manifestacyjnym pogrzebie robotników z „Semperitu". —

A później przyszła wojna a z nią inne flagi — wielkie płachty ze złośliwie urągającą naszemu nieszczęściu czarną swastyką.

Wojna trwała za długo i wyrzucenie Niemców z Polski przyjęłam spokojnie i beznamiętnie jak człowiek, który zbyt jest zmęczony, by mógł się cieszyć.

Chodziłam tego dnia osowiała raczej smutna. Dopiero pod wieczór, kiedy na tle nieba zarumienionego zachodem słońca ujrzałam powiewającą biało-czerwoną flagę, zrozumiałam wielkość i powagę kończącego się dnia. Nie myślałam już więcej o fladze, ale wspomnienie o niej utkwiło głęboko.

Podczas, gdy w całej Polsce uwolnionej od Niemców cieszono się, gdy zniszczony i zbolały kraj zaczął się gorączkowo budzić do nowego życia, dzienniki i radio donosiły wciąż o walkach, toczących się we Wrocławiu. Dopiero 8-go maja umilkła kanonada — ale ogień buszował tu jeszcze wtedy, gdy przyjechały pierwsze ekipy z Polski centralnej.

Właściwie jeszcze dziś, po trzech latach pobytu w tym mieście, nie wiem dobrze, jak to się stało, że w połowie czerwca 45 r. znalazłam się we Wrocławiu. Kiedy pyta mnie o to ktoś z przyjaciół, odpowiadam — chciałam studiować, ale nie jestem wcale pewna, czy to było jedyną najważniejszą przyczyną mego przyjazdu.

Dość, że jednego z takich czerwcowych pięknych dni wysiadłam z natłoczonego pociągu, który zatrzymał się na dworcu „Nadodrze". Muszę przyznać, że miałam lekką tremę. Na placu przed dworcem wsiąkłam w tłum ludzi, którzy byli mi obcy — dookoła słyszałam tylko język niemiecki. Szłam przez miasto zgnębiona i nigdy nikomu nie potrafię tego powiedzieć, z jaką radością i z jakim wzruszeniem patrzyłam za jakąś nieznaną mi kobietą, która mignęła mi przed oczami rękawem z przypiętą na nim biało-czerwoną opaską.

Później, kiedy zaczęłam się baczniej rozglądać, spostrzegłam wielu ludzi z takimi opaskami, albo z dwu-barwnymi wstążeczkami przypiętymi do klap marynarek.

Po kilku dniach zaaklimatyzowałam się na dobre w Klinikach Uniwersyteckich, jako członek Straży Akademickiej. Długo nie miałam odwagi poprosić o biało-czerwoną opaskę z napisem Straż Akademicka. Może dlatego, że opasek było mało i nosili je ci, którzy przybyli wcześniej ode mnie.

Dopiero któregoś dnia wracając z kolegami znad Odry, gdzie zabezpieczaliśmy całe popołudnie sprzęt wiślarski, dostałam na własność taką brudną już i pomiętą opaskę. Wstydzę się jednak, ale mam ją do dziś dnia, chociaż nie lubię żadnych tego rodzaju pamiątek.

W Straży Akademickiej nie bardzo wiedziano co ze mną począć — nie nadawałam się do strzeżenia obiektów uniwersyteckich z karabinem w dłoni. Na pracę w biurach Rektoratu, mieszczących się w śródmieściu, nie miałam wielkiej ochoty. Polubiłam spokojną, zatuloną w kasztany ulicę Chałubińskiego. Oddano mi więc w „administrację" Klinikę Dziecięcą, gdzie wyciągałam z gruzów cenne aparaty, łóżeczka dziecięce i jakieś bliżej mi nieznane leki. Poza tym dyrygowałam oddanymi mi do pomocy Niemcami.

Któregoś dnia, nie mogę sobie przypomnieć z jakiej to okazji, należało wywiesić z okien Kliniki flagę. Powód zresztą nie był ważny — ważna była sama flaga. Skąd ją wziąć? Zaczęłam więc biegać od magazynu do magazynu, o biały materiał nie było trudno, ale o czerwony musiałam się pół dnia targować z kolegami z AZS-u, którzy szyli sobie właśnie czerwone sportowe spodenki. Nie wiem już, jak wiele złożyłam obietnic, których później nie dotrzymałam. Grunt, że zdobyłam kilka metrów czerwonego jak krew płótna.

Dziś oczywiście kłopoty tego rodzaju należą do przeszłości, trącą śmiesznością. Wrocław przy każdej sposobności tonie wprost we flagach. Przed Kliniką Dziecięcą stoją dwa wysokie maszty, na które wciąga się biało-czerwone, kilkunastometrowe płachty. **A tamta pierwsza flaga pewno leży gdzieś zapomniana na jakimś strychu. Smutno mi, kiedy o niej pomyślę, a właściwie nawet się wstydzę, bo to taka głupia historia.**

EWA WACOWSKA

...»Z gruzów powstało by żyć«

Już w trzecim dniu po wkroczeniu Armii Czerwonej na Ziemie Dolnego Śląska wyruszyła z Krakowa ekipa naukowców w składzie 26 osób, w tym 5-ciu akademików do Wrocławia, ażeby objąć i zabezpieczyć obiekty Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej. Opiekunem i protektorem grupy pionierskiej był pierwszy prezydent m. Wrocławia dr Drobner. W grupie tej przyjechali: ks. prof. **Niemczyk** i kanonik **Lagosz**, trzej delegaci dla spraw muzealnych z ppłk. **Ciałowiczem**, pięciu lekarzy: docent **Baranowski**, doktor **Owiński, Szpilczyński, Dzioba, Nowakowski**, do spraw biblioteki doktor **Knot**, pani **Gostomska**, geolog **Zwierzycki**, trzej chemicy **Kuczyński, Gorzelany i Jóźkiewicz**. W tym czasie zgłosiło się również kilkunastu ochotników, więźniów politycznych z obozów wrocławskich, inż. **Smoleński, Zubik**, doktor **Marczewski** i inni. Przeszło 100 budynków, w skład których wchodziły gmachy uniwersyteckie i zakłady naukowe, znaleziono kompletnie rozbite i rozgrodzone. **Dzięki poparciu min. Minca już w kilka miesięcy później przekazały władze radzieckie gmach Politechniki i Obserwatorium Astronomicznego.** Zabezpieczono gmachy przed rabunkiem, równocześnie rozpoczynając prace nad uporządkowaniem ruin.

Pokrycie dachów i oszklenie okien poszczególnych budynków było niedościgłym marzeniem. Mimo to zabrano się z wiarą i energią do pracy. Politechnikę odrestaurował chemik **Smoleński**, Instytut Rolny chemicy **Kuczyński i Skrowaczewska**, kliniki zabezpieczyli lekarze.

Instytut Weterynaryjny odbudowali studenci weterynarii. Główny gmach Uniwersytetu pokrył dachem, zamknął i odrestaurował w części ks. prof **Niemczyk** i filolog **Pi prok**. Instytut Prawny prof. historii **Małeczyński**, warsztaty samochodowe i tabor zorganizował mikrobiolog **Zubik**, bibliotekę uniwersytecką odbudował historyk **Knot**.

Olbrzymią pracę wykonano w zakresie rewindykacji zbiorów naukowych, wywiezionych przed oblężeniem miasta — przez Niemców. Dzięki energii i inicjatywie kierownika biblioteki doktora Knota zwieziono przeszło 100 aut ciężarowych zbiorów i książek naukowych.

Księgozbiór Biblioteki Miejskiej był rozrzucony i wymieszany. **Cały ten księgozbiór naukowy w pierwszy Dzień Kultury na Ziemiach Odzyskanych miasto przekazało jako akt darowizny Uniwersytetowi i Politechnice.** Z terenu miasta z mienia poniemieckiego zarząd bibliotek zabezpieczył około 1.200 tys. tomów. Na terenie biblioteki uniwersyteckiej urządzono czytelnię dla profesorów na 50 miejsc i ogólne lektorium dla studentów na 150 miejsc.

W obawie przed zbliżającą się zimą zabezpieczono, pokryto dachem i oszklono 25 budynków. Do oszklenia przyczynili się robotnicy Huty Szkła w Wałbrzychu, którzy ofiarowali swą pracę na wytworzenie 2,5 wagonów szkła dla Uniwersytetu i Politechniki.

W trzecim dniu Kultury Polskiej na Ziemiach Odzyskanych Senat Uniwersytetu postanowił poświęcić i nazwać jedną z sal wykładowych imieniem Załogi Robotniczej, która pierwsza zadokumentowała solidarność świata pracy i nauki.

14 listopada 1945 r. otworzono, zorganizowaną we Wrocławiu Wszechnicę Śląską jednoczącą w sobie wydziały Uniwersytetu i Politechniki. Wykłady zainaugurował senior profesorów Politechniki prof. **K. Idaszewski.** Mimo ciężkich warunków Wszechnica skupiła przy sobie 3.500 młodzieży akademickiej przy składzie 84 profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych oraz 315 adiunktów.

Za pośrednictwem Bratniej Pomocy dostarczono młodzieży akademickiej pomieszczeń na 700 osób. Ze stołówki studenckiej korzystało dziennie 890 osób. Młodzież ucząca się w tak trudnych warunkach włożyła ogromny wysiłek pracy w urządzenie swoich siedzib oraz w odbudowanie Uniwersytetu i Politechniki przez zorganizowanie Straży Akademickiej, która przez cały ten czas po dziś dzień ochrania obiekty naukowe i szkolne.

W roku 1945 przybywa do Wrocławia rektor Kulczyński jako pełnomocnik Min. Oświaty. Jego zasługą w dużej mierze jest tak wczesne uruchomienie Uniwersytetu.

W dniu 9 czerwca 1946 r. po przekształceniu Wszechnicy uroczyście otwarto Politechnikę i Uniwersytet Wrocławski. Prace Uniwersytetu popiera i uzupełnia 12 towarzystw naukowych. W związku z myślą o akcji wydawniczej zorganizowano drukarnię uniwersytecką. Popularyzując wiedzę o Śląsku zorganizowano powszechne wykłady uniwersyteckie i politechniczne dla szerokiej publiczności.

Chcąc podkreślić dorobek kulturalny dwu lat wytężonej pracy, przedstawiamy zestawienie danych cyfrowych z jesieni 47-48: **Obecny stan liczebny profesorów 170, adiunktów 146, młodzieży akademickiej około 8.000 osób.**

To są te prawdy, o których powszechnie się nie wie, a z których można i trzeba być dumnym.

IS

Marszałek Blücher patrzy na gruzy na pl. Solnym. Dziś nie ma już tam gruzów, ale nie ma i Blüchera

Panie psorze, ja nie umiem...

Pierwsza polska szkoła średnia we Wrocławiu rozpoczęła systematyczną naukę już w któryś ciepły, wrześniowy dzień 1945 roku. Przez Wrocław przepływały wtedy coraz to nowe fale szabrowników — tu i ówdzie wybuchały jeszcze miny i zapomniane bomby, gdy w szarym budynku przy ulicy Poniatowskiego zawrzała praca, trwająca od rana do późnego wieczora.

Początkowo najważniejszym pytaniem, jakie zadawało się koledze w pierwszym polskim gimnazjum we Wrocławiu — było:

— Skąd pan jest?

Padały nazwy miast: Warszawa... Lwów... Kraków...

Potem — po paru miesiącach, owi niedawni warszawiacy czy repatrianci ze wschodu, tłumaczyli zgodnym już chórem nowemu, spóźnionemu koledze:

— ...Bo widzisz... **u nas we Wrocławiu...**

Dziwnie szybko zrastał się i zlewał ten różnorodny tłum młodych przybyszów ze wszystkich stron Polski.

Niespostrzeżenie z bezładnej zbieraniny byłych partyzantów, więźniów obozów koncentracyjnych, służby tajnych kompletów i repatriantów ze wschodu i zachodu formować się zaczęły jednolite szeregi wrocławskich gimnazjalistów, coraz bardziej przywiązanych do miasta, w którym znaleźli pierwszą od wielu lat szkołę, dającą im możność kontynuowania systematycznej nauki.

Szybko płynęły dni pierwszym gimnazjalistom z ulicy Poniatowskiego, dni pracowite, wypełnione po brzegi nauką, bieganiną za podręcznikami i rozmaitymi dodatkowymi troskami, od których wolny jest zazwyczaj uczeń „normalnej" szkoły.

Bo to i szyb w klasach brakowało i luki trzeba było łatać dyktą i tekturą, by wiatr nie gasił świecy, przy której często odbywały się popołudniowe lekcje. Musieli o tym pomyśleć uczniowie, bo grono profesorskie upadało wprost pod nawałem pracy, nie tylko nauczycielskiej i pedagogicznej — wystarczy powiedzieć, że pierwszy dyrektor gimnazjum dźwigał ławki z podwórza do klas na swoim własnym, doktorskim grzbiecie.

Niezwykli to byli ludzie — owi pierwsi wychowawcy pierwszych gimnazjalistów wrocławskich. Ten okres ich pracy pedagogicznej posiada cechy prawdziwego poświęcenia i samozaparcia się — cechy, które wystąpią tym silniej, gdy weźmiemy pod uwagę tło — ówczesny Wrocław.

Nie należy zapominać, że są to czasy powszechnego, rozwielmożnionego szabru, zawrotnego bogacenia się i błyskawicznych karier. W bród jest świetnych posad, niezajętych willi, pięknych mebli — ludzie urządzają się, jak mogą.

Nie „urządzali" się jednak i nie robili karier nauczyciele gimnazjalni. Cały wysiłek i energię wkładali w szkołę. Młodzież powierzona ich pieczy była tego rodzaju, że nie wystarczało jej kształcić — trzeba ją było przede wszystkim intensywnie wychowywać.

PIERWSZA MATURA

W lutym 1946 roku w gimnazjum przy ulicy Poniatowskiego odbyła się pierwsza polska matura we Wrocławiu. Pamiętam, że dzień był wyjątkowo wietrzny i deszczowy. Do auli, gdzie odbywał się egzamin pisemny, przez wybite szyby olbrzymich okien wdzierał się zimny wiatr i potęgował nieprzyjemny dreszczyk na skórze bohaterów dnia — maturzystów.

Między rzędami stolików krążyli wolno i bezszelestnie nasi profesorowie, uśmiechem dodając otuchy piszącym. Panowała cisza niemal grobowa, czasem tylko pod drzwiami auli zaszemrały półgłośne słowa, przyciszone szepty, a potem szybki tupot kilku par nóg po schodach. To nasi najmłodsi koledzy, ci z pierwszych klas przedpołudniowego gimnazjum, korzystając z lekkiego zamieszania w szkole, podbiegali na górę, by pogapić się trochę.

Ustny egzamin maturalny składało się już na dole, w zaciszny gabinecie dyrektora. Obok, w sekretariacie, tłoczyła się oczekująca swej kolejki blada i całkiem już zrezygnowana grupka abiturientów, którzy usiłowali opanować nieznośne szczękanie zębami i coraz silniejsze zdenerwowanie.

Jedna tylko z koleżanek, dziś już wybijająca się poetka wrocławska, zażywszy uprzednio jakiś silny środek uspokajający — uspokoiła się tak dokładnie, że wcale nie chciała iść zdawać. Na nasze gorączkowe perswazje wtuliła się w miękki fotel, prosząc smutnym głosem, żeby jej dać spokój, bo jest bardzo śpiąca. Wywołana, poszła wreszcie zdawać i zdawała bardzo ładnie, choć podobno między jednym a drugim pytaniem egzaminatorzy musieli ją budzić.

Minęły wreszcie ciężkie godziny i znów zebraliśmy się w wielkiej auli, już teraz jako ludzie dojrzali, z cenzusem.

Przy rozdawaniu dyplomów dojrzałości przemówił do nas pięknie pierwszy dolnośląski kurator szkolny:

— **Jestem głęboko wzruszony dzisiejszą uroczystością. Gdy kilkanaście lat temu przejeżdżałem przez Wrocław, udając się na studia, nie marzyłem nawet, że kiedyś w tym mieście, gnieździe butnego prusactwa, będę promował polskich maturzystów...** MARIA GWIŹDŻÓWNA

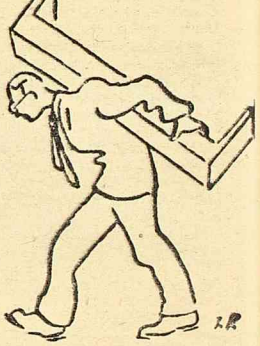

Jak się tworzył *teatr wrocławski*

Kilka fotografii przechowywanych skrzętnie w archiwum Państwowego Teatru Dolnośląskiego, na których olbrzymi budynek teatralny przy ulicy Świdnickiej widnieje w całej swej wojennej okazałości — świecące szerokimi wyrwami ścian i okień, a także zwięzłe, pisane ołówkiem sprawozdanie członka **„grupy operacyjnej"**, któremu wiosną 1945 roku powierzono trudne zadanie zabezpieczenia teatrów wrocławskich, **to początek kroniki teatralnej Dolnego Śląska.** Gdy trzynastego maja 1945 roku grupa Bolesława Drobnera wyruszyła z Krakowa do płonącego jeszcze Wrocławia — teatr krakowski zatroszczył się o to, aby w jej składzie nie brakowało delegata do spraw teatralnych. Niestety, trwające wciąż jeszcze walki zatrzymały jadących na dwudziestym kilometrze przed miastem. **Wrocław „osiągnięto" dopiero w dniu 10 maja.** Miasto płonęło. Szczupła garstka ludzi zabezpieczała ważniejsze obiekty.

Adam Kabaja — pracownik teatru krakowskiego delegowany do Wrocławia, notuje w swoim sprawozdaniu pokaźną ilość pożarów, z którymi uparcie walczył wewnątrz budynku teatralnego przy ulicy Świdnickiej. **Uratowany** gmach teatru zabezpieczono ostatecznie po wielu dniach nużącego czuwania. W krótkim czasie **dokonano niezbędnych remontów.** Wewnątrz gmachu **porządkowano rozbite pomieszczenia i magazyny teatralne.**

Przybywało ludzi. Z piwnic i zamaskowanych składów **dobywano kostiumy i rekwizyty teatralne.** Olbrzymi gmach teatru, nazwany pośpiesznie Teatrem im. St. Moniuszki wracał do normalnego wyglądu. W dniu 17 czerwca 1945 roku Arnold Szyfman ówczesny dyrektor Departamentu Teatru otrzymał wyczerpujące sprawozdanie o robotach wykonanych na terenie teatru wrocławskiego. Ogólny stan budynku i jego zaopatrzenie — pozwalały w zupełności na **podjęcie prac organizacyjnych i uruchomienie placówki teatralnej w centrum Dolnego Śląska.** 29 czerwca 1945 roku odbyła się w Teatrze Miejskim im. St. Moniuszki pierwsza impreza. Była to uroczysta Akademia urządzona z okazji Święta Morza. Po raz pierwszy przestronną salę teatru wypełniła licznie zgromadzona publiczność.

PIERWSZY SEZON TEATRALNY WROCŁAWIA

W specyficznych warunkach Ziem Odzyskanych organizacja życia teatralnego nie należała do rzeczy łatwych. Obok zawiązującej się już **Filharmonii i sceny operowej** — teatr dramatyczny powstawał w okolicznościach wyjątkowo trudnych. Pierwszym kandydatem na dyrektora Teatru Miejskiego we Wrocławiu był **Juliusz Osterwa.** Pamiętam jak zaskoczyła go propozycja objęcia sceny wrocławskiej i jak się do niej zapalił. Niestety, stan zdrowia nie pozwolił mu przybyć na Dolny Śląsk.

W pierwszych dniach września 1945 roku odbyło się na scenie Teatru Miejskiego pierwsze przedstawienie operowe. Wystawiono **„Halkę". Sukces był ogromny.** Jednocześnie Filharmonia Wrocławska wystąpiła z szeregiem koncertów. Powoli opadały trudności, podnosiła się liczba mieszkańców miasta, przybywało publiczności teatralnej.

1 listopada 1945 roku objął dyrekcję Teatru Miejskiego Teofil Trzciński. Pośpiesznie kompletowano zespół artystyczny, który w braku zawodowych aktorów trzeba było uzupełniać siłami amatorskimi. W grudniu tegoż roku odbyło się pierwsze przedstawienie dramatyczne. Z konieczności montowano najłatwiejszy repertuar. Poszły więc na początek lekkie komedie i sztuki o małej obsadzie aktorskiej, nie wymagające skomplikowanej aparatury technicznej. Przedstawienia odbywały się przy licznej widowni, na której obok widza doświadczonego i rozmiłowanego w teatrze zajmował miejsce widz świeży, który po raz pierwszy oglądał przedstawienie teatralne. Jednocześnie na prowincji dolnośląskiej powstawały **ośrodki sceniczne. W Jeleniej Gó**rze kpt. Jerzy Walden, b. kier. Teatru Frontowego 1 Dywizji tworzył **Wojewódzki Teatr Dolnośląski**, w Świdnicy organizował się **Teatr Miejski.**

Pierwszy sezon teatralny Wrocławia w czasie którego wystawiono na scenie Teatru Miejskiego m. in. **„Śluby Panieńskie", „Zemstę", „Mazepę"** nie wypadł niestety tak, jakby to ze znaczenia Wrocławia, jako dużego ośrodka kulturalnego wynikać musiało. Trudności natury ogólnej w organizującym się mieście, stały przepływ ludności a także wewnętrzne troski teatru, brak aktorów i wykwalifikowanych pracowników technicznych — oto główne powody, dla których pierwszy wrocławski sezon teatralny **nie dał pożądanych rezultatów artystycznych. Nie o to jednak chodziło. Stworzono w pierwszym sezonie teatralnym Dolnego Śląska — trwałe podstawy do przyszłej organizacji teatrów,** które do dnia dzisiejszego wniosły już poważny udział w dzieło odbudowy kultury Polskiej na Ziemiach Odzyskanych.

ZDZISŁAW GRYWAŁD

Jak to było przed trzema laty

Wrocław na wiosnę 1945 r.

21 czerwca 1945 roku przyjechałem samochodem do Wrocławia. Noc już zapadła i akurat łuna wisiała nad miastem. Do uszu dochodziły huki niekończących się wystrzałów.

Pierwszą noc spałem w **Hotelu Monopol.** Pokój nosił ślady dobrego, nowoczesnego wyposażenia ale.. **nie miał jednej szybki w oknie.** Wiatr hulał po pokoju i w nocy odczuwałem chłód.

Następnego dnia zacząłem wędrówkę po Wrocławiu i odtąd przez parę miesięcy byłem piechurem: **dziennie przebiegało się po kilkanaście kilometrów.** Samochodów było wtedy jeszcze mało, choć setkami można je było oglądać na ulicach, placach, po podwórkach jako niemieckie mienie „opuszczone i porzucone". Każda niemal instytucja chciała się do naprawy tych gratów, bo już wtedy się orientowano, że w mieście tak rozległym jak Wrocław, **bez środków komunikacyjnych żadna praca nie pójdzie.**

Co prawda Wrocław nie zachęcał wtedy automobilisty: jedne ulice zawalone były gruzami, inne poprzecinane barykadami, na innych znów były takie wyrwy od bomb lotniczych i pocisków, że i piechotą szło się nie tego. Tylko ulice przełotowe były oczyszczone przez armię radziecką i ruch na nich panował ogromny.

Mimo fatalnego stanu ulic, wielką żywotność okazywały wówczas **wózki ręczne,** które teraz rzadko widać na ulicach. Turkotało tego po brukach co dnia wiele tysięcy już od najwcześniejszych godzin rannych i hałas słabł dopiero o zmroku.

Okna bez szyb

Szyba w oknie? Taki widok był wtedy we Wrocławiu niemal nie do pomyślenia. Rozpaczliwie też przedstawiały się dachy. Zwłaszcza kryte dachówką, a takich była większość. Ponieważ dachówka od wstrząsów spadła — sterczały tylko nad domami nagie szkielety wiązań dachowych, a większe deszcze miały szanse przesączania się przez pozczególne stropy do piwnic.

Miasto było niemal bezludne, gdy wycięskie wojska wkraczały w mają do Wrocławia. Zastano tu tylko liczne oddziały wojskowe, małą garstkę ludności i sporą grupę nie wolników wszelakich narodowości, która przywieziona tu była na roboty. Nie brak było i warszawiaków wywiezionych po powstaniu. Ci niewolnicy właśnie po wysadzeniu przez SS w powietrze domów na terenie obecnego **Placu Grunwaldzkiego,** w czasie oblężenia Wrocławia całą tę dzielnicę miasta przeobrazili w jeden plac mający stanowić **wewnętrzne lotnisko.** Wielu padło przy tej robocie, a była ona tak pośpieszna, że w piwnicach znajdujących się obecnie pod placem zostały mnogie setki ton węgla nie licząc innego dobytku.

Niesamowite wieczory

Wieczór czerwcowy na ulicy Wrocławia robił niesamowite wrażenie. Gdyś szedł przez niezamieszkaną, pustą ulicę wśród ocalałych domów, pełnych jeszcze wszelakiego dobytku, to miałeś bardziej przykre uczucie niż podczas wędrówki wśród domów wypalonych doszczętnie i zburzonych. Z okien pozbawionych szyb wylatywały z furkotem na pół ulicy story i firanki gnane gwałtownymi podmuchami wiatru, aby po pewnej chwili ulec znowu jakiejś sile i z impetem wrócić do wnętrza mieszkania.

Wszystkie domy ocalałe — straszyły. Wybuchy pocisków siłą podmuchu porozwalały wszystkie drzwi w kamienicach, a wiatr, harcując po pustym domu, wywoływał takie huki i trzaski, jakby jakiś obłąkaniec z pistoletu strzelał po chałupie.

Hałas ten działał rozstrajająco na przechodnia.

Wieczorem ludzie — jeśli w ogóle ośmielali się wychodzić — to przesuwali się jak cienie, ale bo też można było w ciemnościach kark skręcić na wybojach lub przeróżnych przedmiotach leżących na ulicach.

»Choroba ruin«

Nie każdy mógł się tu osiedlić w owym czasie. Co miała zrobić żona, która przybyła do męża — i nie mogła tu nerwowo wytrzymać? Postawiono wtedy diagnozę tej chorobliwej ucieczki, nazwano ją objawem **„choroby ruin".** Ale to nie było oparte na dobrej obserwacji. Największe wrażenie robiły domy opustoszałe, zmartwiałe, o oknach bez szyb, ośleplych, zza których zniknęło wszelkie życie. Bo mieszczuch ma to do siebie, **że za murami chce czuć ludzi.** Że jest tak, a nie inaczej świadczą reakcje przy jeżdżających obecnie. Już ich dzisiaj Wrocław nie przeraża, nie przygnębia, a przecież ilość ruin jest taka sama jak w lecie 1945 roku.

Dzielnice południowe miasta i zachodnie — nie istniały. Zamieniły się one w wielką zamarłą pustynię ruin i zgliszcz i to pustynię ciągnącą się na całe kilometry. Jeśli na tej pustyni gdziekolwiek ocalał jakiś dom, to stał on w osamotnieniu i zapomnieniu, bo ludzie bali się do niego zapuszczać, aby na minie nie powędrować do nieba. Tylko główne szlaki były starannie odminowane przez wojska radzieckie, o czym informowały napisy **„rozminowano na szerokość ulicy".** Toteż na podwórza choćby takiej ulicy Grabiszyńskiej nikt się nie zapuszczał, o czym świadczyły bujnie pleniące się chwasty. I jeśli ruch się budził i na takich terenach, to przede wszystkim dzięki przewodnikom niemieckim. Wskazywali oni drogę najpierw hienom szabru, a później osadnikom. Usuwano miny, krok za krokiem rozszerzał się teren działalności nowego mieszkańca Wrocławia.

Pieniądz nie miał wartości

Pieniądz nie miał żadnej wartości. Nie było handlu. Żywić się można było tylko w stołówkach, albo z „przydziałów" żywnościowych, które otrzymywał każdy pracownik.

Wprawdzie kilku fryzjerów niemieckich brało za ostrzyżenie po 80 fenigów (czy też grosze), ale robili to chyba raczej z przyzwyczajenia. Jedyny handel — to był handel wymienny za żywność.

Pierwsze stragany i sklepy pojawiły się na ul. Stalina, w pobliżu Poczty. Handlowano głównie żywnością sprowadzaną z Polski centralnej. Pierwsza restauracja zjawiła się na roku ul. Pomorskiej i Stalina.

W czerwcu była nas tu skromna garstka. Rozmawialiśmy ze sobą tak, jakbyśmy się wszyscy znali. Aby się odróżniać z daleka, nosiliśmy biało - czerwone opaski, bo tonęliśmy w masie niemieckiej.

Rzadko który Niemiec mieszkał na własnych śmieciach. Przeważnie lokowali się w obcych mieszkaniach. Ściągali do Wrocławia z okolic, dokąd wypędziło ich oblężenie. Ciągnęli całymi sznurami, z ręcznymi wózeczkami. Byli potulni, usłużni ponad miarę, lokajscy. Już wiedzieli, że będą repatriowani z Wrocławia do Niemiec. Ale błąkała się też wśród nich pogłoska, że Amerykanie wkroczą na Śląsk i wtedy nastaną dla nich złote czasy. Może i niektórzy w to wierzyli, ale większość powtarzała te bzdury między sobą po prostu dla propagandy.

Lampa naftowa i świece

Życie w mieszkaniu bez szyb, światła i wody nie należało do przyjemności. Jedyne oświetlenie **dawała świeca lub lampa naftowa,** atakowana przez przeciągi. Wodę trzeba było nosić ze studzien, których na szczęście sporo było po ogródkach. Węgla za to i koksu było w bród w piwnicach.

Pracowało się wiele. Pionierski okres wymagał dużego wysiłku. Każdy z nas jak dotarł do łóżka czy tapczanu — zasypiał jak suseł.

Kto zdobył szyby — mieszkał. Mężczyliśmy się w tym pierwszym okresie potwornie, gdyby nie to, że wrocławscy Niemcy mieli ogromne zamiłowanie do oleodruków. Błogosławiliśmy tę ich namiętność, bo szyby z tych okazałych obrazów były pierwszymi szybami, które zabezpieczały nam mieszkania. Transporty szkła, które przychodziły do Wrocławia — rozdrapywane były w mgnieniu oka. Remontowaliśmy gorączkowo mieszkania i dachy. Stuk młotków nie ustawał. Gorączkowe tempo robót przypominało... obecny okres przedwystawowy.

Szabrownicy

Plagą miasta byli tzw. **„szabrownicy",** element w ogromnej większości wędrujący. Zawodowcy. Nie schodzili niemal z pociągów, krążąc nieustannie między ziemiami zachodnimi a Krakowem, Warszawą i Łodzią, toteż „tandeta" krakowska wrzała... Gdy Niemcy dla uzupełnienia zapasów żywności zaczęli wyprzedawać to, co nagromadzili skrzętnie po mieszkaniach i wszelakich schowkach, przeładowane pociągi wywoziły wszystko wraz z przedstawicielami tego osobliwego handlu.

Handel na ul. Stalina zahamował wszelki ruch. Urządzono wtedy targowisko na olbrzymim placu Grunwaldzkim, a i ten wkrótce pokrył się morzem głów. Handel szedł od rana do nocy...

Że Niemcy mieli duże zapasy, wie działy o tym władze, bo raz po raz odkrywano u któregoś z nich, to cały magazyn manufaktury, to skład skór itp. Znali teren, znali wiele tajemnic tego terenu, umieli wykorzystać te możliwości. Czasami zastanawiałem się zimą w jak dziwnych kierunkach prowadzą po śniegu ślady stóp ludzkich wśród ruin, gdzie, zdawało by się, żadnego życia być nie może. Ale ruiny i pustkowia żyły swoim tajemniczym życiem i bodaj że do dziś dnia jeszcze mają swoich badaczy, odkrywców i eksploatatorów.

Nie tak wielu jest nas z czerwca 1945, ale bo też nie wszyscy tu ciągnęli w dobrych zamiarach. Czasami się gubię już, kogo znam z widzenia z pierwszych autobusów o napędzie z gazowni miejskiej, a z kim się już gwarzyło.

Są wśród nas tacy, co dostali jakieś odznaczenia za pracę pionierską, są tacy o których zasługach nikt nie wie. Ale co to gadać: czujemy się jak autochtoni numer 2. Najtrudniej było zaczynać na gruzach. To tylko my wiemy i mamy chociaż sami dla siebie ciche, ciepłe uznanie.

I to coś jest...

W. DROZDOWSKI

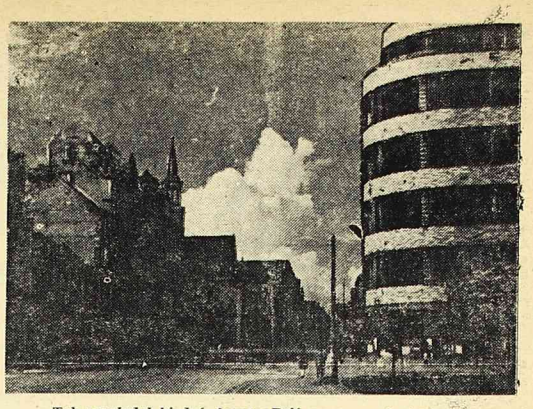

Tak wyglądał kiedyś Awag. Dziś wraca on do życia

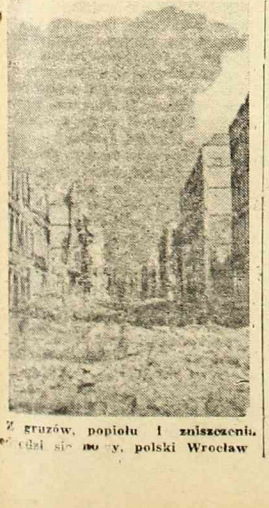

Z gruzów, popiołu i zniszczenia, [illegible] dzi się nowy, polski Wrocław

Tramwaje i autobusy Wrocławia

Od »jedynki« do »dwunastki«

Zajeżdża tramwaj... Cóż łatwiejszego, jak przenieść się ze śródmieścia na Psie Pole, z Rynku na Krzyki, z Głównego Dworca do Karłowic, czy z innych krańcowo oddalonych punktów Wrocławia. Jedynka, dwójka, trójka... aż do dwunastki — z akompaniamentem autobusów A, B, C... — oto symfonia ruchu naszego miasta. Oto jego unerwienie i krwiobieg. Wozy tramwajowe i autobusowe przerzucają tysiące i miliony ludzi z miejsca na miejsce, decydując o pulsie wrocławskiego życia.

Gdy wypadnie trochę poczekać na przystanku tramwajowym — mruczysz wrocławiaku, bardzo niezadowolony, zwłaszcza gdy masz się spotkać z jakąś uroczą wrocławianką — i naturalnie nie myślisz o tym jak to było... trzy lata temu. Trzy lata temu? Boże, jak ten czas leci!

Owszem, leci. Warto jednak sięgnąć pamięcią wstecz i uprzytomnić sobie stopniowy rozwój ruchu komunikacyjnego w naszym mieście.

TROCHĘ O NOGACH...

Na początku były tylko... własne nogi. I wielki zapał do ruchu. Trochę to było utrudnione z bardzo prostej przyczyny: — brak obuwia. Ci, co wyszli z podwrocławskiego obozu, nie mieli przecież dosłownie nic. Tak, piękne wrocławianki: dzisiaj wybieracie wyszukane fasony drewniaków i korkowców — w owym czasie nosiło się poniemiecku, zbyt wielkie, przydeptane pantofle. Co było zwłaszcza klęską dla małych stópek - warszawianek.

Ale małe i duże nogi na bok! Zbliżamy się bowiem do momentu niezmiernie ważnego:

AUTOBUS JEDZIE!

Co to była za radość! Mało powiedzieć radość. To była rozkosz. Pamiętam, jak dziś, upalny dzień. Kroniki notują 6 sierpnia 1945 r.): — wielki, wspaniały, dyszący i naładowany autobus linii „W" wytoczył się z Karłowic i jechał mrucząc i stękając do Zarządu Miejskiego. Jechał rano i wracał po południu. Wożił ludzi pracy. I to całkiem za darmo.

Po takiej pierwszej przejażdżce „w te i we wte" wpadało się do domu i wołało jeszcze na schodach: — „autobus", „autobus!".

W ogóle jakiś czas o niczym się nie mówiło — tylko właśnie o tych autobusach: przy śniadaniu, jedząc sztuczny miód i marmoladę, przy kolacji — racząc się na odmianę marmoladą i sztucznym miodem.

A podczas jazdy w autobusie dowcipy, śmiechy — konferansjerka konduktorów. Konduktor miał coraz więcej do mówienia, bowiem bileciki zaczęły być płatne po trzy złote od „lepka". Wrocławianie — pionierzy doskonale pamiętają z tych czasów konduktora Władysława Olczyka — rodem z Warszawy i Grzegorza Baurowicza ze Lwowa. Są do dziś jako kontrolerzy tramwajowi. Prócz autobusu „W" kursował także autobus „A" od ul. Słowiańskiej do placu Grunwaldzkiego. Sapał i kopcił, ale jechał.

OPTYMIŚCI ZWYCIĘŻAJĄ

Tymczasem zaczęły się dziać rzeczy dziwne. Barykady na ulicach Wrocławia ustawione m. in. ze spiętrzonych wozów tramwajowych znikały w szybkim tempie. Przebąkiwano: — **wozy idą do remontu.** Istotnie, na ulicy Słowiańskiej wyłaniały się z wojennych ran pogruchotane tramwaje. Ludzie stawali w różnych punktach miasta i kręcili głowami; usuwano pospiesznie gruzy, które legły na środku jezdni, kryjąc linie tramwajowe. Tu i tam widziało się remontszyn.

Później zaczęło się zadzieranie głów do góry; warto było bowiem popatrzeć co się dzieje wysoko. Sieć tramwajowa zerwana, skłębiona, zmotana — zaczęła się jakoś prostować, odplątywać i przesuwać coraz dalej. O, nie sama! nie cudownym sposobem. Wysiłkiem załogi technicznej tramwejarzy i inżynierów.

Pierwszy tramwaj! — mówili optymiści, zacierając z radości dłonie.

— Co, tramwaj? Chyba za kilka lat — krakali pesymiści, machając z rezygnacją rękoma. Fakt faktem, że **22 sierpnia 1945 roku** ruszyła pierwsza „jedynka": — 3 przystanki Nowowiejską.

POCAŁUNEK ZAMIAST KWIATÓW

Co się wtedy działo! W Warszawie pierwszy tramwaj obrzucono kwiatami. We Wrocławiu tego nie było — nie było co innego. Widziałam jak ognista wrocławienka — naturalnie z temperamentem warszawianki — pocałowała konduktora „jedynki".

Pierwszy tramwaj! To jak pierwsza miłość: — wspomina się, idealizując, i ze „wzruszeniem".

Można się było wozić. Bilety po złoto temu. Tylko szyb brakowało. Trochę to było dokuczliwe późną jesienią, bo wiatr hulał i robił co chciał.

Już we wrześniu 1946 r. przedłużono trasę aż do pl. Strzelca.

PO „JEDYNCE" — MOŻE „DWÓJKA"

Dnieś 6 października 1946 r. dodano linię „dwójki": Karłowice — Dworzec Odra. Początkowo krótka trasa wyciągała się coraz bardziej z tygodnia na tydzień. Grudzień 1946 roku przyniósł w podarku od św. Mikołaja, linię „trzy" i autobusy „C" i „D". Rok 1946 był bremienny w wydarzenia. O roku ów! Oto co mówią cyfry: — styczeń rodzi „4", luty — linię „5"; kwiecień — nowy autobus; lipiec daje Wrocławiowi „trojaczki" — linię 6, 8, 10. Wrzesień — bliźnięta: 7 i 9. Grudzień — 11. A wreszcie rok 1947 — „dwunastkę".

130 MILIONÓW PASAŻERÓW

Miasto w ciągłym swym rozroście wymagało coraz dalszego rozwoju tramwajowych linii. Dane statystyczne dotyczące ruchu pasażerskiego w naszym mieście pasjonują jak fragmenty powieści: w 1946 r. tramwaje przewiozły 3 i pół miliona pasażerów, w 1946 r. — ponad 34 miliony, w 1947 r. — z górą 72 miliony. A rok 1948 notuje dotychczas już 180 milionów!

Zaczęło się od sześciu wozów „jedynki" — a obecnie mamy ich 162.

„Przejechaliśmy" prawie trzy lata. Szmat czasu — i masa pracy.

Dzwonek! Ruszamy! Wsiadać — jedziemy dalej, coraz dalej...

J. KONOPKÓWNA

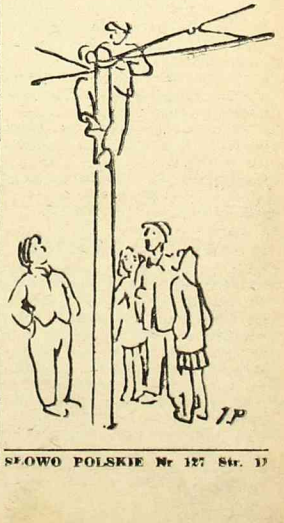

Na rumowiskach mostów i zgliszczach dworców

rozpoczęli pracę kolejarze

Podstawą życia gospodarczego każdego kraju jest komunikacja, a szczególnie kolejnictwo, jako masowy środek przewozu ludzi i towarów.

Rozumiały to dobrze rzesze kolejarzy. Kiedy w Berlinie i Wrocławiu dobijano ostatnie hordy „ueber menschów", w pierwszych pionierskich czołówkach obok milicjanta, robotnika i urzędnika szedł kolejarz.

Przybywał pieszo, bo na ziemiach Dolnego Śląska setki mostów leżały w gruzach, dymiły zgliszcza dworców, leżały w ruinie urządzenia techniczne, a tory kolejowe przedstawiały jedno kłębowisko żelastwa splątanego wybuchami bomb.

Sam Wrocław, jako najdłużej broniony punkt strategiczny hitlerowców, na terenie kolejowym przedstawiał obraz zniszczenia jakiego mogli dokonać tylko Niemcy. Żadna z 10-ciu linii kolejowych, dochodzących do Wrocławia, nie była zdatna do ruchu pociągów.

Samych mostów i wiaduktów leżało w gruzach 57. Tysiące min czyhało na drogach, torach i w budynkach. I dlatego pierwsi kolejarze szli pieszo. Ale w miesiąc — dwa, ruszały już pierwsze pociągi i rozpoczynało się życie.

Dynamizm odbudowy zmusza myśl naszą do wybiegania naprzód. W narastającym rytmie czynów i pracy nie ma czasu na wspomnienia pierwszych dni.

Jakże jednak były one wymowne, jak świadczyły o ciężkiej walce i samozaparciu, kiedy podejmowano się dźwignięcia z gruzów ziemi zagrabionych nam przez odwiecznego wroga.

Pierwszy raport

Oto leży przed nami odpis pierwszego raportu, jaki otrzymała Warszawa od dolnośląskich kolejarzy. Przytaczamy jedynie wyjątki:

„Do Pana Ministra Komunikacji w Warszawie.

Stosownie do polecenia Pana Ministra z dnia 16 marca 45 roku w sprawie zorganizowania kolejnictwa na DOKP Wrocław, wykonałem już co następuje:

W dniu 21 marca 45 r. wyjechałem o godz. 11-tej z Katowic do Kluczborka z sekretarzem Milejskim Wł., Jagodzińskim T., Michtą St., Jasińskim Tad. i Kamizelą Rom., celem zorientowania się w terenie.

Ze względu na trwające działania wojenne, na razie brane mogą być pod uwagę jako obszar zasięgu Dyrekcji Wrocławskiej następujące linie: Kluczborek — Kępno, Kępno — Oleśnica i Oleśnica — Kluczborek, z miastem Oleśnica i Kluczborkiem, jako bazą formującej się Dyrekcji.

...W przyszłym tygodniu 25 — 30. III. — 45 rozpoczną czynności R.O., D.O. i M.O. W miarę napływu delegowanych pracowników, będą uruchamiane dalsze służby.

Wyłania się konieczność zwiększenia sprawności pracy i zatroszczenia się o aprowizację pracowników do czego jest nam niezbędny samochód (ciężarowy).

Jednocześnie upraszamy o przydzielenie odpowiednich kredytów na wydatki związane z organizowaniem Dyrekcji.

...O dalszych postępach w pracy prześlę w końcu tygodnia szczegółowy meldunek.

Pełnomocnik Ministra Komunikacji
(—) **Jan Frank**

Kluczborek, dnia 24. III. 45.

Przy 103 mostach pracował J. Ratajczak

Z mostowniczym J. Ratajczakiem nie tak łatwo zrobić wywiad. Jutro wyjeżdża na budowę mostu koło Złotorii. Teraz zajęty jest ładowaniem sprzętu i belek. Stoi wysoko na stosie drzewa i komenderuje: Razem! ra-zem! Na szczęście z ładunkiem koniec!

Po chwili jesteśmy w wagonie „pogotowia mostowego", w którym spędza Ratajczak większą część życia. Pełno tu narzędzi i żelastwa. Siadamy na pryczy i gawędzimy.

Ratajczak przybył z Ostrowa Wlkp. w maju 1945 roku. Dwadzieścia z górą lat pracuje już w kolejnictwie.

— A no, już w czasie okupacji zarzekałem się, że po wojnie muszę pracować we Wrocławiu i doczekałem się! — mówi na wstępie.

Kariery tu nie zrobiłem, jak inni, nie chciałem — mówi otwarcie, patrząc gdzieś przez okno. Na granatowym uniformie mieni się czerwienią spłowiały skrawek wstążki Krzyża Zasługi...

Pierwszy most zbudowano w ciągu 21 dni na Widawie. Oj, była to robota — była! Ludzie nie jedli, nie spali, po 18 godzin pracując. Maszyny były w gruzach, budowano więc rękami. Na wozach ściągało się belki stalowe. Przy jednym tylko moście złamano sześć wozów.

Na pytanie przy ilu mostach tutaj już pracował, patrzy chwilę w notes, wreszcie skromnie mówi:

— A no, ten będzie teraz... 104-ty.

Na wspomnienie o Niemcach macha ręką lekceważąco, mówiąc:

— A niech sobie „skakają", my tutaj pozostaniemy, bo po to żeśmy przyszli i po to budujemy.

Maszynista Karol Lange przejechał 150.000 km.

Skomplikowany mechanizm kolejnictwa potrzebował nie tylko odbudowy mostów. Pozostawione przez Niemców parowozy były częściowo lub całkowicie niezdolne do ruchu. A na węźle wrocławskim leżało w gruzach 5 dużych parowozowni i 5 warsztatów naprawy.

Na punkcie kontrolnym Dworca Głównego udaje nam się spotkać jednego z pierwszych tutaj maszynistów **Karola Lange.** Z kolejarzem w czasie służby nie można wiele mówić...

Lange za chwilę odjeżdża z pociągiem do Katowic. Ruszamy więc z nim parowozem. Panuje tutaj ostry zapach rozgrzanej oliwy i żar pieca. Lange rozmawia, patrząc ciągle uważnie na las znaków, sygnałów i tarcz ostrzegawczych.

W kolejnictwie pracuje już 35 lat. Od pierwszych dni przybył tutaj i pracuje jako maszynista. W ciągu trzech lat przejeździł już ze swym parowozem z górą 150 tysięcy kilometrów. Nie miał jeszcze wypadku, ani opóźnienia. A przecież w pierwszych miesiącach jeździło się po „omacku", bez świateł, semaforów i sygnałów. Tylko jakiś cud sprawiał, że nie było katastrof. Jeździło się bez planu i normy, aby tylko dalej i więcej.

— Było już tak, że 284 godziny byłem w służbie bez przerwy — mówi, patrząc ciągle przed siebie...

Dojeżdżamy do pociągu. Parowóz O.K. nr 1685 lśni oliwą. Kłęby pary zakrywają surową twarz czuwającego ciągle przy oknie maszynisty. Dyżurny podnosi chorągiewkę...

Odjazd!...

Co tu dużo gadać!...

Na nastawni numer 1-den zastajemy nastawniczego **St. Fornala** przy wielkim żelaznym stole, na którym błyszczą szeregami jakieś dziwne przyciski.

— To nasza pierwsza elektryczna nastawnia, przez nas całkowicie odbudowana — wyjaśnia z dumą obecny monter **Kropelnicki** — były partyzant.

Fornal przybył z Lublina, gdzie zgłosił się na ochotnika do służby na kolei. Od pierwszych dni służy na Dworcu Głównym.

— Pewnie, że na początku to było tu piekło, ale dziś chodzą pociągi jak zegarki... Od maja, będziemy mieć 180 osobowych, to będzie ruch! Pracuje się coraz lepiej. Przywiozłem rodzinę zaraz w 45 roku, bo przecież nie było się czego zastanawiać. Co tu dużo gadać! — Przecież to wszystko było nasze i będzie. I tak długo nas okradali.

Po chwili wchodzą inni pracownicy. Gromada młodych kolejarzy ma spalone przy pracy twarze. Usta uśmiechają się, oczy patrzą śmiało i rzetelnie. To już młode pokolenie kolejarzy, na których liczy polskie kolejnictwo.

Z karabinem w ręce

W anormalnych warunkach przyfrontowych jedno z najcięższych zadań spadło na Służbę Ochrony Kolei. Fanatyczni hitlerowcy nie rezygnowali tak łatwo z Wrocławia. Mimo przejścia wojsk, w bunkrach, w ruinach czyhali esesmani i dywersanci. Trzeba więc było zabezpieczać urządzenia, ochraniać mienie i życie pracowników, wysuniętych na odludne posterunki.

Józef Kolos, mimo 50 lat, zgłosił się w Krakowie na ochotnika do wyjazdu nad Odrę. Przybył z większą grupą już w pierwszej połowie maja.

— Służba — opowiada z zapałem — była ciężka. — W nocy na posterunku, a w dzień pomagano wojskom walczącym ładować amunicję. W bunkrach siedzieli Niemcy, strzelając do Polaków! Wyciągaliśmy ich, jak zające za uszy!

Pochwyciliśmy **13** „willkołaków". Dworzec Główny uratowano od pożaru tylko dzięki strażnikom, którzy ugasili płonące obok baraki.

Niejeden strażnik padł na posterunku, lecz Niemcy nas nie zastraszyli.

Trapiła nas dezynteria i szkorbut, ale się przetrzymało co najgorsze, a dziś już pracujemy normalnie.

Być albo nie być!

W takich warunkach rosło kolejnictwo dolnośląskie. Inżynier, dyżurny ruchu, konduktor, ślusarz i zwykły robotnik stawali na posterunkach z przedziwnym fanatyzmem i uporem, byle tylko jeszcze jeden most więcej zbudować, byle jeszcze jedną linię otworzyć i uruchomić nowy parowóz. Tak mijały miesiące i lata. Od Kluczborskiej Dyrekcji urzędującej w wagonie, do dzisiejszej olbrzymiej i skomplikowanej machiny kolejnictwa wrocławskiego, liczącej **około 45 tysięcy kolejarzy,** przebyto wielką i nieznaną bliżej szerokim rzeszom drogę.

Dziś, po trzech latach pracy kolejarzy, patrzymy na nich z uznaniem i podziwem. **Dyrekcja Wrocławska stoi na jednym z pierwszych miejsc w kraju pod względem swej sprawności.**

Trud i praca bezimiennych budowniczych naszego życia gospodarczego nie poszła na marne.

Czarne od sadzy i smarów ręce przetokowego, ślusarza, elektrotechnika i maszynisty przewoziły powracającą nad Odrę Ojczyznę.

Z trzechletniej pracy kolejarzy dolnośląskich możemy być dumni. Oni również.

LUCJAN SOCHA

Czy pamiętasz jazdę „Bergmanem"?

To wcale nie jest zwrot retoryczny, proszę państwa. Właśnie czy pamiętasz obywatelu z miasta Wrocławia taki zabawny, pocztowy wóz bergmanowski, który powoli, statecznie posuwał się zawalonymi gruzami i tchnącymi jeszcze grozą wojny ulicami miasta? A jeżeli zbliżowany codziennym widokiem mknących szybko obecnych środków lokomocji pocztowej zapomniałeś o dawnych czasach, pozwól, że przypomnę ci jeden taki obrazek z niedawnej przeszłości.

Cofnijmy się myślą do lipca 1945 roku. Piękny dzień letni ma się ku końcowi. Ostatnie promienie słoneczne oświetlają miasto. Wszędzie gruzy, zwaliska, ocalone z zawieruchy wojennej kamienice patrzą na świat pustymi oczodołami wybitych okien. Gdzieniegdzie widać grupkę ludzi, idących ostrożnie „gęsiego" środkiem ulicy. Przecież jeden niebaczny krok na chodniku groził w tym jeszcze nierozminowanym mieście — śmiercią.

Ulicą Świdnicką w stronę Krzyków — dzielnicy odległej i tajemniczej dla pierwszych pionierów, osiadłych we wrocławskim śródmieściu, niczym tajemnicze Kongo afrykańskie, jedzie właśnie wóz bergmanowski. Jedzie — to brzmi jak piękna poetycka metafora. Właściwie to czworokątne pudło na kołach pędzone elektrycznością, sapie, jęczy, wzdycha, podskakuje na wyrwach bruku, no i naturalnie siłą rzeczy jakoś posuwa się naprzód. Wnętrze tego przedpotopowego wehikułu zapełnione jest dosłownie po brzegi ludźmi. Nawet stopnie udekorowane są amatorami jazdy, nawet z dachu zwisają w malowniczym nieładzie nogi pasażerów. To personel dyrekcji poczty we Wrocławiu wraz z rodzinami wraca z „wypadu" na miasto.

Właściwie szybciej przeszedłby człowiek piechotą tych parę kilometrów, ale ambicją każdego pocztowca - pioniera był właśnie powrót samochodem! Czasami ktoś zniecierpliwiony rzucał zgryźliwą uwagę na temat ślimaczego tempa. Urażony kierowca odpowiadał wtedy cierpko: — A to zleźże pan z wozu i idź sobie piechotą...

— E, tak bardzo znów mi się nie śpieszy — stwierdzał pogodnie wielbiciel automobilizmu i dalej tkwił na swym stanowisku, czyli na mikroskopijnym skraweczku stopnia. Do czasu naturalnie. To znaczy do momentu, gdy nieszczęsny „bergman" dawał kierowcy do zrozumienia, że sytuacja jest ponad jego siły i że dalej nie zrobi już ani jednego kroku.

— Akumulator wyładowany — stwierdza szofer. Wtedy pasażerowie opuszczali wnętrze drewnianego pudła i wspólnymi siłami — panowie, panie i niewinna dziatwa — pchali tę swoją dolnośląską arkę Noego do gmachu dyrekcji.

OBÓZ CYGAŃSKI

Właśnie w drugiej połowie lipca 1945 roku przeniosła się dyrekcja poczty z Legnicy do Wrocławia i za swoją siedzibę obrała ten jedyny nieuszkodzony budynek w całej dzielnicy Krzyki. I praca nad rozwinięciem sieci pocztowej na Dolnym Śląsku zdwoiła swe tempo, pracowano z zapałem i z całym poświęceniem.

To nic, że ten najlepszy i luksusowy dom na Krzykach ma właściwie uszkodzony dach i że przez jedną taką niezwykle sympatyczną dziurę leje się w niepogodę pracownikom woda na głowę. Na to jest doskonały sposób. Oto naczelnik rozpina nad szanowną mózgownicą wyszabrowany skądś przez bratnią duszę olbrzymi parasol i urzędowanie trwa w dalszym ciągu.

Personel pocztowy nie ma mieszkań? Bagatelka! Drugie piętro dyrekcji zamienia się w prowizoryczny hotel i już po kłopocie.

Skorzystajmy i my z okazji i zwiedźmy ten pocztowy obóz cygański we Wrocławiu. Każda rodzina otrzymała jeden pokój. Pięknie. Fakt, że nasi dzielni pocztowcy nie uznają systemu jedynaków w rodzinie z zadowoleniem konstatujemy już na korytarzu. Od świtu bowiem do nocy hawią się tutaj gromadnie tak zwani nasi milusińscy, wyróżniając przede wszystkim grę w „czarnego luda", „berka", tudzież jazdę na hulajnodze. Znów mała żonki pracowników z poczty są doskonałymi gospodyniami. Chlubnie o zamiłowaniu do porządku i czystości świadczą rozwieszone na sznurkach w korytarzu przeróżne części garderoby. Trudno, higiena przede wszystkim.

Kolacja. Karawany rodzinne udają się o piętro niżej do stołówki. Każdy pieczołowicie dźwiga w ręku łyżkę, nóż, widelec i talerz. Padają słowa:

— Czy Władek zdobył już łyżkę, czy w dalszym ciągu pożycza od nas?

— Nie, dziękuję. — Władek z dzisiejszej popołudniowej wyprawy do miasta przyniósł całe nakrycie do stołu. Teraz pokazuje z triumfem kolegom:

Patrzcie i podziwiajcie. Prawie cały talerz, łyżeczka zupełnie dobra, tylko trochę pogięta i nadprogram: kalosze!!! Prawdziwe damskie kalosze.

— Znalazłem je w gruzach na wpół zniszczonego domu — tłumaczy zaintrygowany pocztowiec imieniem Władysław.

ORZECHOWY BOHATER

Należało do ustalonej tradycji w lecie 1945 roku, że po skończonych zajęciach pracownicy i ich rodziny wyruszali na wyprawy do miasta. Różne były łupy tych popołudniowych wycieczek. Wieczorem spotykano się w holu i pokazywano sobie nawzajem te zdobycze. Zdarzały się wypadki, że w pustym, zniszczonym domu wystraszały śmiałka czyjeś kroki. Ktoś nadchodził.... i właśnie ten ktoś okazywał się kolegą ze wspólnego biura. Wtedy już wspólnymi siłami wyciągano z gruzów szafkę czy stołek. Byli jednak odważni ludzie z niecodziennego zdarzenia, a do takich należał przede wszystkim „bohater orzechowy", godny uwiecznienia po wszystkie czasy.

Działo się to już na jesieni. Wtedy co wieczór systematycznie z jednego pokoju słychać było dziwne stuki i pukanie. Jakby ktoś kamieniami o piec rzucał. Nerwy sąsiadów nie wytrzymały. Rada przy maleńkiej świeczce (elektryczność przecież zaliczała się do złotych legend) postanowiła sprawę tę dokładnie zbadać.

— Hej, kolego, co tam się u was dzieje, co wy wyrabiacie?

— Ja? — odpowiada z całą pogo-

(dalszy ciąg na stronie 16-ej)

»Taktyka podziemia w zimnej wojnie«

„OPERACJA X"

ma otworzyć Stanom Zjednoczonym drzwi do Europy

NOWY JORK (API). Ostatni numer pisma „United States New and World report" publikuje artykuł pod tyt. „Taktyka podziemia w zimnej wojnie". Artykuł demaskuje plany działalności terrorystycznej i szpiegowskiej agentów imperializmu amerykańskiego w Europie.

Autor artykułu stwierdza, że plany wypracowane dla tej działalności noszą nazwę **„operacji X"**.

Wskazówki do opracowania „operacji X" dał przede wszystkim senator **Bridges**, przewodniczący komisji parlamentarnej dla spraw finansowych. Wygłosił on niedawno bojowe przemówienie w senacie, w którym wzywał rząd Stanów Zjedn. do „rozprawienia się" ze sprzymierzeńcami ZSRR w Ameryce, oraz do popierania podziemia w państwach Europy środkowej i wschodniej.

Plan Bridgesa — stwierdza wymienione wyżej pismo — wymaga znacznych funduszów. Na początek akcji trzeba co najmniej **30 milionów dolarów**. Obecnie toczą się w Waszyngtonie dyskusje między zwolennikami 2 wariantów „operacji X". Jedni pragną, by kośćcem organizacyjnym operacji była amerykańska służba wywiadowcza, drudzy, aby rolę tą odegrały „europejskie organizacje podziemne".

30 milionów dolarów „na początek"

W 3-cią rocznicę zakończenia wojny

PRAGA. (PAP) — Premier czechosłowacki Clement Gottwald wysłał z okazji trzeciej rocznicy zwycięstwa sojuszników nad Niemcami depeszę gratulacyjną do Generalissimusa Stalina i premiera rumuńskiego dr Petru Grozy.

W depeszy do Generalissimusa Stalina premier Gottwald podkreślił „wdzięczność, z jaką w tym dniu naród czechosłowacki wspomina bohaterską Armię Radziecką".

W dniu 9 maja 1945 r. wojska radzieckie wyzwoliły Pragę i zakończyły oswobodzenie całej Czechosłowacji. „9 maja jest również dniem braterstwa narodów Czechosłowacji i Związku Radzieckiego — pisze premier —. Naród czechosłowacki przyrzeka być wiernym sojusznikiem ZSRR, który jest gwarantem wolności i niepodległości Czechosłowacji".

W depeszy do dr Grozy premier Gottwald wyraził przekonanie, iż przyjazne stosunki czechosłowacko-rumuńskie zostaną wkrótce przypieczętowane traktatem o sojuszu między obu narodami!

Premier Gottwald wymienił również depesze gratulacyjne z premierem Jugosławii marszałkiem Tito z okazji drugiej rocznicy podpisania czechosłowacko - jugosłowiańskiego traktatu o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej.

Szykany wobec Polaków we Francji

PARYŻ (PAP) W dniu 20 kwietnia wydalony został z Francji działacz emigracyjny, Józef Franczyk, zamieszkały w miejscowości Rosieres, dep. Cher.

Wydalenie Franczyka, działacza PPS i Organizacji Pomocy Ojczyźnie spotkało się z protestem, zarówno ze strony wychodźctwa polskiego, jak i społeczeństwa francuskiego. W Rosieres, w miejscu zamieszkania Franczyka tamtejsza sekcja CGT zebrała blisko 600 podpisów na petycji, protestującej przeciw wysiedleniu. Z inicjatywy mera miasta analogiczną petycję przygotowała Rada Miejska.

Arabowie niszczą studio radia palestyńskiego

JEROZOLIMA (PAP). Oddziały legionu arabskiego, którym powierzono straż nad gmachem radia palestyńskiego, zniszczyły urządzenia studio o wartości 90 tys. funtów szterlingów. Zniszczeniu uległ m. in. zbiór najpiękniejszych płyt gramofonowych ze Środkowego Wschodu, a kasa ogniotrwała została rozpruta.

Jak wiadomo, legion arabski pozostaje pod dowództwem oficerów brytyjskich.

Amerykanie werbują SS-manów

Hitlerowcy będą walczyć w Grecji i Palestynie

BERLIN (API). „Berliner Zeitung" stwierdza, że anglosaskie władze okupacyjne w dalszym ciągu gwałcą uchwały poczdamskie w sprawie demilitaryzacji Niemiec.

Niedawno oficerowie amerykańscy zaproponowali przebywającym w obozie w Hamelburgu SS-manom, by po zwolnieniu z obozu zaciągnęli się do formacji wojskowych, które będą walczyć w Palestynie.

Franco znalazł przyjaciół

Majątki hiszpańskie w USA mają być odmrożone

MADRYT (API) W Madrycie podano do wiadomości, że osiągnięto porozumienie między Hiszpanią frankistowską, Stanami Zjedn., W. Brytanią i Francją w sprawie niemieckiej własności w Hiszpanii.

Powiadomiono jednocześnie, że przywrócona będzie komunikacja i reprezentacja konsularna między Hiszpanią a zachodnimi Niemcami. Oczekuje się w związku z tym odmrożenia własności hiszpańskiej w Stanach Zjednoczonych.

Podano tu również do wiadomości, że między Francją i Hiszpanią wprowadzono ułatwienia komunikacyjne, dotyczące w pierwszym rzędzie komunikacji lotniczej. Przewiduje się, że hiszpańskie linie lotnicze, łączące Madryt z Londynem, zorganizują punkt lądowania w Paryżu.

Jeszcze jeden hitlerowski »doradca«

Jeden z b. ekspertów hitlerowskiego ministerstwa rolnictwa — Just, otrzymał nominację na stanowisko doradcy w t. zw. „niemieckim instytucie dla spraw wschodnich". Instytut ten jest czynny w Getyndze i korzysta z poparcia władz amerykańskich.

Drugi dzień procesu członków SN

Obalenie ustroju demokratycznego Polski

było celem Stronnictwa Narodowego

WARSZAWA (PAP) W drugim dniu rozprawy przeciw członkom SN zeznawał w dalszym ciągu osk. Maciński.

Odpowiadając na pytanie prokuratora, oskarżony mówi, że Marszewski miał obowiązek informowania prezydium SN o pracach komitetu porozumiewawczego organizacji podziemnych. Maciński przedstawił następnie sądowi historię swego kontaktu z komendantem okręgu śląskiego NSZ, który zwrócił się do niego z prośbą o umożliwienie mu przesyłek poczty do przebywającego za granicą komendanta głównego NSZ Boguckiego.

W dalszym ciągu rozprawy zadaje pytanie prokurator Lityński, który chce usłyszeć wyjaśnienie oskarżonego odnośnie klimatu, w jakim mogły powstać zdradzieckie dokumenty SN z okresu okupacji.

Od czasu wybuchu wojny radziecko-niemieckiej kierownictwo SN zawiesiło politykę nieprzyjaźni wobec Związku Radzieckiego oraz polskich organizacji demokratycznych, podkreślając jednak stale, że to zawieszenie jest tylko czasowe i koniunkturalne, ponieważ liczono, że po skończeniu wojny z Niemcami nastąpi „załatwienie rachunków między obozem orientacji anglosaskiej a Związkiem Radzieckim".

Oskarżony przyznaje, że mimo takiego programu nieprzyjaźń wobec Związku Radzieckiego w dalszym ciągu istniała. Od chwili zerwania stosunków między rządem londyńskim a Moskwą SN podejmuje walkę przeciw Związkowi Radzieckiemu i demokratom polskim. Powodzenia Armii Czerwonej na wschodzie wywołują niepokój — mówi osk. Maciński — podsycany przez kierownictwo londyńskie, które wmawia, że ziemie polskie będą wyzwolone przez armie anglosaskie.

Tak powstała taktyka dwóch wrogów, którą oskarżony nazywa dzisiaj błędną. Oskarżony dodaje, że jego zdaniem nawet gdyby wyzwolenie przyniośli anglosasi, byłoby to dla nas bardzo niekorzystne, ponieważ Polska nie odzyskałaby Ziem Zachodnich.

Oskarżony stwierdza, że zadaniem i celem Stronnictwa Narodowego po wyzwoleniu było obalenie ustroju demokratycznej Polski.

W dalszych zeznaniach oskarżony usiłuje oddzielić polityczną działalność SN od zbrojnej terrorystyczno-rabunkowej działalności organizacji wojskowej i stronnictwa.

Zbrodniarze przed sądem

HAMBURG (API). Przed brytyjskim trybunałem dla badania zbrodni wojennych w Hamburgu stanęli dwaj lekarze i trzy pielęgniarki, oskarżeni o mordowanie i znęcanie się nad więźniarkami obozu koncentracyjnego w Ravensbrueck.

10 b. m. podpisanie deklaracji

o współdziałaniu SL i PSL

WARSZAWA (PAP). „Dziennik Ludowy" i „Gazeta Ludowa" opublikowały dnia 6 bm. następujący jednobrzmiący komunikat:

„W dniu 7 maja 1948 r. w gabinecie wicepremiera ob. Antoniego Korzyckiego odbyło się kolejne posiedzenie centralnej komisji porozumiewawczej Stronnictwa Ludowego i Polskiego Stronnictwa Ludowego w składzie: ob. ob. ze strony SL: prezes minister Wincenty Baranowski, sekretarz generalny wicepremier Antoni Korzycki, minister Bolesław Podedworny, minister Jan Grubecki, z-ca sekretarza generalnego poseł Aleksander Juszkiewicz. Ze strony PSL: wiceprezes poseł Czesław Wycech, sekretarz generalny poseł Kazimierz Banach, prezes Jan Domański i redaktor Wacław Szeyer.

Na posiedzeniu komisja redakcyjna złożona z przedstawicieli SL i PSL przedstawiła ostateczny projekt deklaracji o współdziałaniu SL i PSL, który po szczegółowym omówieniu w atmosferze harmonii i serdeczności, przyjęto zatwierdzająco.

Uroczyste podpisanie deklaracji nastąpi w dniu 10 maja 1948 r. w obecności wojewódzkich komisji porozumiewawczych w gmachu sejmowym w Warszawie.

Poza tym omówiono sprawy związane z obchodem Święta Ludowego.

W stylu telegraficznym

✪ **POLSKA.** Dnia 8 maja Targi Poznańskie odwiedzili premier Cyrankiewicz i Marszałek Michał Rola-Żymierski.

✪ **CZECHOSŁOWACJA.** Do Czechosłowacji przybyło 90-ciu obywateli amerykańskich pochodzenia czeskiego, przeważnie z Cleveland, Nowego Jorku i Chicago. Wezmą oni udział w zlocie Sokoła, który odbędzie się na początku lipca. Dalsza grupa, złożona ze 120 Amerykanów pochodzenia czeskiego przybędzie do Czechosłowacji w najbliższych dniach.

— Sąd Ludowy w Bratysławie ogłosił wyrok na byłych współpracowników marionetkowego rządu Tiso. Były dowódca faszystowskiej „gwardii hlinkowskiej" Muntnasky skazany został na 20 lat więzienia, były szef propagandy rządu Tiso na 15 lat, pozostali na 10 do 5-miu lat więzienia.

✪ **RUMUNIA.** W dniu 7 maja podpisany został w Bukareszcie rumuńsko-bułgarski układ handlowy na okres do 1-go maja 1949 roku.

✪ **NIEMCY.** Po strajku w Baden-Baden francuski zarząd wojskowy ogłosił zakaz strajku na terenie całej francuskiej strefy okupacyjnej w Niemczech. Wszyscy uczestnicy strajku będą sądownie karani.

— W warsztatach kolejowych w Monachium zastrajkowało 6 tysięcy robotników na znak solidarności ze strajkującymi 30 tysiącami robotników w amerykańskiej strefie okupacyjnej.

✪ **PALESTYNA.** Zgodnie z warunkami układu o zawieszeniu broni pomiędzy Żydami i Arabami wszelkie działania wojenne w Jerozolimie ustały dnia 8 maja w południe.

✪ **ARABIA SAUDYJSKA.** Do Dahram przybyła amerykańska misja lotnicza, licząca 43 oficerów i ekspertów lotnictwa.

✪ **BURMA.** W sobotę o świcie powieszono b. premiera Burmy U-Saba, skazanego na śmierć w grudniu ub. roku za zamordowanie premiera burmańskiego i 6 ministrów rządu burmańskiego w lipcu ub. roku. Wraz z U-Sabem stracono jego 5 wspólników.

✪ **SZWECJA.** 40 znanych szwedzkich działaczy społecznych i kulturalnych ogłosiło w prasie protest przeciwko masowym egzekucjom demokratów greckich.

✪ **HOLANDIA.** W dniu 14 maja królowa holenderska Wilhelmina przestanie czasowo sprawować władzę ze względów zdrowotnych. Córka jej, księżna Julianna złoży przysięgę jako tymczasowa regentka królestwa.

Z tamtej strony Karkonoszy

Wielki amfiteatr w Pradze

Praga czeska staje się coraz częściej miejscem wielkich uroczystości, zjazdów i kongresów. W obecnej chwili, wobec zniszczenia Warszawy, jest ona największym, tętniącym najbujniejszym życiem miastem w Środkowej Europie i rola ta nakłada na nią duże obowiązki.

Praga nie posiadała dotąd odpowiedniego miejsca. Na wielkich zebrań, jakiegoś teatru pod gołym niebem, położonego w centrum miasta, który umożliwiłby mieszkańcom miasta, względnie przyjeżdżającym gościom, uczestniczenie w ogromnych imprezach.

Brak ten usunięto z okazji słowiańskiej wystawy rolniczej. Na terenach tej wystawy wybudowano przed pałacem przemysłowym wielki amfiteatr, obliczony na trzy tysiące widzów. Tu odbyć się ma festiwal tańców ludowych, muzyki i śpiewu narodów słowiańskich. Nowoczesna scena, miejsce dla orkiestry itd. umożliwią odbywanie w przyszłości w tym teatrze koncertów ludowych, manifestacji, a także przedstawień teatralnych.

Szkoły spółdzielcze

Aby spółdzielczość w Czechosłowacji mogła należycie wypełniać zadania, jakie stawia przed nią plan dwuletni, a od 1949 roku — plan pięcioletni — potrzeba odpowiedniej liczby wyszkolonych pracowników.

Wychodząc z tego założenia, władze szkolne planują powołanie do życia z początkiem nadchodzącego roku szkolnego specjalnych szkół spółdzielczych dwojakiego typu: wyższych szkół 4-letnich i niższych — 2-letnich. Do egzaminu wstępnego dopuszczeni zostaną tylko ci kandydaci, którzy w roku bieżącym ukończą co najmniej 15 lat.

Wystawa rolnicza państw słowiańskich

Otwarta uroczyście w Pradze z udziałem przedstawicieli rządu oraz dyplomatów zagranicznych słowiańską wystawa rolnicza cieszy się wielkim powodzeniem. W ciągu pierwszego tylko dnia zwiedziło wystawę ćwierć miliona ludzi.

W czasie uroczystego otwarcia wystawy wypuszczono 2 tysiące gołębi pocztowych, które odleciały do państw słowiańskich, jako symbol pokoju.

Wystawa rolnicza w Pradze gromadzi eksponaty wszystkich krajów słowiańskich. Wyróżnia się specjalnie ogromny, wspaniale urządzony pawilon Związku Radzieckiego.

Wystawa ilustruje za pomocą plastycznych wykresów i pomysłowo rozłożonych eksponatów wielki rozwój rolnictwa i ogrodnictwa w Czechosłowacji w ostatnim dwulecie.

Szczerze

Nawet w urzędach

Nasza koleżanka redakcyjna leży w szpitalu. Wypadek nie jest błahy: spadła ze schodów, z całej kondygnacji. Przytrafiło się jej to w pewnym urzędzie.

Nie będziemy wymieniać urzędu, w którym doznała krzywdy nasza koleżanka, bo z tego wypadku chcemy wyciągnąć tylko wnioski ogólne, dotyczące wszystkich mieszkańców Wrocławia. Niejedna klatka schodowa we wrocławskich domach jest prawdziwą pułapką. Niejednemu urzędowi takie pułapki można wytknąć.

Właściciel domu lub administrator odpowiada za stan klatki schodowej. A w wielu domach schody nie odpowiadają warunkom bezpieczeństwa. Okucia (listwy metalowe) stopni schodowych bardzo często są uszkodzone i odstają spory kawałek. W tych warunkach nie trudno zaczepić się obcasem i zlecieć ze schodów głową naprzód. Za takie niedbalstwo należy karać w trybie administracyjnym. Toć na takich schodach zabić się można.

W niektórych domach brakuje poręczy na schodach; w innych brak tralek, podtrzymujących poręcz i zabezpieczających schodzącego przed upadkiem.

Władze budowlane powinny się tym zainteresować. Odpowie działalność za te rzeczy jest ustalona. Nam chodzi o to, aby położyć kres niedbalstwu.

SUŁEK

WROCŁAW

Ale jak z noclegami?

Już mówi się o 3 milionach

Wystawa Ziem Odzyskanych największą imprezą w dziejach Polski

Według nowych obliczeń Wystawę Ziem Odzyskanych zwiedzi około **3.000.000 osób.** Będzie to największa impreza tego rodzaju w dziejach Polski. Prace postępują szybko naprzód i są zakrojone na wielką skalę. Roboty przy montowaniu konstrukcji pawilonu przemysłowego prowadzone są dniem i nocą przy oświetleniu reflektorów. Robotami kieruje inż. **Miszolowicz,** jeden z wybitnych budowniczych, który jednocześnie nadzoruje prace przy budowie gigantycznego gmachu **Ministerstwa Przemysłu i Handlu na Placu Trzech Krzyży w Warszawie,** oraz 80 innych obiektów przemysłowych.

Akcja propagandy Wystawy musi być szeroko zakrojona. Wieść o Wystawie wrocławskiej powinna dotrzeć do każdej wsi, osiedla, miasteczka. Przez 100 dni kraj musi współżyć z Wrocławiem.

W poniedziałek rozstrzygnięty zostanie konkurs na godło, hasło i plakat Wystawy.

Olbrzymi nacisk położony będzie na propagandę na terenie wsi, tak by przybywały masowe wycieczki wiejskie.

W związku z olbrzymim napływem zwiedzających **palącą kwestią jest rozwiązanie problemu kwaterunkowego.** Dotychczas zgłoszono zaledwie **3000 kwater.** Jest to liczba katastrofalnie skromna.

W najbliższym czasie partie i organizacje społeczne przystąpią do akcji celem zwiększenia ilości kwater. Musi odbyć się wyścig współzawodnictwa pomiędzy poszczególnymi dzielnicami o tytuł **„najgościnniejszej dzielnicy Wrocławia".** Zarobek 300 — 900 złotych dziennie nie jest do pogardzenia.

Należy zgłaszać kwatery indywidualne **w Biurze Wystawowym przy Zarządzie Miejskim.**

Wieńce żywego kwiecia

na mogile bohatera walk o Wrocław

(Jur). Wczoraj w godzinach popołudniowych, wyruszył z rynku w stronę Krzyków pochód złożony z oddziałów kompanii honorowej Wojska Polskiego, orkiestry, pocztów sztandarowych, stowarzyszeń oraz licznie przybyłego społeczeństwa. Za miastem czekały na uczestników pochodu auta, które zawiozły ich na Skowronią Górę, gdzie odbyło się uroczyste pochowanie ostatniego z ekshumowanych żołnierzy radzieckich poległych w walce o Wrocław.

Uroczystością tą zakończono ekshumacją zwłok żołnierskich w mieście Wrocławiu.

401 poległych żołnierzy radzieckich spoczywa na cmentarzach wrocławskich.

W imieniu społeczeństwa wrocławskiego, przemówił wiceprezydent Horwath, podkreślając, że uroczystość ta obchodzona w przeddzień trzeciej rocznicy zwycięstwa, ma specjalne znaczenie, albowiem świadczy o trwałości więzów uczuciowych łączących społeczeństwo polskie z Armią Radziecką.

Z kolei głos zabrał przedstawiciel Wojska Polskiego kpt. Wianecki, opisując dzieje walk o wolność, w których żołnierz radziecki ramię w ramię z żołnierzem polskim, gromiąc wroga zdobywał ukochaną wolność. „Wspólnie przelana krew, to najbardziej trwały fundament — powiedział kpt. — albowiem nic tak nie łączy jak braterstwo broni".

W imieniu Armii Czerwonej przemówił ppłk. Czeszkow, kończąc słowami: „Śpijcie spokojnie towarzysze — nigdy w sercach naszych nie zaginie nam pamięć o was"...

Przy dźwiękach marsza żałobnego i wśród pochylonych sztandarów, długo składano na mogile pochowanego przed chwilą bohatera radzieckiego — wieńce żywego kwiecia.

Notatnik wrocławski

...„Pierwsze kroki Wrocławia" — oto tytuł audycji w opracowaniu W. Sochanika, którą nada dziś rozgłośnia wrocławska P. R. w czasie 12.35 — 13.30. Audycja ta w dniu Święta Zwycięstwa przypomni nam pierwsze chwile Wrocławia po wyzwoleniu.

...120 **kelnerów** będzie zatrudnionych na terenach wystawowych w pawilonie restauracyjnym obliczonym na 1000 osób, oraz w dwudziestu kioskach, a także w restauracji na terenie Wesołego Miasteczka.

...**Jeszcze jedna klinika** uniwersytecka otwiera swoje podwoje. Dziś o 9 rano nastąpi poświęcenie i otwarcie Kliniki Chirurgicznej przy ul. Curie - Skłodowskiej.

...**Wiceminister Chajn,** sekretarz generalny Stronnictwa Demokratycznego, oraz posłowie: Kaliszewski i Nagórski byli obecni we Wrocławiu na zebraniu członków Stronnictwa. Min. Chajn wygłosił referat ideologiczno - polityczny.

...**Tylko na smyczy i w kagańcach** —należy prowadzić psy, gdyż ze względu na kilka wypadków wścieklizny — trzeba zachować wszelkie środki ostrożności. O objawach wścieklizny (pies nie pije wody) — trzeba natychmiast powiadomić M. O. lub Oddział Weterynaryjny (Nowowiejska 36).

...**200 kg węgla** można dostać na karty opałowe, kupon nr. 3 (rodzinne).

...**Instruktorów** poszukuje Wojewódzki Urząd Kultury Fizycznej na stanowiska miejskich i powiatowych inspektorów Kultury Fizycznej. Wynagrodzenie — 7 i 8 stopień uposażenia. Wiadomości: — Gmach Wojewódzki, pokój 905.

...**Dziś o 9 rano** w lokalu przy ul. Sienkiewicza 127 — zbiorą się motocykliści na uroczystość poświęcenia proporca sekcji motocyklowej klubu sportowego „Burza".

...**Kozy giną we Wrocławiu!** — Taką kozą zaopiekowała się p. Maria Łabowa (ul. Żeromskiego 3, m. 6), gdzie może ją odebrać prawy właściciel za pośrednictwem 1 Komisariatu Milicji.

...**Młyn** — olbrzym na Sułkowicach obchodzi dziś o godz. 16 uroczystość oficjalnego rozpoczęcia swojej działalności.

...**Wojewódzki Komitet Opieki Społecznej** — wydał w ciągu roku w 52 suchniach ludowych na terenie województwa — 1.628.984 posiłki, z których korzystało 76.000 podopiecznych. W ramach akcji zimowej dożywiano też dzieci — wydano 222.000 posiłków dla 9.944 dzieci.

...**Pióro wieczne** w kieszeni zewnętrznej jest w tramwaju w niebezpieczeństwie. Ale o jednego złodzieja piór jest już mniej: — ujęła go Milicja w tramwaju linii „5".

...**Psie Budy** nazywa się wprawdzie uliczka w pobliżu placu Solnego i Bohaterów Getta, ale jest to tylko nazwa historyczna. Nie należy więc obecnie, w r. 1948, tak gospodarować na tej ulicy, aby mogła ona usprawiedliwiać tę historyczną nazwę. A tymczasem na to się coś zanosi bo mieszkańcy skarżą się, że cierpią z braku wody, ubikacji i t. p.

...**Drugi raz** odbędzie się zebranie w sprawie programu przyjęcia rodaków z Ameryki, członków Międzynarodowego Związku Robotniczego „Polonia" w Stanach Zjednoczonych. Zebranie odbędzie się 10 maja o godzinie 10-ej w małej sali OKZZ. Organizatorzy proszą przedstawicieli o niezawodne przybycie ze względu na dobro sprawy znanej tej wizyty.

...**Motalowcy,** sekretarze i przewodniczący oddziałów Zw. Zaw. zbierają się na odprawę — dn. 13 maja o godzinie 11-ej w gmachu OKZZ, pokój 320. Przyjezdni muszą przywieźć ankiety nr. 1 i 3, sprawozdanie pisemne z działalności organizacyjnej, kulturalno - oświatowej, młodzieżowej, współzawodnictwa pracy, spółdzielczej, kobiecej, bezp. i higieny pracy oraz sportowej.

...**Konferencja referentów sportowych** i młodzieżowych Zarządu Okręgowych Zw. Zaw. z Dolnego Śląska odbędzie się w sali OKZZ, dn. 14 maja o godz. 10 rano. Na konferencji tej będą również referenci kulturalno - oświatowi Zw. Zaw. z terenu Wrocławia.

...**Herbatka Czerwonokrzyska** — w kawiarni „Klubowej" odbędzie się dziś o godz. 17-ej. Wstęp — 50 zł.

Matury

Jutro rozpoczynają się pisemne egzaminy maturalne w 23 drugich klasach licealnych na terenie wrocławskiego okręgu szkolnego. Do egzaminów przystępuje około 700 abiturientów. Ustne egzaminy rozpoczną się 18 maja.

Tak jak w roku zeszłym przy egzaminach zasiadać będą przedstawiciele czynnika społecznego, ale pytania z zakresu zagadnień Polski współczesnej i zagadnień współczesnego świata zadawać będą tylko przedstawiciele grona profesorskiego.

„Czytelnik" - chorym żołnierzom

(Mg). Wczoraj, w szpitalu wojskowym odbyła się akademia, poświęcona uroczystości Święta Zwycięstwa. W części oficjalnej, którą rozpoczęło przemówienie ppłk. dr Reisnera, udekorowano Krzyżem Zasługi — 9 pielęgniarek, pracowniczek szpitala.

Część rozrywkowa akademii, zorganizowana przez inspektorat kulturalno - oświatowy Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik", przyjęła zostało z entuzjazmem zgromadzonych na sali żołnierzy i personel szpitalny.

Atrakcją programu był występ zespołu komitego artysty, Zbigniewa Studlera, pierwszego barytona Opery Dolnośląskiej, który odśpiewał pieśń Moniuszki oraz arię torreadora z opery „Carmen". Akompaniował na fortepianie kapelmistrz Opery, dyr. Bończa - Tomaszewski.

Lekko i dowcipnie poprowadził koferansjenkę p. Tadeusz Turczyński — jego recytacje wierszy: Minkiewicza i Jurandota — rozweseliły widownię i wywołały długo niemilknące brawa.

Największy sklep we Wrocławiu

Dom towarów spożywczych na ul. Stalina

(Jur). Róg ul. Stalina i Kilińskiego. Sześć ogromnych okien wystawowych, a nad nimi wielki napis **Powszechny Dom Towarowy.**

Fala ludzi wlewa się do nowootwartego sklepu, robiącego wrażenie pokazowego stoiska wystawowego, tak jest estetycznie i bogato urządzony.

W uroczystym otwarciu wzięli udział przedstawiciele władz miejskich i organizacji. Zebranych gości powitał dyr. P. D. T. Mickiewicz, który w krótkich słowach przedstawił rozwój domów towarowych, oraz ich udział w gospodarczej odbudowie kraju.

— „Otwierając ten sklep — zakończył dyr. — obiecujemy całemu społeczeństwu m. Wrocławia solidną obsługę i rzetelne ceny."

Doświadczony spółdzielca kierownik sklepu p. Biale Jerzy, oprowadza nas po 250 metrach kwadratowych, zajmowanych przez dom, który posiada 10 działów spożywczych. Jest to największy obecnie sklep delikatesowo-spożywczy we Wrocławiu, obliczony na 15 milionów miesięcznego obrotu. Wszystko w nim jest i drogie nowalijki i żywe karpie i konserwowane kompoty, owoce mrożone, nabiał, pieczywo, mleko — jednym słowem wszystko co potrzebuje pani domu do gospodarstwa.

Wypadki... kradzieże

NA GORĄCYM UCZYNKU ZDRADY

(K-i). Nieliczni przechodnie oraz lokatorzy domów przy ul. Juliana Niemcewicza zaalarmowani zostali wczoraj o świcie krzykami oraz brzękiem tłuczonych szyb w mieszkaniu zajmowanym przez dozorczynię domu — Marię Pawełkową, u której mieszkają cztery młode dziewczyny.

Jak się okazało, niejaki Antoni K. powracając z całonocnej libacji, wstąpił o świcie do mieszkania Pawełkowej, rzekomo po świeże kwiaty, którymi handlują dzieci dozorczyni. Amatora... kwiatów wyśledziła żona jego, która uzbroiwszy się w grubą laskę, tłukła szyby w oknach — złorzecząc właścicielce mieszkania i swemu wierzołomnemu mężowi.

W tym czasie nadszedł milicjant, który zajście zlikwidował.

Właścicielka mieszkania będzie kazana za przetrzymywanie kobiet bez meldowania.

NAPAD, POBICIE I OGRABIENIE

(K-i). Pracownik Z. K. m. W. idąc rano do pracy znalazł na ul. Kurkowej leżącego nieprzytomnego kolegę, 34-letniego Mieczysława Giermańskiego, również pracownika Z. K. m. W.

Jak się okazało, Giermański powracał z uroczystości imieninowych kolegi i w drodze został napadnięty, pobity i ograbiony.

Rannego w głowę opatrzył lekarz Pogotowia Ratunkowego i przewiózł do szpitala Wszystkich Świętych.

ŚMIERTELNE SKUTKI — ZJEŻDŻANIA NA PORĘCZY

(K-i). 10-letni Włodzimierz Jaworski, ześlizgując się z poręczy na klatce schodowej przy ul. Rozbrat nr. 16 — stracił równowagę i runął z wysokości 4-go piętra.

Lekarz Pogotowia Ratunkowego stwierdził ogólne potłuczenie i rany tłuczone głowy. Po udzieleniu pomocy — umieszczono Jaworskiego w szpitalu PCK, gdzie zmarł wskutek zlamania podstawy czaszki.

UPADEK ZE SCHODÓW

(K-i). Ks. Boczek spadł z kilku stopni w domu na pl. Katedralnym nr. 11 i złamał prawe podudzie.

Pogotowie Ratunkowe przewiozło ofiarę wypadku do szpitala OO. Bonifratrów.

Owacja kolejarzy w teatrze

Kurnakowiczowi wręczono dyplom

Na ostatnim przedstawieniu sztuki „Żołnierz i bohater", zakupionym dla pracowników kolejowych, delegacja kolejarzy wręczyła naszemu wielkiemu artyście, Janowi Kurnakowiczowi, pięknie wykonany dyplom z napisem:

„Kolejarze wrocławscy witają wielkiego artystę — syna kolejarza...".

Należy tutaj dodać, że wielu kolejarzy zna artystę jeszcze z Wilna, gdzie już podziwiano jego talent aktorski.

Jednocześnie podkreślić należy, że kolejarze — to najgorliwsi bywalcy naszego teatru. Dyrekcja teatrów i artyści wrocławscy uważają kolejarzy za najbardziej kulturalną i miłującą teatr publiczność. W celu popularyzacji teatru wśród pracowników, referat społeczny Dyrekcji Kolei zakupuje prawie wszystkie przedstawienia i opery w ramach tzw. przedstawień zamkniętych.

Lepiej niż sleepingiem

W dużej części naszego społeczeństwa pokutuje jeszcze niesłuszne przekonanie, że podróżowanie samolotem jest wydatkiem leżącym w granicach luksusu. Tymczasem ceny biletów są stały tak skalkulowane, że koszt przelotu odpowiada w przybliżeniu kosztowi przejazdu sleepingiem II klasy. Przy tym pasażer niemal 10 krotnie skraca czas podróży, oszczędzając na własnym znoju, posiłkach i hotelach.

KOMUNIKATY i PROGRAMY

Teatry

OPERA DOLNOŚLĄSKA — niedziela, 9 b. m., godz. 11.30 — „Wesele Figara". Przedstawienie zamknięte dla Związku Pomocy Walczącej Młodzieży Demokratycznej.

Godz. 19-ta — „Sprzedana narzeczona". Zniżki ważne.

TEATR POPULARNY — niedziela, 9 b. m., godz. 19-ta — Świerszcz za kominem".

TEATR LALKI I AKTORA — dziś o godz. 17-tej widowisko dla dzieci p. t. „Dwa Michały i świat cały. Uwaga! — Konkurs.

WYSTAWA NIEZALEŻNYCH — ul. Ofiar Oświęcimskich.

Kina

„ŚLĄSK" — ul. Świerczewskiego 87 (amer.). — „Mr. Smith jedzie do Waszyngtonu".

„WARSZAWA" — ul. Fredry 16 — (ang.) — „Oflag 27".

„SCALA" — ul. Mikołaja 37 — (pol.) — „Stalowe serca".

„ODRA" — ul. Kołłątaja 32 — (ang.) — „Mali detektywi".

„POLONIA" — ul. Żeromskiego 56 — (amer.) — „Skarb Tarzana".

„TĘCZA" — ul. Kościuszki 171 — (franc.) — „Noc grudniowa".

„Fama" — Psie Pole — (amer.) — „Historia jednego fraka".

FOTOPLASTIKON — Świerczewskiego 29 — „Alpy bawarskie" — od godz. 9 — 20.

Nocne dyżury aptek

„Pod 4 Wieżami" — Damrota 7.

„Pod Lwem" — plac Słoneczny 2.

„Pod Aniołem" — Szczytnicka 28.

„Nowa Apteka" — Piastowska 36.

Pogoda

Wczoraj nie cierpieliśmy na upał: termometr ledwo przekroczył 25 stopni. Za to obserwowano nad Śląskiem liczne fronty burzowe, które parę razy dały opad deszczowy. Barometr stoi dość wysoko toteż dziś można oczekiwać dobrej pogody.

Wczoraj obserwowano ciekawe zjawisko: gęste chmury burzowe szły wprost nad Wrocław, ale przed samą Odrą skręciły w bok. Przypisywane to jest wpływowi rzeki.

ŻYCIE SPORTOWE

Nie wolno podburzać widowni

W piątek odbyło się posiedzenie Zarządu Wrocławskiego Okr. Związku Boks., na którym m. in. rozpatrywano **sprawę awantur na Mistrzostwach Młodzików rozegranych w hali przy ul. Mieszczańskiej w ub. miesiącu.**

Jak wiadomo, po ogłoszeniu wyniku walki finałowej w wadze piórkowej pomiędzy Pękalskim (I.K.S.) a Zajdlem (Burza), część publiczności **podekscytowana przez kierownictwo Burzy usiłowała przerwać zawody.**

Dopiero po interwencji M. O. zaprowadzono spokój na sali i kontynuowano dalsze walki finałowe.

Sprawa powyższa **po przeprowadzeniu dokładnych dochodzeń** znalazła się na posiedzeniu Okr. Zw. Boks., na którym jednogłośnie **uchwalono zdyskwalifikować na przeciąg 6 mies. członków Zarządu Rzem.-Kup. K. S. „Burza" Wrocław Stanisława Syrzyckiego i Józefa Kotowskiego za podburzanie publiczności do awantur o raz obraźliwe okrzyki i pogróżki pod adresem sędziów i Zarządu Wr. O.Z.B.**

Natomiast sprawę Halskiego postanowiono skierować bezpośrednio do prokuratora.

Sukces szabel wrocławskich

Drużyna szablistów akademickich rozegrała we czwartek mecz z akademikami poznańskimi, który po zaciętym przebiegu **przyniósł zwycięstwo barwom wrocławskim.**

Doskonałe przygotowanie zawodników zawdzięczać należy pracy **inż. Suskiego — wieloletniego reprezentanta Polski i olimpijczyka.**

Najlepiej z Wrocławian wypadł **Jagiełło** (trzy zwycięstwa i jedna porażka).

Majewski, Malczewski i Kuhl odnieśli po dwa zwycięstwa.

W walkach pokazowych na floretty startowali **Majewski i Chwalisz (P), a na szpady Jagiełło i Sokół (P).**

W najkrótszym czasie we Wrocławiu będziemy mieli możność oglądać pierwszy mecz szermierczy i prawdopodobnie przyjedzie na to spotkanie czołowa drużyna łódzka lub śląska.

Projektowany jest również **turniej otwarty w szabli i szpadzie** z udziałem wszystkich najlepszych szermierzy dolnośląskich.

DZIŚ: Na stadionie AZS startują najlepsi lekkoatleci Wrocławia.

Kto - z kim - gdzie?

Dziś odbędą się następujące imprezy sportowe:

W Warszawie zakończenie wyścigu Praga—Warszawa.

O mistrzostwo Ligi grać będą Warta—Widzew, Polonia B—Garbarnia, Tarnowia—Wisła, ŁKS—Legia.

W Strassburgu: Polska—Austria (piłka) reprezent. Zw. Zaw.

We Wrocławiu:

Piłkarze walczą o mistrzostwo klasy A.

Na boisku AZS, o godz. 15-tej IKS—OMTUR na boisku AZS

Wałbrzych, Odra—Zryw Jawor (godz. 17,30 boisko Odra), Pionier—Dziewiarz (Legnica) boisko AZS godz. 17.

Na boiskach dolnośląskich: Browar—Wolność, Garbarnia—TUR Kam., Bielawianka—TUR Ziębice, Lustrzanka—Milicyjny, Len—Gaz, Promień—Żarów.

Motocykliści.

Na placu Grunwaldzkim wielkie wyścigi motocyklowe, godz. 16.

Motocykliści „Burzy" obchodzą święto odsłonięcia proporca.

Zapaśnicy.

Na Stadionie Pafawagu godz. 17 mecz zapaśniczy H.C.P. Poznań—Pafawag.

Lekkoatleci. Na boisku AZS o godz. 10, pierwsze zawody wiosenne.

Bokserzy. — W hali przy ul. Mieszczańskiej mecz I.K.S.—Zjednoczeni (Bydgoszcz).

W Jeleniej Górze Pomorzanin—Zapłon (boks).

W Świdnicy. Mecz tow. Polonia—Pafawag (piłka) **boks.** Atom (Św.)—Odra (Wrocł.).

RADIO

PONIEDZIAŁEK, 10 maja 1948 r.

6.00 Sygnał i „Kiedy rannne". 6.05 Gimn. 6.15 Wiadomości. 6.20 „Zegarynka muz.". 7.00 Dziennik. 7.20 Lekcja języka rosyjskiego. 8.35 „Zaklęty dwór". 12.00 Dziennik. 12.25 Pieśni Juliusza Wertheima. 16.00 Dziennik. 17.00 „W rytmie walca". 18.00 Fragment z opery Verdiego. 18.45 „Zaklęty dwór". 19.00 Koncert rozrywkowy. 20.00 Dziennik. 22.00 Recital skrzypcowy. 22.30 „Kocha, lubi, szanuje". 22.40 Muz. koncertowa. 23.00 Wiadomości. 23.15 Program na jutro. 23.30 Hymn.

KONKURS

Wydział Powiatowy w Kamiennej Górze, ogłasza konkurs:

1) na ordynatora oddziału chirurgicznego i p. o. dyrektora szpitala.
2) Starszego asystenta.

Wymagane: a) dyplom lekarski, b) prawo wykonywania praktyki lekarskiej w Państwie Polskim, c) obywatelstwo polskie.

ad. 1) specjalizacja w zakresie chirurgii,

ad 2) możliwie specjalizacja w zakresie rentgenologii;

d) własnoręcznie napisany życiorys, dla pełniącego obowiązki dyrektora, dowód praktyki w zakresie administracji szpitalnej.

Wynagrodzenie według norm przewidzianych w okólniku Ministerstwa Zdrowia nr 32/47 z dnia 5. 8.1947 r.

Udokumentowane podania, składać należy do 20 maja 1948 r.

Posadę do objęcia najdalej do 1 lipca 1948 r.

Mieszkania zapewnione.

PRZEWODNICZĄCY WYDZIAŁU POWIATOWEGO
Starosta Powiatowy
(—) T. Kalaman

K-2480

A POLACY?

W Niemczech wzmaga się akcja zbierania oszczędności na książeczki wkładkowe. Niemcy rozumieją hasło „rosną wkłady, rosną siły" i chcą się szybko odbudowywać. Nacjonaliści niemieccy, ośmieleni przez Amerykanów marzą o odwecie.

Polacy muszą się szybko odbudować, aby móc się oprzeć zaborczości niemieckiej. Oszczędzając dla siebie pomagasz państwu. Składaj swoje oszczędności na książeczkę wkładkową w Banku Gospodarstwa Spółdzielczego, Oddział Wojewódzki we Wrocławiu, ul. **Ofiar Oświęcimskich 41/43, 200 placówek w kraju.** K 1996

RUTYNOWANA, SAMODZIELNA SEKRETARKA-KORESPONDENTKA

biegła w stenografii i maszynopiśmie, znajdzie zatrudnienie w poważnym przedsiębiorstwie państwowym.

Warunki: VI-ta grupa uposażeniowa stołówka, karta zaopatrzenia, mieszkanie służbowe.

Zgłoszenia z życiorysem pod „Bardzo zdolna" — **PAP, Traugutta 35.** K- 2519

Zarząd Miejski miasta Wrocławia

ogłasza

PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodów i wraków osobowych i ciężarowych wycofanych z obiegu.

Sprzedaż odbędzie się dnia 20 maja 1948 r. o godz. 9-ej w garażach Zarządu Miejskiego, Wrocław - Karłowice, al. Kasprowicza 68.

Samochody te będą do oglądania od dnia 1 maja 1948 r. w miejscu sprzedaży w godz. od 9 — 15-ej.

Bliższych informacji udziela Oddział Taboru Miejskiego, gmach Zarządu Miasta, ul. Gabriela Zapolskiej 4, pok. 111, pierwsze piętro. K 2521

Poleam Sz. P.T. Klientali
nowo odremontowaną
RESTAURACJĘ
Specjalność **śniadania, obiady, kolacje.**
Restauracja „TURYSTYCZNA"
ŚWIERCZEWSKIEGO 84
2496

OGŁOSZENIA DROBNE

HANDLOWE

SKLEP galanteryjny, dobrze prosperujący do odstąpienia z powodu choroby. Dzierżoniów — Żymierskiego nr. 16. K 2441

SPRZEDAM piękny gdański zegar ul. Lwowska 7 m. 11. 3928

OKAZJA. Sprzedam radio „Lorenc" 8 lamp, maszynkę do liczenia, młynek do mielenia proszków do prania. Wiadomość: Wrocław, Daszyńskiego nr. 40/7. K 2522

ZAKUPIMY farby anilinowe do papieru lub wełny, wszystkie kolory i w każdej ilości. „Apis" — Wrocław, gen. Świerczewskiego 23, Wytwórnia Wyrobów Papierowych. 3892

SYPIALNIĘ jasną, ładną sprzedam. Widok 2/4 m. 8 (przy Placu Teatralnym), od godz. 19-tej do 21-ej. 3932

SPRZEDAM motocykl dwusetkę, marki DKW. Wiadomość: Pomorska 19 m. 15. 3984

ODSTĄPIĘ lokal za zwrotem kosztów remontu, ul. Nowowiejska Nr. 9. 3980

MOTOCYKL BMW 350 doskonały stan sprzedam. Wrocław, Sępolno, ul. Kosynierska 46 po siedemnastej lub w niedzielę. K 2471

SAMOCHÓD ciężarowy 2 tonowy Chevrolet okazyjnie do sprzedania, Wrocław, plac Staszica 15, warsztat mechaniczny. 3741

SPRZEDAM wytwórnię wód gazowych i rozlewnię piwa. Zaprowadzoną, nowoczesną, w pełnym biegu, w Poznaniu. Oferty: „PAR" Poznań, ul. Ratajczaka 7 pod „5.105". K 2475

NATYCHMIAST z powodu wyjazdu odstąpię sklep z towarem. Pierwszorzędny punkt, Stalina 94 m. 2. 3980

SKLEP czynny, mieszkanie, meble odstąpię (pilne). Wiadomość: Kleczkowska 13, przebwory rybne. 3988

MEBLE kupno — sprzedaż, Wrocław, ul. św. Wincentego 59 sklep. K 2492

Z POWODU wyjazdu — odstąpię zaprowadzony sklep i urządzony warsztat radiowy. Oferty pod „Zaraz" do redakcji „Słowa Polskiego". 3999

POSAD POSZUKUJĄ

SZOFER - mechanik z długoletnią praktyką, czerwone prawo jazdy poszukuje pracy od zaraz. Wiadomość: Wrocław, ul. Spiżowa 24 m. 2, od Grabiszyńskiej. 3933

POSZUKUJĘ posady. Znam język: angielski, niemiecki, francuski — znajomość pracy biurowej. Zgłoszenia: „Słowo Polskie" pod „3929". 3929

WOLNE POSADY

ZARZĄD Nieruchomości Miejskich w Świerzawie, pow. Złotoryja, przyjmie natychmiast kwalifikowanego księgowego. Mieszkanie umeblowane zapewnione, warunki do omówienia. K 2451

WYTWÓRNIA mydła i przetworów chemicznych „Atom", Włochy, ul. Małe Łuki 20 poszukuje solidnego przedstawiciela na woj. wrocławskie i miasto Wrocław, oraz na woj. katowickie i miasto Katowice. Oferty z referencjami pod wyżej podanym adresem. K 2461

URZĄD Państwowy zatrudni zdolną maszynistkę ze znajomością stenografii. Zgłoszenie Podwale Świdnickie 27 CUP, godz. 8 — 9. 3946

POTRZEBNA zdolna fryzjerka. Wrocław, Podwale Świdnickie 10. 3925

PRZEDSTAWICIELA poszukuje wytwórnia cukiernicza, Złoty Potok, ul. Nowowiejska 40. 3982

POTRZEBNA pod Warszawę osoba do prowadzenia małego domu — wymagane dobre gotowanie. Informacje: Wrocław, Plac Prostokątny 8, Szkoła Pielęgniarstwa. 3963

Potrzebny **MAJSTER, TECHNIK,** lub **INŻYNIER** do Wytwórni Wyrobów Szklanych, specjalność — ampułki i ozdoby choinkowe. Jelenia Góra Jana Matejki 3, Drozdowski. K 2466

MAMKA zdrowa — potrzebna — Jelenia Góra, 1 Maja 62 — Zakład dentystyczny. Telefon 26-29. K 2511

LEKARSKIE

LECZENIE ZWIERZĄT, szczepienie psów przeciwko nosówce — Żeromskiego 25 tel. 351. 3816

NAJSKUTECZNIEJSZY
KREM
LEDA
PRZECIWKO PIEGOM

Żądać wszędzie
K 2259

SZTANDARY
chorągwie, paramenta kościelne
wykonuje jedyna fachowa na miejscu firma
JÓZEF ŁOWIŃSKI
Poznań, Garbary 20 telefon 39-05
Dojazd tramwajem 1 z Dworca Gł. do Starego Rynku oraz 5 i 8 do Garbar.
Liczne uznania za pracę. K 2328

OPONY
samochodowe 550 × 16 **importowane** 600 × 16
poleca
SPÓJNIA TECHNICZNA
JELENIA GÓRA
ul. Stalina 15 tel. 2627
K 2458

LEKARZ dentysta stomatolog dr. med. E. Mikulicz ze Lwowa, specjalista w leczeniu chorób dziąseł, zębów i jamy ustnej. Wałbrzych, ul. Słowackiego Nr. 4, tel. 834. K 2506

GABINET Kosmetyczny „Higiena", Wałbrzych, Słowackiego 28, bezpłatne porady. K 2016

LECZNICA psów, dużych zwierząt, Wojciecha 115, Ordynacje 8-19. K 2494

LOKALE

POKOJU poszukuje krawcowa przy rodzinie. Rynek 59, sklep Dewocjonalia. 3977

PIĘĆ pokoi z wygodami, parter dzielnica handlowa, zamienię na willę jednorodzinną z ogrodem przy tramwaju. Oferty do „Słowa Polskiego" pod „Zamiana". 3983

POSZUKIWANIA RODZIN

TROJAN Grzegorz ze Lwowa (Pełczyńska 12) poszukuje siostry. Adres: Wrocław, Kościuszki 34 — Izba Handlowa. 3942

ROŻNE

TRANSPORT samochodowy — Trans-Ekspres, Wrocław, Rynek 15 tel. 26-08. K 2427

MAM napisaną powieść. Poszukuję wydawcy. Oferty: „Słowo Polskie" pod „Powieść". 3974

WILCZUR zginął 2 maja nad Odrą, Zwierzyniec — przy rożnik Nr. zej. 648. Odprowadzić za wynagrodzeniem, Bargielski, ul. Smoluchowskiego 54 m. 3. 3891

CENNIK OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia w tekście przy szerokości za 1 mm, od 71 — 120 mm — 70.— zł za 1 mm, od 121 — 200 mm 85.— zł za 1 mm, od 201 — 300 mm — 105.— zł za 1 mm, ponad 300 mm — 135.— zł za 1 mm. **Ogłoszenia za tekstem:** do 70 mm 35.— zł za 1 mm, od 70 — 120 mm 45.— zł za 1 mm, od 121 — 200 mm — po 55.— zł za 1 mm, od 201 — 300 mm — po 70.— zł za 1 mm, ponad 300 mm — po 90.— zł za 1 mm. **Nekrologi:** do 70 mm — po 30.— zł za 1 mm, od 71 — 120 mm po 40.— zł za 1 mm, od 121 — 200 mm — po 85.— zł za 1 mm, od 201 — 300 mm po 110.— zł za 1 mm, ponad 300 mm — po 130.— zł za 1 mm. **Ogłoszenia drobne: po 25.— zł za 1 słowo, dla poszukujących pracy po 15.— zł za 1 słowo. — Zastrzeżenie miejsca w tekście — do 50 mm przy ogłoszeniach jednoszpaltowych 50% drożej — większe i dwuszpaltowe — 100% drożej. Za niedzielę i święta dopłata 30%. Ogłoszenia drobne — minimum 10 słów — maximum — 40 słów. Konto PKO**

Tabela mistrzostw na dzień 9. V. 1948 r.

MISTRZOSTWA LIGI

Polonia W — Rymer
Tarnovia — Wisła
ŁKS. — Legia
Polonia B — Garbarnia

1. Ruch	5	10:0	18: 5	8. Rymer	5	4:6	9: 8
2. Legia	5	8:2	12: 5	9. Tarnovia	5	4:6	7:11
3. A.K.S.	5	8:2	13: 7	10. Warta	5	4:6	8:13
4. Gracovia	5	8:2	11: 8	11. Z.Z.K.	5	3:7	7:10
5. Garb.	5	5:5	6: 3	12. Pol. W.	5	3:7	10:15
6. Wisła	5	5:5	14: 7	13. Widzew	5	2:8	7:16
7. Polon. B.	5	5:5	8:13	14. ŁKS.	5	1:9	8:17

MISTRZOSTWA A-KLASY DOLNOŚLĄSKIEGO OZPN

Odra Wr. — Zryw
TUR (Zięb.) — Garbarnia
Len K.G. — Bielawianka

GRUPA I				GRUPA II				GRUPA III				GRUPA IV			
1. Polonia	11	17	31:20	1. Burza	10	17	23: 9	1. Pafawag	11	13	27:18	1. IKS	11	15	23:15
2. Garb	10	11	16:14	2. Victoria	11	12	30:27	2. CPN Gaz	10	13	16:15	2. TUR J.G.	11	14	33:18
3. TUR KG	11	11	25:23	3. Milicyj.	11	12	17:19	3. Len Wał.	11	12	43:37	3. Pionier	10	10	19:22
4. Bielaw.	10	10	18:19	4. Browar	10	11	27:21	4. Julia BK	10	11	20:16	4. Promień	10	8	22:23
5. Odra Wr.	10	9	17:23	5. Lustrz.	10	10	17:21	5. TUR Zęb.	10	10	23:16	5. RKS Żar.	10	8	22:34
6. Zryw	10	6	19:23	6. Wolność	10	9	28:21	6. TUR Strz.	10	10	27:25	6. Dziewiarz	10	8	12:20
7. TUR Z.	10	6	13:23	7. Baryca	10	3	7:34	7. Odra NS	10	3	17:44	7. TUR W.	10	7	21:26

Barycz — Burza
Browar — Wolność
Milicyjny — Lustrzanka

TUR (Strz.) — TUR (Zęb.)
Julia B.K. — Odra N.S.
Len (Wał.) — C.P.N. Gaz

Promień — RKS (Żarów)
Pionier — Dziewiarz
I.K.S. — TUR (Wałb.)

W pościgu nad Kunster

»Z walk I-szej Dywizji Pancernej Holandia—Kanał«

Zaopiekuje się pan tym korespondentem wojennym — powiedział kapitanowi Sylwestrowi tęgi pan z licznymi gwiazdkami na kołnierzu i w ten sposób pozbył się kłopotliwej odpowiedzialności za całość mojej osoby.

Uzbrojony w aparat fotograficzny wskakuję do jepa 24 pułku ułanów i wypadamy tuż za polskimi czołgami z Rees, odległych zaledwie o kilka kilometrów od przeprawy na Renie.

Jeszcze huczało gdzieś w pobliżu od szczękliwych działek przeciwpancernych, jeszcze gdzieś od Melstrup warczały karabiny maszynowe, a już czołgi polskie pruły naprzód w szybkim pościgu. Dowództwu chodziło o jak najszybsze uchwycenie stanowisk nad kanałem Künster, a mnie o reportaż z pierwszej linii bitwy.

Kapral Jabłoński, patrząc oczyma zaczerwienionymi od niewyspania daleko przed siebie, raczej intuicją niż wzrokiem szukał przejazdu między rumowiskami rozwalonych niemieckich aut, porzuconych motocykli i sprzętu.

Przed Wünsten zasalutowało nam lufą skierowaną w niebo działko rozbitej „Pantery", czerniejąc wielką wyrwą tuż pod wieżyczką.

— Most już jest? — pytam w przelocie sztywnego, jakby pełniącego służbę gdzieś na Picadilly, brytyjskiego żandarma.

— Yes. Polscy pionierzy zarzucili już pontony.

Zahuśtało nami na prowizorycznym pomoście i za chwilę byliśmy już po drugiej stronie rzeczki.

W prawo od nas kotłowało się coś w zagajnikach.

Później dowiedziałem się, że to niemieccy spadochroniarze ręcznymi granatami stawiali do ostatniej chwili opór naszym strzelcom Podhalańskim.

Wspomagały ich huczące bezustannie niemieckie działa, bijące z rejonu Papenbrück.

Do Aschendorf było nie dalej jak 15 klm.

Nad miastem kłębił się olbrzymi, czarny pióropusz dymu.

Biją się jeszcze, czy to tylko pożar?

Chciało by się jak najprędzej dopaść do pierwszej linii.

Trzeci dzień z rzędu wysyłałem do redakcji reportaże z walk pościgowych, albo z jakichś drobnych „nieważnych" dla sztabu potyczek, szpikując je nazwami nieznanych miasteczek i wsi.

— Prędzej, Jabłoński!

— Rozkaz! — Odpowiada uśmiechnięte chłopisko i podrywa jepa do szalonego wysiłku. Kapitan Sylwester przerywa drzemkę i mruczy:

— Niech korespondent nie wariuje, proszę korespondenta, bo jak korespondenta szlag trafi, to mnie tam w sztabie łeb ukręcą.

Zarzuciło nami znagła. Załopotało coś z lewej strony.

— W rów redaktor! — drze się kapitan, przebudzony do reszty.

Kierowca i ranny wczoraj, a po wracający dziś na linię podporucznik, walą już krótkimi seriami w zagajnik, odległy o kilkadziesiąt metrów od nas.

Kapitan Sylwester ukryty za autem, strzela także z pięknego „zdobycznego" sztucera.

Cekaem niemiecki milknie na moment. Wychylam się z rowu mimo protestów kapitana.

— Schowaj się, redaktor, bo cię ustrzelą! Po diabła ci dziennikarze pętają się po pierwszej linii. Możecie o tym samym pisać w Brukseli lub w Bredzie.

Gdzieś zza stogów zeszłorocznej słomy wypełzły czołgi polskie. Zadymiły. Zaplułyogniem. W ślad za nimi posuwają się czarne punkciki piechoty podhalańskiej.

Patrzymy, już bezpieczni, jak powoli wsiąkają w las. Wsłuchujemy się w ich odległe „hurra".

— Jedziem, panie kapitanie — przynagla kierowca, któremu też już się znudziło leżenie w wilgotnym rowie.

Kapitan coś tam mamrocze „że nam się śpieszy na piwo do św. Piotra" i uzupełnia to nieżyczliwymi uwagami na temat sztabu, który go obarczył moją osobą.

Już po chwili jedziemy dalej w stronę kanału.

Mija nas konwój, prowadzący niemieckich jeńców.

Na czele kilkusetosobowej gromady idzie 6 oficerów z majorem. Za nimi sponiewierani, przerażeni ogromem klęski, jakże niepodobni do tych, których widzieliśmy podczas kampanii 1939 r., żołnierze Wehrmachtu.

Ciągną za sobą 6 działek przeciwpancernych, które jeszcze przed chwilą ostrzeliwały pierwszy szwadron naszego pułku pancernego.

Wpadamy do Herburn.

Miasto pali się tak bardzo, że trudno znaleźć miejsce dla auta.

Na rogatkach toczą się jeszcze zacięte walki.

Jeszcze słychać huki min i warkot posuwających się między gruzami czołgów.

Mijamy kilku naszych żołnierzy, którym „dostało się coś twardego". Bandażują się „prowizorycznie" czekając sanitarki.

Tuż za miastem obrona niemiecka tężeje.

Od Ihrhowe idą jeszcze rozpaczliwe natarcia niemieckie, mające na celu nic innego, jak tylko powstrzymanie pościgu.

Huczy ponad nimi olbrzymi nalot lotniczy.

Ziemia wybucha ogniem i strzela w górę wulkanem wyrywanej potwornymi wybuchami ziemi.

Burmistrz niemiecki w wytwornym, trochę staroświeckim tużurku, wita polskich oficerów chlebem i solą, zapewniając o swoim antyhitlerowskim nastawieniu.

Z balkonów chwieją się biało-czerwone chorągwie uszyte Bóg wie kiedy przez Niemki.

Na rozkaz mego opiekuna wynoszą stolik i krzesło.

Śpieszno mi, by napisać reportaż przed odejściem do Bredy pierwszej poczty polowej.

Maszyna wystukuje korespondencję, akompaniując coraz rzadszym hukom dział, coraz odleglejszym wystrzałom karabinowym.

„Polski korespondent wojenny donosi z rejonu Papenbrück...".

CZ. OSTAŃKOWICZ

Czy pamiętasz jazdę „Bergmanem"?

(dokończenie ze strony 12-ej)

cą człowieka poczciwego zapytany— liczę orzechy.

— Orzechy?

— Tak, orzechy, które znalazłem w jednym z ogródków.

Rzeczywiście orzechy — przysmak wspaniały przy ówczesnym więcej niż jałowym odżywianiu — młody pocztowiec zdobył z narażeniem własnego życia w jeszcze nierozminowanym ogrodzie. Co tu dużo mówić, po prostu „bohater orzechowy".

NIE RZUCIM ZIEMI...

Jeszcze jeden wieczór godny wydobycia z pyłu zapomnienia. Pogodna niedziela wrześniowa. Właśnie poprzedniego dnia z holu wtaszczono zupełnie nieuszkodzone pianino. Ktoś próbuje grać. Niespodziewanie pada projekt: urządźmy wieczór artystyczny. Wszyscy stęsknieni w tym cygańskim życiu za dobrą muzyką i deklamacją, przyjmują pomysł z aplauzem. Więc pracownicy i ich rodziny sadowią się wygodnie jak kto może, część na podłodze, a część na krzesłach.

Uwaga, zaczynamy!

Domorośli artyści popisują się swymi talentami. Słyszymy więc poloneza As-dur Chopina i kujawiaka Wieniawskiego w wykonaniu skrzypiec z towarzyszeniem fortepianu. Potem przychodzi kolej na pieśni. Wojenne: **„Serce w plecaku" i „Białe róże"**, partyzanckie **„Rozszumiały się wierzby płaczące"**, a na zakończenie **Reta — Konopnickiej.**

Wzruszenie ogarnia wszystkich, coś jakby słona rosa osiada na rzęsach. Wcale nie przesadzam, ale naprawdę widziano wówczas poważnych mężczyzn, płaczących jak dzieci. Jak ta dzieciarnia bawiąca się na górze w berka...

Wszystkie te wspomnienia pocztowe spisałam jak potrafiłam najlepiej według opowiadania mej serdecznej przyjaciółki Ireny. Jeżeli są w nich jakieś niedokładności, proszę zwracać się z reklamacjami tylko do niej...

H. M. HOFFMANOWA

Obiektywem po Wrocławiu

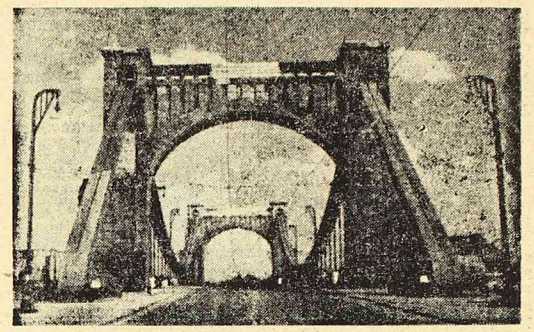

Most Grunwaldzki — oto brama przez którą płynąć będą setki tysięcy osób na Wystawę

W całym mieście przeprowadza się gorączkowo remonty

POWIEŚĆ 151)

Jerzego Junoszy-Gzowskiego

Po raz pierwszy zatęsknił za chwilą wytchnienia — gdzieś nad morzem — na południu. Zdala od interesów — zdala od wielkomiejskiego zgiełku.

Heinrich Himmler przyjął go niezwykle serdecznie.

— Słyszeliśmy dużo dobrego o panu, od pana Finke. Żałuję, że już dawniej nie mogliśmy się poznać. Przyznam się, że z daleka z prawdziwą przyjemnością obserwowałem pana życie. Był pan jedynym cudzoziemcem, który zdobył nieograniczony kredyt naszego zaufania. Do niedawna Szwecja kupowała za pośrednictwem pana niemiecką naftę...

Spojrzeli sobie w oczy.

Czerwony Erick nie tracił panowania nad sobą ani na jedną chwilę.

— Pana memoriał... — ciągnął Himmler — wzbudził sensację w kołach rządowych. Ministerstwo Spraw Zagranicznych jest w opozycji — jak zwykle! Ribbentrop — pan rozumie? Natomiast ludzie pokroju pana Finkego, moi przyjaciele, nie szczędzili panu słów uznania. Projekt jest dobry! Realne korzyści dla Rzeszy są oczywiste. Szkoda, że przystąpił pan do jego realizacji z pewnym opóźnieniem...

Czerwony Erick spojrzał ze zdziwieniem na wszechwładnego Himmlera.

— Tak. Bo dzięki temu, że zdania na jego temat były podzielone, odleżał się — za późno dotarł do mnie. Ale to nic. Wielkie rafinerie w południowej Szwecji będą gwarancją, że nie zabraknie nam płynnego paliwa.

— Sądzę, że tak... — potwierdził gość.

— Kapitał mieszany — to też należy zaliczyć do plusów tego pomysłu. Pięć milionów dolarów — czy suma ta nie jest za mała?

— Na początek powinno wystarczyć.

— Na budowę tego naftowego ośrodka nie należy żałować pieniędzy! Pośpiech! Tu chodzi o pośpiech w pierwszym rzędzie. Każda godzina jest droga — pan rozumie?

Himmler zamyślił się.

Erickson siedział w pozycji dość niedbałej — ale czujny — napięty wewnętrznie, jak struna.

— A co by się stało, gdyby Wehrmacht dokonał inwazji Szwecji?... — zapytał nagle Himmler, utkwiwszy wzrok w Ericksonie.

Czerwony Erick odparł ostro bez wahania:

— Szwedzi biliby się jak diabli! — Wiedział, że tylko taka i stanowcza odpowiedź wywrze wrażenie na Himmlerze.

I nie omylił się.

Himmler uśmiechnął się i zmienił temat.

— Czy pan zamierza zwiedzić nasze rafinerie — jeśli tak — to otrzyma pan specjalne dokumenty, upoważniające do swobodnego poruszania się po całym kraju i do wglądu w sprawy przemysłu naftowego bez ograniczeń.

Erickson skłonił się.

— Dziękuję. Rzeczywiście chciałem odwiedzić czynne jeszcze rafinerie...

Himmler znów się uśmiechnął.

— To byłoby nie tylko korzystne w obecnej sytuacji — ale wprost konieczne — powiedział Erickson.

— Rozumiem. Poza tym dostarczymy samochodu do pana wyłącznej dyspozycji. Z odpowiednio dużym zapasem benzyny. To byłoby na razie wszystko. Czy pan jest zadowolony?

(Dalszy ciąg jutro)

CZĘŚĆ II

„Czerwony" Erickson przyjeżdża wraz ze swoją sekretarką do Berlina. Następnego dnia ma decydującą rozmowę z Himmlerem.

Po chwili:

— Dziękuję ci, Klaretto. Spróbujemy zasnąć — dobrze?

Kobieta kładzie główkę na jego szerokiej piersi i zastanawia się nad swymi uczuciami do Ericksona. Przeraża ją myśl, że może to jednak miłość. Od pewnego już czasu nie dba o pieniądze! Na Czerwonego Ericksona patrzy zgoła innymi oczami.

Miłość?...

Noc minęła spokojnie. Nalotu nie było.

Rano znów zjawiło się wspaniałe auto. Erickson pojechał do Głównego Sztabu Gestapo. Nie czuł żadnej tremy. Najmniejszego zdenerwowania. Uśmiech zdobił jego zacne oblicze.

Spoglądał z ciekawością na ruiny Berlina i myślał o odpoczynku.

Redaktor Naczelny: Teofil Witek F-32138 Wydawca: Sp. Wyd. „Czytelnik"
Adres Redakcji i Wydawnictwa: Wrocław, ul. Krupnicza 13 — tel. Redakcji 27-55, tel. Wyd. 27-54. Red. Naczelny przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godziny 12 do 13-ej. Sekretarz Redakcji codziennie od 11 — 13. Redakcja za dział ogłoszeń nie odpowiada. Prenumerata z odbiorem na miejscu 120 złotych miesięcznie z przesyłką pocztową 135 zł. z odnoszeniem do domu 170 złotych. PKO Wrocław Nr VIII 13-62 Druk. Sp. Wyd. „Czytelnik" Wrocław, ul. T. Kościuszki 49.